

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pękania polskiej rasem» «KRAJ» w Petersburgu, Plac B. Teatra 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya «KRAJ» (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

OD REDAKCYI.

Do dzisiejszego N-ru (zawierającego ogółem 32 str.), dołączamy dla każdego z prenumeratorów po 8 egzemplarzy obwieszczenia o wydawnictwie „Kraju“ na rok przysły. Ci z naszych czytelników, którzy interesują się dalszym rozwojem naszego pisma, raczą obwieszczenie to rozpowszechnić między swymi znajomymi.

Petersburg, 3 grudnia.

Sprawa rusińska, od czasu obchodu Mikłósicza w Wiedniu, i od zatargu na nim stronniectw, w czem udział polaków najściślej i najbezsronniej odgradzonym został, wytoczona znowu została w pismach galicyjskich, ku niemałemu zgorszeniu prasy rosyjskiej, która, z powodu niedostatku własnego materiału palnego, zapowiada nam zdaje się z tego powodu ponowny cykl porównań i naponnień, upokarzających o tyle, że nie mogąc nieraz odmówić im zasadniczej doniosłości, czujemy przedewszystkiem a najdotkliwiej w praktycznym tych zasad stosowaniu, całą otaczającą nas próżnię, całą bezskuteczność dziennikarskiej naszej inicjatywy w tak delikatnej materii.

W dwóch naczelnych artykułach «Kraju» (№ 26 i 31 z b. r. wypowiedzieliśmy zdanie, którego w traktowaniu tej kwestyi trzymamy się i zawsze trzymać będziemy, że te zadania rusinów są słuszne, które się im należą, jako narodowej mniejszości, że nikt, na seryo, nie może od polskiej większości zadać, żeby w sejmie, w administracji, w sądownictwie, abdykowała z historycznie zdobytego swego stanowiska, i że nie o rzucanie się z jednej ostateczności w drugą, ale o wynalezienie takiego *modus vivendi* chodzi, przy którym, i narodowe prawa rusinów nie ulegałyby najmniejszemu nawet pokrzywdzeniu, i cywilizacyjna przewaga polskiej narodowości nie uронilaby nic ze swego wpływu i kapitału. Porobiwszy te zastrzeżenia, wytknęliśmy punkta i szczegóły, przy których, zdaniem naszym, legaba i faktyczna wyższość polskiej większości nad małoruską mniejszością, przekroczyły i przekraczają granicę interesu publicznego i względu na położenie samychże polaków, położenie nie wszędzie przecież, jak wiadomo, rozwikłane równie dla nich pomyślnie, jak to zaszło w ostatnich czasach w Galicyi.

Wszelkie maksyminy postępowania, oparte na czemś podobnym, jak sofizmaty w Galicyi upowszechnione o cywilizacyjnej niższości rusinów, o potrzebie opiekunczej nad nimi roli i t. p., wychodzą na coś gorszego jeszcze niż brutalne odwoła-

nie się do egoizmu narodowego, gdyż narażając polaków (z powodu Poznańskiego, Szlązka i t. d.) na zarzut smiesznej dwulicowości, dopominającej się tu, w Austrii, o przewodnictwo nad małolotniami, a tam, w Prusiech, oburzającej się na cywilizacyjną kuratelę nad sobą niemców, odstręcza tem samem od nich wszystkie te odłamy słowiańskości austriackiej, zwiasek z którymi z dniem każdym bardziej wysuwa się dla polaków, jako niezbędna konieczność zarówno w sferze polityki wyższej, jak i w zakresie obrony interesów miejscowych na drodze parlamentarnej, konstytucyjnej.

Polityka galicyjskich polaków względem rusinów pochodzi nie ze złej woli, ale z błędnego pojmowania rzeczy. Ważna rolę gra tu gorliwa, lecz ciasno pojęta doktryna, że się tak wyrazimy, dynamiczno-społeczna. Rzuceni na międzę najsilniejszego naporu germanizacji, polacy, tracąc pod tym naciskiem grunt pod nogami od zachodu, «zawsze, od niepamiętnych czasów (są słowa prof. Smolki z jego «Szkiców») szukali sił swych pokrzepienia na wschodzie». Gdyby więc uczucie, pchane krwawą koniecznością reparacji ubytków swych żywotnych, mogło być dobrym przewodnikiem w polityce, powiedziało by pewne przyszłość: *absolvo*. Lecz, niestety, działa się i dzieje na świecie inaczej. Przeciwno uczuciom są uczucia, przeciw prądom stają prądy. Kto, jak galicyjscy polacy, restaurować chce ową dynamikę swoją zachodnią, starzejącą się i chwiejną najbardziej w pierwiastkach *realnych*, szukaniem takich przeważnie kompensat na wschodzie, które, jak etnologia, jak religia, najsilniej sprzęgają się z obudzoną czujnością ludów młodych, *ten dokądże naprawdę zmierza?* i czy sam siebie przynajmniej rozumie, jeżeli innych nie chce lub nie może? Kwestya ruska w Galicyi najdrażliwszemi swemi stronami ociera się o szkopol, znany już dziś światu całemu pod przebranem z łacińska mianem kwestyi społecznej. Rusin w Galicyi—to chłop; polak—to pan. Cóż to więc za nauka, co za socyologia, co za dynamika społeczna, która stosunek ten groźny, do usunięcia najpilniejszy, a do szpiku kości dzisiejszy, reguluje(?) boleśnie, nieostroźnie lub nawet lekceważąc, w zakresie tych właśnie czynników (swoboda wyznania, język), które już i postęp wieku, i przeświadczenie dkiejowe zaliczyły oddawna do rzędu równoprawionych stanowczo, bezwzględnie i całkowicie?

Przystępujemy z kolei do drugiej, niemniej ważnej kwestyi: co mianowicie dotąd trybem polubownego z rusinami łagodzenia sporów wierzających zrobiono od czasu ostatniego omówienia przez «Kraj» całości interesów rusińskich, w pomienionych N. 26 i 31. O doniosłem znaczeniu i potrzebie wzajemnej wymiany zdaj, powziąć można należyte wyobrażenie z faktu odpowiedzi, jaka «Dilo» dało, na podstawie własnie artykułu «Kraju». Odpowiedź ta, nchodząca dziś, mniej więcej, za najogólniejszy zarys programu właściwej partji rusińskiej, stanowi jakoby kwintesencję te-

go, na co się już, lub prawie już zgodzono, po za zwykłą działalnością dziennikarską i parlamentarną. Hasłem jej głównem, przewodniem, jest, nad czem dziś toczą się tak zawzięte polemiki gazet polskich w Galicyi: «Ruś dla rusinów». W jakie mierze? w jakim ujęciu danych etnograficznych i cywilizacyjnych?—«Nie, nie zważaj już Rusi—powiada «Dilo»—na manowce bez wyjścia żadne błędne światła, ona już pewną nogą stanęła na drodze, która prowadzi wyprost do jasno określonego celu. Nie psuje ona sobie oczów patrzaniem na cudze pałace, lecz trzyma się swojej chaty rodzinnej... Demokratyczna, kochająca naród i miłująca wolność inteligencya—oto są węgly tej chaty... Obecny stan polityczny rusinów, jest tylko prowizorycznym. Polacy stawiają obecnie horoskopy, przemawiają w imieniu wschodniej Galicyi, Wołynia i Podola. Jakto? odkądże posiadają prawo przemawiania w imieniu ziem rusińskich? Jeśli już mają prawo przemawiania narody, to równie jak polacy mają go i rusini. Nie nasza rzecz wglądać w to, co sądzą o tem inni, ale my, rusini galicyjscy, rzecznem okiem obejmując całą słowiańszczyznę i jej kleskami rozproszone okruszyny, zupełnie cieszymy się z Polski, o jakiej nie mówi dziennikarstwo polskie, bez względu czy te nadzieje stosują się, czy nie do polaków na ziemiach rusińskich. Potrzebujemy i mamy prawo żądać wzajemności w tej mierze od polaków galicyjskich... Równocześnie prawie z «Dilem» wystąpił z propozycjami «zgody» «Nowy prófom», organ konkurujący, jak wiadomo, ze «Słowem». Punktów zgody jest do dwunastu, a obejmują one; równoprawnienie języka rusińskiego z polskim, z przewagą pierwszego w Galicyi wschodniej, drugiego w zachodniej w stosunkach oficjalnych, w napisach na tablicach, w urzędzie, w szkole i w uniwersytecie; prawo prezentacji przy obsadzaniu probostw ruskich przechodzi na bractwa cerkiewne i na tych, którzy ponoszą koszt utrzymania cerkwi i plebana; do wyborów sejmowych ustanawia się komitet, złożony z trzech polaków i trzech rusinów, wybierających wspólnie prezesa; takż sam ma być skład wydziału krajowego; «alfabet, język, gramatyka i pisownia ruska nie mogą być przedmiotami ustawodawstwa, oskarżeń i przesładowania; sejm przedsięwzięcie stosowne środki przeciw drażniącemu Ruś kierownictwu klasztoru dobromińskiego przez jezuitów.

W ocenie obu tych programów, zasadniczo i przedmiotowo różniących się między sobą, w tej chwili wdawać się nie będziemy; chcieliśmy tylko zwrócić uwagę, że grunt dla porozumienia w kwestyi polsko-rusińskiej istnieje. Dzienniki polskie w Galicyi dobrzeby zrobiły, żeby zamiast ogólnikowo zapewniać o dobrych swych chęciach dla rusinów, zechciały zająć się wyczerpującym rozbiorem spornych kwestyj. Wszelkie koncesye na rzecz języka i narodowości ruskiej w Galicyi rozbiły się dotychczas o podejrzenia odśrodkowych dążeń, ale skoro obecnie coraz silniej zarysowuje się rozdział pomiędzy wo-

na głównymi stronnictwami rusińskimi, jak o tem najwymowniej przekonali się zajęcia na komersie Miklosicza, skrupuły wszelkie upaść powinny, bo zaprawdę czas już wielki na rozwiązanie kwestyi, która jest dla nas, co najmniej, kula u nogi, jeśli nie w nodze...

Na zakończenie małe uwaga w inną zupełnie stronę. Dlaczego «Nowoje Wremia», w N 2784, roztrząsając obecny stan spraw galicyjskich, stowarzyszenie ruskie «Sicz» nazywa «Siecz»? i dlaczego nazywa stowarzyszenie to, ze swej istoty, składu i nazwy czysto ruskie, stowarzyszeniem polskim? Jeśli to błąd mimowolny, zwracamy uwagę redakcyi że jest za wielki; jeśli zaś umyślny, to pozwalamy sobie zakwalifikować ten dowcip do rzędu «figarowskich», nie liczących z powagą, jakiej organ p. Suworina złożył w ostatnich czasach dowody przy traktowaniu spraw słowiańskich.

Polityka cel ochronnych rozwija się coraz szerzej, podporządkowując dominującemu obecnie systematowi coraz więcej czynników ekonomicznych państwa. Nie ulega wątpliwości, że system wręcz przeciwny dzisiejszemu, frytrederski, zastosowany szeroko stałby się zabójczym dla młodego i niezahartowanej siły przemysłu rosyjskiego, wliczając w to i nasze, polskie, czynniki wytwórcze, lecz «les extrêmes se touchent» i zbytnie uniesienie się polityka ochronna, bardzo łatwo może zabić wiele gałęzi własnego przemysłu, a ciężko zawisnąć nad potrzebami ludności. Ministerstwo finansów zażądało zdania petersburskiego «Towarzystwa zachęty handlu i przemysłu» w kwestyi obłożenia wyższem cłem żelaza surowego, sprowadzane go z zagranicy. Kwestya ta wywołana stała przez zjazdy górnicze, w rządzie których figuruje i ostatni-warszawski. Przedstawiciele górnictwa zażądali podniesienia cła na żelazo importowane z 6 kop. na 15 kop. w złocie. Z drugiej strony fabryki żelaza, maszyn i t. p., w zachodnim pasie Cesarstwa położone, protestowały przeciwko obłożeniu surowca, mogącemu podminować zachodni przemysł żelazny, skazany odtąd na przerabianie żelaza uralskiego, do którego, jak wiadomo, dość daleko. W petersburskiem «Tow. dla pop. handlu i

przem.» spotkał przywózowe żelazo los jeszcze cięższy, niż tego żądały nawet zjazdy górnicze. Jak donoszą dzienniki, Towarzystwo, na wniosek ks. Demidowa-Sandonato, przedstawiciela zakładów górniczych na Uralu, uchwalilo zaprojektować podwyższenie cła na przywózowy surowiec z 6 k. na 36 k. złotem. Nie rozstrzyga to jeszcze naturalnie kwestyi, ale zawsze na postanowienie rządu bez wpływu pozostać nie może.

Wyroby żelazne należą do rzędu t. z. nieodbitych potrzeb dla ludności wszelkich stanów, pytanie więc, ile będzie musiała dopłacić ludność zachodniego pasu Cesarstwa za przyjemność rozwinięcia zakładów żelaznych na Uralu? Z tego już wynika, że w gospodarstwie ochronnem w tak obszerne różnorodnem państwie wygrana jednej jakiegokolwiek części odbywać się może kosztem drugiej. Utrzymanie szal równowagi pomiędzy tak sprzecznymi i konkurującymi czynnikami leżeć musi w ręku kierownika polityki finansowej. Rola to bardzo trudna, zwłaszcza, gdy prywatna podszywa się pod patriotyczną skórę i szale na swoją stronę przeciąga.

Jeśli kto dotąd w istnienie u nas kwestyi żydowskiej nie wierzył, jeśli go nie wytrzeźwiły ze złudzeń smutne zajścia uliczne, których dwuletnia rocznica w tych dniach właśnie przypada, to chyba przekonanie go musiała gorąca, namiętna, za zbyt może namiętna polemika, jaka toczyła się w ciągu dobiegającego roku, pomiędzy głównym przedstawicielem antysemityzmu «Rola» i sekundującymi jej «Wiekim», i «Echem» z jednej strony, a «Izraelita» i jego adherentami z drugiej. Sam fakt powstania i stosunkowego powodzenia «Roli», która nietylko otwarcie żydowską wojnę wypowiedziała, ale i wojnę tę za specjalny, prawie wyłączny przedmiot swego działania obrała, dowodzi, że kwestya żydowska nietylko istnieje, ale i zaostrza się. Ponieważ prąd antysemityzmu, który dotąd nurtował w głębiach naszego społeczeństwa, zaczyna się wydobywać na wierzch, to w postaci ulicznych ekscesów, to znowu w formie dziennikarskich ujętych nawet w system wystąpień, zdaje nam się, że powinniśmy przestać już raz żartować sobie z tego rodzaju objawów bardzo po-

ważnej niemocy. Zamiast drwić i ośmieszać wystąpienia «Roli», warto może byłoby dotknąć tej zaognionej rany, bo gdy organizm nasz toczyć zaczyna, przy tylu innych chorobach, rak religijno-plemiennej nienawiści, ratunek będzie spóźniony, albo kto inny nas w roli lekarza wyręczy.

Mysli te wywołał w nas list jednego ze znanych prawników naszych, który poniżej zamieszczamy. Nie potraca on bezpośrednio o kwestye zasadniczą, ale porusza pewną jej stronę praktyczną, którą na uwagę zasługuje, choćby miała zostać tylko t. zw. *pium desiderium*.

W poniedziałkowym N 225 półurzędowego «Warsz. Dniw.» pojawił się artykuł wstępny, który niewątpliwie wywrze wrażenie w sferach, na które był głównie obliczony, porusza bowiem najdrażliwszą stronę t. z. kwestyi polsko-ruskiej z godną pochwały szczerością. Byłoby do życzenia, aby zręczną rękawicę mogły podnieść nie pisma galicyjskie, ale warszawskie, jako najbliższej zainteresowane. Co do nas wypowiemy w przyszłym N «Kraju» nasze zdanie w tej mierze:

«Nie rozpoczynaliśmy, pisze «Warsz. Dniw.», polemiki z zagranicznymi dziennikami polskimi, aleśmy je pilnie odczytywali, czytaliśmy i byliśmy zdumieni tą masą żółci i fałszów, jaka spływa do tych gazet nietylko w korespondencyach autentycznych czy też fałszywych, nadsyłanych z Warszawy, ale i w wymysłach samych redakcyj! Jakież cel tych oczywiście rozmyślnych fałszów? Jakież cel tego gniewu, drażniącego tylko nerwy, tego tonu wyzywającego, tego codziennego szczucia? Postaramy się rozstrzygnąć te pytania.

Czyż korespondent «Czasu», «Dziennika Poznańskiego», «Gazety Narodowej» może nie wiedzieć, że o jakimkolwiek odbieraniu klasztorów u ludności katolickiej nie ma i nie może być mowy w rządzie rosyjskim? Na cóż bo np. mógłby być rządowi potrzebny klasztor katolicki, znajdujący się na granicy Austrii lub Prus? Na jaki cel? Na to, żeby przerobić go na więzienie lub koszarę? Czyż skarb rosyjski nie znalazłby na to u siebie jakich 100.000 rs.? Rząd rosyjski wie dobrze, że postępowanie podobne obraziłoby tylko uczucia religijne, nietylko miejscowej ludności katolickiej, lecz i narodu rosyjskiego, tak szczerze i głęboko religijnego, a więc szanującego te uczucia i w innych. Postępowanie podobne—zupełnie

ODCINEK «KRAJU».

ZDALEKA I ZBLIZKA

POWIASTKA

przez

Felicjana Faleńskiego.

(Dokończenie).

Biedak krzywił się, jakby mu się nie-dobrze robiło. Szmatki lekkiego rumieńca wykrawały mu się na zapadłych policzkach, a ukradkiem spoglądał niekiedy na swojego towarzysza, wzrokiem, w którym wyraźnie widać było, czy gniew, czy niecierpliwość.

— Toż i dziwno,—mówił znowu swoje,—jak to Pan Bóg uporiadkował. Taz ja był jej przed Panem Bogiem, a taki ona zgubiła mnie, co nie miała ze mną dzieci,—a drugiego, co się jej nie należało go mieć, tak wybawiła od nieszczęścia, co dzieci z nim miała. Tak to i dziwno, co dobre niby a szkodzi swoim, a taki cudzym, to pomaga...

— Słuchajcie Łukaszu,—jak wy nie przestaniecie myśleć o tem,—to wam zginąć marnie od samego żalu. A sami powiedźcie, czy to warto jedno drugiego? Czy warta ona, żebyście wy sobie życie truli dla niej, kiedy ona was odepchnęła biednego, co nie macie nikogo na świecie, tylko ją jedną?

U nas nietak wcale. Obaczycie jak was przyjmą moi. Dość mnie powiedzieć, żeście wy brat mojego serca, a wnetże żona moja i bracia i siostra, przyjmą was jak swego rodzzonego,—a stare rodzice gołębie siwe, pobłogosławia razem ze synem, co im wraca z końca świata,—Panu Bogu Wszchemocnemu dzięki,—zdrowo i ciało.—

Były żołnierz dyszał ciężko, a głowę miał opuszczoną. Na ostatnie wyrazy skrzywił się znowu boleśnie, konwulsyjnie jakos zaciął zęby, i naraz zatrzymał towarzysza swojego za rękę:

— A kak oni,—tak kak i moi,—na moglikach?—odezwał się głucho,—albo i żona twoja,—kak moja,—umarła za żywa?—ta ty o tem nie pomyślał brat...

Góral stanął jak przykuty,—popatrzał na mówiącego—zbladł,—uczuł zimny dreszcz w swoich żyłach,—przeżegnał się i machinalnie szeptać zaczął cichą jakąś modlitwę.—A tamtemu tymczasem dziwna gra wybila na lica. Z początku wyglądało, jakby się ucieszył niejako wrażeniem słów swoich,—potem zagnęła, zdawał się żalować już tego, co się stało. I gra ta była przykra do widzenia,—bo usta tego człowieka widocznie ściagnęły się do uśmiechu, co przy wyrazie boleści jego twarzy, ułożyło tak dziwne przeciwieństwo, że przypominało szatana, radującego się z przywiedzenia kogoś do zguby. Ale zagnęła wrażenie to znikło, jakby przytrzymane na uczynku i w sam czas

powściągnięte. Zdawało się, jakby zle uczucie, wywoławszy następnie dobre, natrafiło na środek równowagi, który jakby niejako stał się zarazem i środkiem dobroczynnym na ranę zbolelej duszy biedaka. I dlatego twarz jego przybyła z wolna wyraz spokoju i jakby pociechy nawet, którego nie było na niej aż dotąd.

— Ta ty mnie brat nie gadaj tak dużo o swoich,—odezwał się po chwili smutno i z cicha,—ta bo mnie boli od tego. Tak ty nie wiesz, ani ja sam nie wiem, czemu?—a taki boli, powiadam ja tobie. Kak ty mnie mówisz o twoich,—tak mnie może zdaje się, kakby ty chciał mnie wytykać, co ja nie mam nikogój,—może to to?—czy ja wiem?—dość że boli. Da ty mnie daruj to,—ja samże już i nie wiem, co gadam. Także ja już i nie wiem, co mnie jest...—a taki powiadam tobie,—dziwno we mnie coś...

I szli dalej milczący oba i smutni. I zamierało serce w piersiach górala, a lzy cisnęły mu się do oczu. I wziął on kobzę swoją i zadał na fletni przeciągnął pieśń góralską, żeby mu rozweseliła duszę, przypominając jej rodzinną krajinę: góry wybiegłe w niebo, zielone polany i wioski jako jaskółcze gniazda w powietrzu gdzies. Ale wszystko było próżne. Bywa w człowieku, gdy wygląda czegoś gorąco, że jak mucha niepozbyta naprzykrza mu się przeczczenie złego, które on spędza z siebie uparcie, biorąc je za jedno z tęsknotą, ale niech wtedy sło-

bezcelowe, niepotrzebne, bezsensowne i w treści swej antypatyczne dla rządu rosyjskiego, szanującego świątynie i głośno o tem oświadczającego — stosowane było, jakęśmy to zaznaczyli raz jeden i tylko wówczas, gdy klasztory katolickie stawały się schronieniem dla powstania zbrojnego, gdy miejsca modlitwy przemieniały się w arsenały i koszary. Być może, że powiedzą, iż związanie klasztorów katolickich ma być przedsięwzięte w celu zastąpienia ich prawosławnymi, że to jest środek płynący z ducha propagandy religijnej? Ale w takim razie czyż nie byłoby naturalniejszym założeniem klasztoru prawosławnego w granicach lub w pobliżu Rosyjskiego Zabuzza — nie zaś nieopodal zachodnich lub południowych granic Królestwa? Jednym słowem, z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia będziemy patrzyli na korespondencje warszawskie do zagranicznych dzienników polskich, nie znajdziemy w nich nic więcej nad fałszywe, wypływające z gniewu wyraźnego dla każdego, kto się z tem jeszcze nie oswoił.»

«Alboż te niedawno puszczono w obieg po Warszawie wiadomości o nominacji kuratora tutejszego okręgu naukowego, według jednych na stanowisko gubernatora warszawskiego, według innych na zarządzającego rządem cywilnym Królestwa Polskiego? O tej nominacji pisano w ostatnich czasach jako o fakcie dokonanym, a jednak jest to kłamstwo, fałsz od początku do końca, odwoływany już i w gazetach zagranicznych. Tak samo przed niedawnym czasem pisano jako o fakcie dokonanym, o wysłaniu za granicę kilku biskupów katolickich — pisali i bijąc w dlonie wołali: «oto uszanowanie religii przez rząd moskiewski! — przepowiadaliśmy to! wiedzieliśmy o tem!...» A jednak biskupi spokojnie siedzą na swych miejscach, a bajka o wyjeździe ich odwołuje się jak pierwsza w tych samych dziennikach zagranicznych.»

«Pojmujemy, że do gazety mogą się czasami zakraść fałszywe informacje, ale kłamstwa codzienne, stałe, ta ciągła atmosfera kłamstwa, w której się gazeta obraca, która otoczona, która oddycha i karmi się, jest to coś chorobliwego — mizernego, wywołującego nie tyle obrzydzenia ile współczucia. W dziennikach polskich, wydawanych za granicą, wszystko, począwszy od spraw najważniejszych, a skończywszy na drobiazgach, zabarwia się w pewnym kierunku. Wszyscy diejaciele rosyjscy, niemili dla zagranicznych dzienników polskich, zawsze są gburami, źle wychowanymi, krzyczą, klną, tupią nogami, biją dziewczęta po twarzy i z przyjemnością knutują uczniów gimnazyum, żony zaś tych

panów «żyją tylko z żonami popów...» Serwo — gdy się czyta te chorobliwe brednie, pomimowoli przenosi się człowiek myślą do tych zamierzonych czasów, w których powstawała legenda o uosobionej sile nieczystej.»

«Ale pozostawmy te mierności. Chcemy wierzyć, iż prawdziwi czy też fałszywi korespondenci warszawscy do gazet krakowskich, lwowskich i poznańskich oraz redaktorzy i kierownicy tych gazet, nie trudnią się tworzeniem legendy, ale dążą do jakiegoś wytkniętego celu. Na czemże on polega? Na tem, żeby obrzydzić Rosję i jej rząd — ale w czyich oczach? Naturalnie nie krakowskich, lwowskich, poznańskich polaków tylko, ale głównie w oczach polaków z Królestwa Polskiego. Bardzo pięknie: ale cóż dalej? Wywołać powstanie? A jakież będą następstwa powstania? Wywożenia, rozstrzelania, konfiskaty, zwiniecie klasztorów... Czyż w świecie iluzji, w którym żyją te gazety, utrzymuje się dotąd wiara w pomoc Europy, Austrii, a nawet Niemiec? Nie dotykając w danej chwili ani Europy w ogóle, ani Austrii w szczególności, powiemy tylko politykom z tych gazet, że jest i istnieje cena, za którą w najgorszym razie możemy kupić u Niemiec nie tylko pokój, ale i przyjaźń tego mocarstwa. Cena ta nie jest uam obca; nie jest nawet naszym zdaniem wygórowaną, jeżeli zaś transakcyja nie została dotąd zawarta, to naprzód dlatego, iż nie było potrzeby składać ofiar na ołtarzu dobrych stosunków z Niemcami, a powtóre dlatego, że rząd rosyjski i naród rosyjski ponieśli już dużo ofiar dla słowian, ale nigdy słowian nie składał jako ofiary.»

«To cośny przed chwilą wypowiedzieli jest tak wyraźne, tak oczywiste, że — a mówimy to z przekonania — nie zrozumieją nas i nie zgodzą się z nami tylko niepoprawni marzyciele idealisci, co zatracili już całkowicie zdrowość pojmowania życia. Większa jednak część ludności Królestwa Polskiego zrozumie nas. Zrozumie nas cały stan handlowo-przemysłowy, który nie tylko istnieje, lecz cieszy się dobrobytem, dzięki obstalunkom z za Buga i Niemna. Wystarczyłoby wskrzeszenie linii celnej na wschodniej granicy Królestwa Polskiego, a powstały tak szybko przemysł zginąłby z kretezem, załęczłby. Zrozumieją nas właściciele większej i malej własności ziemskiej, nie wiedzieliby bowiem co robić ze swą pszenicą i owsem, gdyby w Królestwie Polskiem nie konsystowały wojska rosyjskie. Zrozumieją nas właściciele domów, teatrów prywatnych i restauracyi, właściciele sklepów, powozów — jednym słowem wszyscy ludzie praktyczni — wszyscy producenci i pracownicy, ponie-

waż wiedzą, jak dużo życia dodaje żywość rosyjski w Królestwie Polskiem i jak wiele zostawia tutaj pieniędzy. Mówimy nie bez pewnej dumy: rosyjski zarząd, szkoła rosyjska, rosyjska służba wojskowa, sąd rosyjski i przebywanie w kraju coraz większej liczby rosyjan, zrobiło już swoje chociaż w pewnej części; pomiędzy Królestwem Polskiem a Cesarstwem wyworzyły się już pewne związki, potargać które trudniej, niż się to komuś zdawać może, niż tego mogliby żądać niektórzy. Jeżeli zaś związki te nie są jeszcze tak silne, jakby to było — pozadaniem dla dobra ogółu, to odpowiedzialność za to spada właśnie na prasę zagraniczną stale drażniącą i podburzającą polaków, bardziej od nas zdolnych do ulegania głośnym nawoływaniom i patetycznym frazesom.

«Zdaje się wszakże, że siła krytyczna i uczucie realizmu, które nie są obce naturze polaka, ile nie mogły rozwijać się przy dawniejszej szkole, zaczynają kielkować w społeczeństwie polkiem. Daj Boże, żeby nie przekroczyły pewnych granic i przyjęły kierunek właściwy. Pierwszą oznaką takiego otrzeźwienia byłoby stracenie gustu do polskich dzienników zagranicznych, zaś najbliższym rezultatem — ugodowe usposobienie względem Rosyi.»

«W istocie dość wyjść ze świata fantazyi, stworzonego przez tę prasę, a stanie się wyraźnem, iż rząd rosyjski nie myśli wcale wytepiać języka polskiego, jak to codzień głosi «Czas» e tutti quanti, dobija się zaś i zawsze dobijać się będzie tego tylko, żeby język państwowy stanął w tym kraju na stanowisku odpowiedniem; stanie się wyraźnem, że rząd rosyjski nie dąży wcale do wytepienia narodowości polskiej lub pozbawienia jej indywidualności, lecz ubiega się i będzie się ubiegał o to, żeby narodowość polska nie była w organizmie państwowym żywiołem rozkładowym. W miarę tego jak te požądane objawy będą się ujawniały (lecz tylko wówczas) można będzie mówić o udzieleniu Królestwu Polskiem tych praw i przywilejów, z których korzystają pozostałe prawowierne prowincye Wielkorosyi.»

«Prawa te i przywileje mogą być nadane wówczas jak to niedawno mówił polskiemu magnatowi pewien dostojnik rosyjski «quand nos docteurs seront eos docteurs et nos joies — nos joies.»

Nie zawsze polemika z prasą rosyjską jest możliwa, a przynajmniej nie zawsze możliwa w tej formie, w jakiejby ją prowadzić należało przeciwko całemu szeregowi fałszywych teoryj, błędnych faktów lub złej

wo jedno czyje, złowróźnie spokrewnionym dźwiękiem trąci w tę strunę ciągle naciągniętą, zdarza się, że struna ta pokazuje się być naraz środkową fibrą serca, na której grywa także albo radość zupełna, albo nieszczęście skończone...

Naraz góral przerwał sobie pieśń swoją w samym środku i rozplakał się, zawołując głośno:

— Oj Łukaszu, Łukaszu, cóście wy mnie zrobili najlepszego! Toż ja ani nawet widzę więcej mojego kraju przedemną, jak wprzódy było! Toż od jednego słowa waszego pociemniało mi w oczach, a świat boży zamierzchni wkoło mnie dziwnie jakoś, jakby już było po żurku.

Plakał góral i szedł, a jak nie plakał, to był smutny i milczący, zupełnie tak samo, jak był jego towarzysz przedtem. A towarzysz jego ani go pocieszał; ani go martwił więcej. On była już między nimi równowaga, której on sobie zyczyl widocznie, ponieważ ja sam wywołał. I trudno wiedzieć, co mu było po tej równowadze? Przekonywamy się tylko jasno, że obawa nieszczęścia i nieszczęście już wycierpiane, spotykają się z sobą na samym środku drogi, choć niby idąc od przeciwnych biegunów.

ZNOWU ZBLIZKA.

Już ja nie ten, com był wczora, —
Już ja bo nie ten wcale!...

W dzień jako w nocy, w noc jak
we dnie,
Tęskno mnie w duszy, smutno,
biednie,
Komuż się ja użalę?
Smutna dusza.

I

Bywa, że kiedy się człowiek, po długiem rozłączeniu, zbliża nareszcie do miejsc lub osób sobie drogich, im mocniej się spieszy, tem mu pilniej, im więcej się zbliża, tem mu tęskniej; tak dalece, że kiedy nareszcie drżąc nogą przestępuje próg rodzinnej chaty, zdaje mu się koniecznie, że na ten krok jeden wyteżył on już wszystkie swoje siły ostatnie. I dla tego też mówimy sobie wtedy zwykle:

— To szczególna, jak też to w sama porę Pan Bóg zdarzył; inaczej, niepojmuję, jakby można było dłużej wytrzymać.

I rzecz dziwna, każdy, ale to każdy bez wyjątku, ma siebie za jedyny wyjątek w takim razie. Ale nie jest to nic więcej, jak tylko prosty wyrób naszej wyobraźni, bo od stworzenia świata, aż po dzień dzisiejszy, każdemu w podobnem będącemu położeniu, zdarzało się to w sama porę, i to również po roku, jak i po stu i więcej la-

tach, który to drugi wypadek, ostrzegam, odnosić raczej należy do wieków Matuzalowych, bez potrzeby zadawania mi próżno kłamstwa. W takim samym tedy usposobieniu znalazł się i nasz góral-wedrowny, czując się coraz bliżej domowego ogniska. A jakkolwiek i ktokolwiekby szedł nie wiem z jak daleka, z za morza nawet, jeśli tylko można przyjść z zamorza, z warunkiem przecie, żeby dusza także wytrwale trzymała się ciała, nieochybnie zająć kiedy musi. Tak i nasz wedrowiec zbliżył się nareszcie tak, że już i nie mógł być bliżej. A teraz, kiedyśmy sobie już powiedzieli to i owo, co wyznam nawet niekoniecznie jest potrzebem, a czego jednak żal mi przekreślić, dla tego jedynie, że już raz napisane, spójrzmy sobie na nowy obrazek przedstawiający się naszym oczom, a nie zabawi to długo, bo składają go dwie osoby, wyłączone od opisu znajoma nam już sobaczką, która w niczem nie przyda wrażenia, jako osoba niewiedząca nawet o co chodzi w tym razie.

Rzecz odbywa się na wzgórzu, z którego widok na dolinę, a na tej dolinie wioska — nie wioska, ale raczej przypuszczać należy, że była tam kiedyś wioska; tylko że dziś: chaty jedne zrównane z ziemią, drugie jakby poskręcane na miejscu, innym brakuje dachów, z innych — kilka tylko potrzaskanych dylów, a gdzieś tam same znowu dachy na ziemi, albo raczej kupy

woli. Tych kilka słów niech będzie naszym przed czytelnikami usprawiedliwieniem, dla czego w odparciu najnowszego wystąpienia prof. Lamańskiego w «Rusi» w «polskiej kwestyi» wyreczamy się «Ruskim Kurjerem».

P. Lamański—powiada «Rus. Kur.»—zaczyna zwrót swój do Polaków następującym niesłodkim wstępem: «W stosunku do Polaków, w ogóle, jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi w Polsce etnograficznej i stanowczymi wrogami Polski historycznej, ponieważ ona jest istotnym przeczeniem naszej jedności narodowej». Od prawdziwego przyjaciela Polski etnograficznej, dodaje dalej tenże «Kurjer», byłoby naturalną rzeczą oczekiwać przynajmniej uznania za słuszne używania przez Polaków w etnograficznej Polsce swego narodowego polskiego języka w sądach miejscowych i miejscowej administracji. Ale gdzie tam. O dziełach wierszy dalej (patrz «Rus» № 22), prawdziwy przyjaciel Polski etnograficznej nie krepując się mówi: «wcale nie radzilibyśmy rządowi rosyjskiemu zamknąć w Polsce średnią i wyższą szkołę rosyjską i wprowadzić na nowo język polski do administracji i sądów». Zaznaczywszy, że według p. Lamańskiego, byłoby krzywdzącą niesprawiedliwością wprowadzenie polskiego języka po prawej stronie Wisły, ze względu na znaczny procent ludności «pochodzenia ruskiego i litewskiego», «Rus Kur.» tak dalej ciągnie: Jeszcze ciekawszy jest pogląd prof. Lamańskiego na część Polski z tamtej strony Wisły! Tam «p. Lamański sławiano!» staje się stronnikiem—ktoby mógł pomyśleć?—germanizacji i «judeizacji» kraju i przeciwnikiem jego polonizacji, czego dowodzą następujące jego słowa: «Polska z tej strony wymienionej rzeki w takiej liczbie zamieszkała jest przez Żydów i Niemców, że byłoby absurdem ze strony rządu rosyjskiego z własną szkodą (?) polonizować tych licznych poddanych i kolonistów cesarstwa, zupełnie nie-polskiego pochodzenia i w interesie których leży znać gruntownie język rządowy». Takie poglądy p. Lamańskiego «Rus. Kur.» uważa za «naigrzywanie się z istnienia i znaczenia większości polskiej ludności w obu połowach Polski».

W artykułach, zamieszczonych w «Izwiestjach» z podpisem p. Kirejewa, widać więcej szczerości, powiada, dalej «Rus. Kur.», streszczając poglądy p. Kirejewa na «zawarcie pokoju» pomiędzy Rosyanami i Polakami, na podstawie zobowiązanej zgody. Zanotował, że pokój możliwym jest tylko w razie zniesienia praw wyjątkowych wydanych podczas powstania, krepujących narodowość polską odbierając jej nawet możliwość godzenia się z Rosyanami, dochodzi

do wniosku, że i taki pokój staje się tym trudniejszym do urzeczywistnienia, że p. Kirejew przypuszcza możliwość jego tylko «pod takim warunkiem» dla Polaków, aby ci nie przekraczali swych etnograficznych granic i wyrzekli się wszelkich nadziei znowu zawładnąć 10 milionami Rosyan, Litwinów, Łotyszów, zamieszkujących w kraju zachodnim. «Czy takie żądanie ze strony autora, nie wyraża jakby przyznania niemocy Rosyi w walce z narodem polskim i z kulturą polską w granicach kraju zachodniego? Czy całą potęgę Rosyi, energję i zalety polityki rosyjskiej uznaje on za pokonane w obec utworzenia się wolnej Polski etnograficznej?»

Z powodu projektowanych środków, mających na celu ochronę lasów w Cesarstwie, a które pod pewnym względem ograniczają prawa właścicieli do obszarów leśnych, wyższej władzy państwowej przedstawiono, jak donoszą «Nowosti», liczne projekty znaczniejszych właścicieli lasów, w których wykazują, że, ponieważ nowe prawo ma głównie na celu zabezpieczenie lasów od wyniszczenia, to nie ma potrzeby ograniczać praw własności prywatnych obywateli, albowiem największa część lasów znajduje się w rękach rządu, a więc ochronienie ich i prawidłowe prowadzenie gospodarstwa jest zagwarantowane przez skarbowy urząd leśny. Na powyższe wyjaśnienia minister dóbr państwa, sekretarz stanu Ostrowski, dał następującą ciekawą odpowiedź, która odśladnia prawdziwy stan rzeczy. Oto co powiada minister Ostrowski: «Ogólny obszar wszystkich lasów w europejskiej Rosyi, z wyjątkiem Finlandyi, Królestwa polskiego i Kaukazu, wynosi 183,000,000 desiatyn, z tej ogólnej przestrzeni około 122 milj., to jest dwie trzecie (66,8%) wszystkich lasów znajduje się istotnie pod zarządem skarbowym. Jeżeli z tem porównać przestrzeń lasów prywatnych, to, zdaje się, że wspomniane wyjaśnienia zasługują na zupełną uwagę. Przy bliższym jednak rozpatrzeniu sprawy okazuje się, że podobne porównania tracą wszelką wartość wobec nierównomiernego rozkładu lasów na całej przestrzeni Cesarstwa. Tak np. główna masa skarbowych lasów znajduje się na północnym krańcu, w guberniach: archangielskiej, wologodzkiej, wiatkiej, permskiej, olonieckiej, nowogrodzkiej i w leśnych powiatach guberni niżegrodzkiej, kazańskiej i kostromskiej. W granicach tych zawarto do 120 milj. skarbowego lasu, t. j. prawie 91,8% ogólnej masy. Na resztę zatem Rosyi wypada rządowych lasów 10 milj. desiatyn, podczas gdy prywatnych

lasów w tym samym obrębie jest niemal 45,000,000 desiatyn. Na podstawie powyższych danych minister dóbr państwa dowodzi, że zadowolenie potrzeb ludności pod względem produktów leśnych i całkowity wpływ lasów na ekonomiczny stan kraju znajduje się w zupełnej zawisłości od eksploatacji i gospodarki w lasach prywatnych, a rząd i nowoprojektowane prawo przedstawia się jako niezbędny środek. Powyższy pogląd na sprawy leśne minister Ostrowski przedstawił radzie państwa.

Od jednego ze znanych i zasłużonych prawników otrzymujemy następujące uwagi o odrębności Żydów, które mają znaczenie, choćby jako przyczynek do coraz bardziej gmatwającej się kwestyi żydowskiej w kraju naszym:

«Jestem zwolennikiem zupełnego równoprawnienia wszystkich obywateli kraju. Ale ze stanowiska swego powołania, mam na pamięci, że jak każde prawo pociąga za sobą obowiązek, tak samo i równoprawnienie pociąga za sobą równoobowiązkowość. Kiedy w r. 1861 i 1862 zniesiono ograniczenia, ciążące u nas na ludności żydowskiej, uczyniono to w przekonaniu, że Żydzi pocztują się do obowiązku porzucenia cech, odróżniających ich od reszty mieszkańców, cech, stanowiących jakby rodzaj przywileju; spodziewać się tego miano tem większy powód, że używanie odznaczających się ubiorów było już dawnej wzmroniem, a posługiwanie się żydowskim idyome wyjęby powinno było z użycia pod wpływem edukacji publicznej, i pod naciskiem zastrzeżonej nieważności wszelkich aktów w tym idyomie pisanych. Znaczna liczebnie, ale bardzo nieznaczna w stosunku do ogółu ludności żydowskiej, ilość jednostek zrozumiała ten obowiązek, i dziś mamy nie mało obywateli, wyznania mojszowego, poczuwających się do wspólnych z nami obowiązków. Ale, niestety, przeważna reszta pozostaje zupełnie na tym samym stopniu, na jakim Żydzi byli przed równoprawnieniem, a nawet, z załem wyznać należy, w niektórych względach jest gorzej, jak było.

«Stanowczo przeciwny jestem narzucaniu języka narodowości. Mam przekonanie, że nie ma prawa nikt żądać, aby Litwini wyrzekli się swej mowy; bo Litwa to kraj, to naród, który używał swego języka wprzód, nim tam przybył kto inny. Gdyby Żydzi używali języka hebrajskiego, można by uznać przywiązanie ich do niego, jak szanujemy przywiązanie ich do wiary Mojsze-

poszycia poprzebijane na wylot sterczącymi z nich krokwiemi, poprzywalane belkami; indziej znowu kupy belek, lub pojedyncze belki leżące samotnie. Okolica jest naga jakby na dłoni, w oddaleniu las widocznie poczochny, a i bliżej, mnóstwo drzew to potrząskanych, to pokładzionych wraz z korzeniem. A tam, gdzie wioska, pełno jest życia; tylko że życie to smutne jest do widzenia, podobnie jakby taniec na smetarni. Kręci się tam, roi, jak w ulu. Jedni grzebią w gruzach, drudzy siedzą na nich z załamaniem rękoma, niemi, zadumani. Inni dźwigają, co się jeszcze przyda dźwignąć, inni stawiają na nowo. A tu i owdzie, niedzne szalasy, posplatane to z gałęzi drzew połamanych, to z całych, pobranych, jak były wyrwane z korzeniem, poukładanych w poprzek, ponabijanych ziemią, to z resztek chat dawnych, gdzie się dało wybrać jakie resztki przydatne. I któżby się nie domyślił: że to jest wioska—dzisiejsza, na mogile wczorajszej... Taki widok mają wędrowcy nasi ze wzgórz! I gdyby zamiast spieszyć bez tchu prawie, rozpytali się byli po drodze, byłiby się dowiedzieli, że przeszła tędy potęga Boza, w postaci trąby wietrznej i oberwanej chmury, a która zrównała z ziemią, co się jej zdało. Ale góral skoro raz nogą wstąpił w swoje góry rodzinne, już mu nie było rady. Jemu się zdawało; że duch jego skrzydeł dostał, a tęsknota nie dawała mu ani snu, ani spo-

czynku, tylko pedziła przed siebie. Aż z owego pedzenia, przyszło mu naraz niespodzianie wrosnąć w ziemię. Bo oto—stoi on w tej el wilj niemy, bez ruchu, podobniejszy do widziadła, jak do człowieka. Błady jak koszula śmiertelna, ręce ma załamane, a raczej skrócone konwulsyjnie, posiniały mu usta, a twarz jego przedstawia układ karcza fibr podskórnych, jaki natrafić można u osób rażonych piorunem. Bo wyobraźmy sobie, na przykład, człowieka, chroniącego się pod drzewo w czasie gwałtownej burzy. Już ciż naturalnym stanem jego w takim razie musi być przestrasz. Wtem ugadza go grom!... błysk jeden, i koniec! I oto pozostaje w trupie wyraz twarzy, jaki schwytało na uczynku, tylko że wtedy, była tam jeszcze dusza zdolna łąda chwila wywołać przemianę, a tu, nie ma już duszy; nie będzie i przemiany. Jestto, jakby chwila uwieczniona... Otóż, podobny wyraz ma w tej chwili twarz naszego wędrowca. On także został, jakby rażony gromem. Oczy jego, jakby magnetycznym jakimś działaniem przybite do jedyne go tylko przedmiotu na świecie, do owej niegdys wioski w dolinie, wyteżone, szklanne, nieruchome; zdaje się jakby wszystkie siły jego ducha zbiegły mu się do oczu, wyszły na wierzch, jakby niemogące się już zmieścić w oprawie; a powieka ani się na nie nasuwa, jak powinna, ani nie zjawia się tam nic wilgotnego, co by mogło być zwiastować. A teraz, przyj-

rzyjmy się twarzy jego towarzysza. Rzecz dziwna, jak to z twarzy ludzkiej, czytać można, jak z książki. Był żołnierz, patrzą także, ale więcej ciekawo, chcieli nawet powiedziałbym raczej, niż w jakimkolwiek bądź względzie smutno. I spogląda on roznamiętnie, i to systematycznie bardzo, bo kolejno: to na swego towarzysza, to w przestrzeń, w którą tenże wzrok utopił. I zdaje się porównywać widok i wrażenie, robić wnioski, i zgadywać wszystko. I widno z tego, że trzeba mu się domyślać samemu, jako nie mającemu żadnego objaśnienia. Pewnie góral, zobaczywszy co się święci, nie wydał żadnego krzyku, nie wymówił, ani jednego słowa; tylko od razu stanął, przygwożdżony do miejsca, tak jak teraz stoi; i dla tego współwędrowiec, nie może wiedzieć jasno o co właściwie chodzi, i dopiero domyślać się musi. A na twarzy jego, przyjrawszy się bacznie, odkrywamy grę dziwną zaprawdę: radość z cudzego nieszczęścia!... Któż zgłębił kiedy tajnie duszy ludzkiej? Zresztą, któż zaręczy, że się nie mylimy. —Może to wewnętrzna rozkosz gotowości do współudziału, o promienia tę twarz, podobnie zbieżoną nieszczęściem? Trudno zgadnąć. Bądź co bądź, najwyraźniej uśmiech błąka się po tych ustach bładych, odwykłych od śmiechu. I zdaje się, jakby go powstrzymywano od czasu do czasu, a jednak daremnie; uśmiech wraca znowu, uparty, niepozbyty, wyraźnie niezbe-

szka. Ale skoro żydzi, zamieszkawszy przed wiekami wśród Niemców, zarzucili własny swój język, w zamian którego przyswoili sobie mowę niemiecką, wykoszlawioną tylko następnie, i z tą do nas przybyli, pytam, czy można zarzucać niesprawiedliwość tym, co żądają, aby żydzi porzucili ów wykoszlawiony idiom hebrajsko-polsko-niemiecki, a mówili językiem tej ludności, która ich przyswoiła, pośród której siedzą już oto od tylu stuleci?... A ubiór? — Zaiste, byłoby śmiesznością chcieć w naszym wieku regulować kwestyę odzieży porządkiem ustawodawczym, ale niech żydzi przepatrzą najtrojskliwiej pięcioksiąg Mojżesza, a z pewnością nie znajdą w nim wzmianki, iżby ich przodkowie używali długich i obcisłych kapot, i butów na wierzch dolnego ubrania noszonych. Gdyby żydzi istotnie pragnęli wrócić do stroju swego narodu, moglibyśmy i na tym punkcie uszanować w nich przywiązanie do starożytnej formy; ale jakże chcą nasi współziomkowie, byśmy bez uprzedzenia i bez pewnego wstretu patrzyli na odzież, która za naszej pamięci spotworzyła, a która nie ma nic wspólnego z przepasywaniem bioder, płaszczem i obówiem, jakie nosili hebrajczycy na puszczy i w Ziemi Obiecanej... Pomijam nieestetyczność, ale gdyby ten ciemny tłum umiał myśleć o czem innym jak o geszefcie, pojałby przecie, że ubiór długi, miejski, dla mężczyzn, a półperuczki dla kobiet są, co najmniej, przeciwnie schludności.

«I niech nikt nie mówi, że owa odrębność języka i ubioru, to rzeczy czysto zewnętrzne, formalne. Nie ta formalna strona odbija się nader przeważnie na wszelkich stosunkach życiowych. Ubiór charakterystyczny daje możność każdemu żydowi w każdym miejscu za pierwszym rzutem oka odróżnić współwyznawcę, a niezrozumiała dla innych mowa ułatwia natychmiastowe porozumienie się z sobą. Alboż inaczej się kójarzą wszelkie zmowy np. przy licytacjach. Atoli są wypadki, gdzie owa odrębność jest dla samych żydów szkodliwa. W razach wybuchu przeciw żydom nienawiści, ileż to razy ubiór i szwargot żydowski posłużyły przesładowcom do wykrycia ofiar prześladowania!

«Panowie, o których piszę, czytać tego oczywiście, nie będą, wiem o tem, wziąć tego pod uwagę nie zechcą; ale niechże ci, co mogą mieć wpływ na tamtych, starają się im rzecz jak należy tłumaczyć, niech im pokażą przynajmniej, jak to jest z ich strony niewłaściwe, jak brzydkie i odpychające, gdy np. wobec ludzi niepowołanych do rozumienia ich mowy, zmagają się z sobą przeciw tym, których traf tak często zmu-

dny, z jakichś pobudek wewnętrznych. I nareszcie w twarzy tego człowieka niema sprzeczności z jego uśmiechem: jest tam dziwna jakaś pogoda, jakiej nie było aż dotąd, jakieś jakby nawet ożywienie, z rodzaju tych, co to dodają sił nowych. I pogoda taka na tej twarzy, wygląda tak zupełnie, jak to bywa w jesieni po kilku dniach deszczu ciągłego; naraz dzień jakiś bez deszczu wprawdzie, ale też i bez słońca i bez nieba, bo pochmurny całkiem, z którego rozwesela się jednak dusza w człowieku; chociaż w pośród promiennych dni lata, dzień taki byłby niepogoda i osmuceniem duszy. Osobliwszy też to dramat, prowadzony stosownie i nareszcie skończony całkowicie, w którym autor i działacze, są jedną i tą samą osobą, po którym nie pozostaje jak tylko klasnąć i zawołać po nazwiskach, a działacze wzdrygną się zgnają i ockną do rzeczywistości. A i promienny, wesóły dzień letni, poślaca zewsząd tę niema scenę, wesóły i promienny, zapewne dla widzów tylko, bo działaczom smutnych dramatów, świat malowany przedstawia strony odwrotne: zgrzebnny łachman, w miejscu obłoków nieba, nągwadzane kwaczem plamy niekształtne, w miejscu uroczystych widoków przyszłości, dyle i niezgrabne drabiny, tam gdzie jest droga życia. Ale i to jest czyste przywidzenie, bo świat jest zawsze jednaki, tylko że smutnemu zdaje się niewiedzieć dla czego, zapewne przez wrodzone samolubstwo czło-

szka do słuchania owych niesfornych, a napaśtnicznych najczęściej dźwięków... Tyle choć na początek reformy... Bo już chyba byłoby głosem na pustyni wskazywać na autonomję, jakiej żydzi używają w swoich kahałach... na szkoły zwane ludowymi, w których, wbrew zasadzie tak ściśle względem reszty mieszkańców przeprowadzonej, młodzież żydowska kształci niepodobny do wykształcenia swój idiom... na całą literaturę żydowską, rozwijającą się bez żadnej ze strony społeczeństwa kontroli. Nie stanowił to wszystko wyjątkowego, nadzwyczajnego, *de jure i de facto* uprzywilejowanego położenia?

«Wyraziłem się na wstępie, że dziś może w niektórych względach jest gorzej, niż było przed rokiem 1861. Potrzebuje to objaśnienia. Gorzej jest pod tym względem, że nieoświecona ludność żydowska, lubo tak samo teraz jak i dawniej nie poczuwa się do obowiązków wynikających z równouprawnienia, to przecież rozumiała dziś doskonale, niż kiedykolwiek korzyści z nadania im praw, wyjątkowo pobłażliwych wśród okoliczności niepobłażliwie traktowanych. Do roku 1861 żydzi nieoświeceni czuli się jakby nie u siebie, byli potulni, nieśmieli, nawet bojaźliwi; dziś umięją oni nawet z cierpkością i wyniosłością narzucać się ze swoją przewagą, ze swoim nieupośledzeniem wobec upośledzonych. Mamyż dla tego żałować tak po bratersku ofiarowanego przed laty równouprawnienia? Co się stało, dobrze się stało. Nie powinno się z reformami społecznymi czekać, aż społeczność do reform dojrzeje; przeciwnie przez reformy powinno społeczeństwo zmierzać do dojrzałości. Tymczasem, mamy prawo przypominać — i mamy prawo dopominać się, aby ci którzy u mnieją godziwie korzystać z równouprawnienia, poczuli się i do godziwego względem równouprawnionych obowiązku...

R. W.

UROCZYSTOŚĆ CZESKA.

(Korespondencya z Kraja.)

(Dalszy ciąg.)

Praga czeska, 12 listop.

Bankiet w klubie mieszczańskim, wyprawiony przez miasto we wtorek 20 b. m., nosił charakter urzędowy, przez to był trochę sztywny i monotony. Daleko więcej życia i interesu przedstawiała uczta, dana przez komitet obchodowy na cześć słowiańskich gości, w przeddzień bankietu t. j. w poniedziałek zaraz po otwarciu teatru. U-

wieka, że w koło niego zmienia się i posępnieje; a tymczasem smutek jest tylko w nim samym, nigdzie więcej. I jak mającemu złoteczkę, wszystko na co spojrzy, złotem się przedstawia, tak i w tym razie złudzenie tylko nic więcej. Bo zresztą, cóż za przyczyna, żeby miał posmutnieć świat cały, dla tego tylko, że tam komś na nim smutno?...

Wpatrzył się były żołnierz w twarz swojego towarzysza, aż napatrzył się do sytości, i wtedy rzucił mu się na szyję, a lzy obficie z oczu mu się puściły.

— Biedny ty! — wyrzekł głucho łkając — da tera brat mój prawdziwy; da ty stracił wszystko, kak i ja...

Kiedy schodzili w dolinę, napotkała ich dziewczyna góralska, idąca z dzbankiem do źródła:

— Bóg z wami! Ach! to wy Maksymie, rzekła obcierając się fartuchem. Oj! mój Boże! nieszczęście bo! Ręka Boska przeszła tędy, a nie zostało żdźbło przy żdźbale, jak było...

— A moi? wyjąkał góral ponuro. Było to pierwsze słowo, które wyrzekł od chwili niespodziewanego swojego zjawiska, i zdawało się, że w dźwięku tego słowa jednego zbiegło się wszystko życie, które jeszcze w nim pozostało.

— Wasi — tam! odrzekła wskazując ku zwałiskom wioski — tam, ot, jak ta szatra pod borem...

stołu, zastawionego w podkowie, zasiadło kilkudziesięciu literatów, dziennikarzy i artystów, czeskich, polskich, morawskich, kroatyckich, słowiańskich i słowackich. Honorowe miejsce zajęła jedyna przedstawicielka płci pięknej, pierwsza artystka krakowskiego teatru, znana dobrze kołom polskim w Petersburgu z przedstawień w Pawłowsku, pani Adelina Hofmanowa; po obu jej stronach: prezes komitetu obchodowego, największy z żyjących patriotów czeskich dr. Rieger i prezydent miasta Krakowa dr. Wejgel. Reszta gości rozsiadła się, jak komu było wygodniej i przyjemniej.

Pierwszy toast wniósł jeden z członków komitetu na cześć słowiańskich gości. Dalej mówił dość długo i płynnie, dyrektor teatru zagrzebskiego Mandrowicz po chorwacku, sławiac nowozbudowany teatr, ale, pomimo, że przemawiał bardzo wyraźnie i głośno, my polacy a prawdopodobnie i czesi, zupełnie go nie rozumieliśmy. Mówców rusińskich i czeskich, a szczególnie pierwszych, poznawali lepiej, zawsze jednak więcej odgadując aniżeli rozumiejąc. Widząc, że wszyscy znajdują się mniej więcej pod tem samym wrażeniem, skorzystałem ze sposobności, aby zabrać głos w sprawie, o której dawno i długo myślałem: w sprawie stałych, peryodycznych zjazdów słowiańskich. Zwróciłem naprzód uwagę, jak mało zrobiła dotąd postępy idea wzajemności i samowiedzy słowiańskiej. Oto, zjechaliśmy się tu z różnych ziem słowiańskich, nie dość licznie jak na kongres słowiański, ale zawsze dość gromadnie, aby sympatyę i uczucia braterstwa dla Czechów zaznaczyć i tem samym poczucia wzajemności międzysłowiańskiej dowieść. Zasiadamy przy wspólnym stole, zamieniamy serdeczny uścisk dłoni, tracamy na zdar kielichy, ale gdy brat słowianin się odezwie, siedziemy jak na niemieckim kazaniu. Gdybyż to jak na niemieckim! My tu wszyscy język niemieckich pastorów rozumiemy wybornie i kiedy tracimy nadzieję zrozumienia się wzajemnego, wtedy szukamy deski ratunku *in der allgemeinen slavischen Sprache*. To już nie klucz, to wityrych, z pomocą którego otwierają się wszystkie słowiańskie zamki, czyż to nie wstyd, bracia słowianie? A historie i literaturę wzajemną, czy znamy choćby w przekładach? Uderzmy się w piersi i przyznajmy się do wszystkich grzechów. Oprócz kilkunastu sławistów i pewnej liczby amatorów-podróżników, mało kto wie co o przeszłości i teraźniejszości pomniejszych ludów słowiańskich. My polacy np., bliżsi jesteśmy Niemców i Francuzów, lepiej znamy ich historie i literaturę, aniżeli Kroatów lub

— Wszyscy?...

— Zdrowo wszyscy i cało. Panu Bogu dziękować, mało kto zginął. Tylko stary Jow, co nie chciał porzucić chaty ojców, tak i mogiła jemu w niej. A i Prakseida Kowalichia, co to nie wstawiała już od lat pięciu, nie było czasu wynieść ją; a jeszcze i dziecko Maryi Kuźmowej, małe, w kolebce, szczęśliwa duszyczka, w niebie dziś...

Ale góral nie słyszał już nic więcej nad pierwsze wyrazy. On odetchnął tylko głęboko, jakby góra cała ustąpiła mu z piersi. I rzecz dziwna, w chwili tej jednej, w dwóch naszych wędrowcach nastąpiła tak nagle zmiana, że powiedziećby można, niby za wrażeniem czarnoksiężkiego jakiegoś wyrazu pozamieniali oni swoje role. Jeden, z raczonego gromem stał się pełen życia i szczęścia, drugi z ożywionego niby chwilo-wo, zgnęła się głowa, spuścił głowę na piersi, a w oczach pociemniało mu, jak pewnie zrobiło się i w duszy. I porwał się góral, i biegł — jakby bliżej było na pościech, jak na powolność, a towarzysząc jego szedł za nim zdaleka, wolno posiłkując się kijem, a raczej włókł się jak człowiek, któremu nie ma się po co spieszyć. I zaszedł tak samo jak i tamten, bo czy spieszy się człowiek, czy wolno idzie, przecież zawsze zająć musi, ... choćby to nawet było i do mogiły.

II.

Opisywać radość człowieka, który zosta-

serbów. A jednak wszyscy czujemy wzajemną potrzebę poznania się, zbliżenia i sprzymierzenia. Jaką drogą do tego dążyć należy? Przez zjazdy słowiańskie. Zjazdy te mają już swoją historię, niedługą, ale wymowną. W tej samej Pradze, do której się dziś zebrał, przed trzydziestu pięciu laty obradował kongres słowiański pod sztandarem praw i braterstwa ludów. W dziewiętnastym lat potem zebrał się, w innych już celach, zjazd słowian w starożytnej Moskwie. miał on także swoją niezaprzeczoną zasługę, dowiódł bowiem, że sprawy słowiańskie nie mogą być regulowane bez udziału tego narodu, który historycznie i jeograficznie stanowi centrum słowiańskich dążeń i wpływów. Od tego czasu bywały zjazdy okolicznościowe w Krakowie, Pradze, Dżakowarze i t. d., ale ponieważ były one właściwie tylko ilustracją uroczystości specjalnych, więc nie mogły przyciągnąć poważniejszych przedstawicieli i mężów stanu słowiańszczyzny. Obecny zjazd prąski jest nowym tej prawdy dowodem. Żeby węzły wzajemności słowiańskiej silnie i trwale się umocniły, potrzebę czego wszyscy dziś dokładnie rozumiemy, trzeba, żeby te zjazdy były stałe, peryodyczne, coroczne, żeby się odbywały kolejno w różnych miastach słowiańskich, żeby miały program jasno określony i praktyczny, np. rozwiązywanie kwestyj spornych literacko-naukowych i t. p. Myśl ta może nieodrazu da się urzeczywistnić, ale z wiara, że się urzeczywistni może i powinna, składam ją w ręce czcigodnego dr. Riegera.

Następne przemówienie dr. Riegera było poparciem projektu zjazdów słowiańskich i wskazaniem, że byłoby bardzo pożądanem wprowadzenie do gimnazyjów porównawczej gramatyki słowiańskiej, jako przedmiotu obowiązkowego. Mowa jego dość długa, ale treściwa i świetna, przyjęta była gorącymi oklaskami. Po d-rze Riegerze mówił prof. uniwersytetu lwowskiego Szaraniewicz o potrzebie i korzyściach zgody z polakami, odpowiedział mu p. Tadeusz Czapski, współredaktor «Kur. Warsz.», przytaczając dowcipnie zwrotek z pieśni ludowej rusińskiej: «Dwa kołoby wodu pyły, a dwa kołobyły, Bodaj ty nie prożyły, szczo nas rozłuczyły...» Było jeszcze kilka toastów wszech słowiańskich narzeczy... Wogóle uczta przeszła bardzo ożywienie.

O innych szczegółach naszego pobytu, jako to: o przedstawieniach teatralnych, wieczorkach, wizytach i tp. pisać nie będę, rzecz to znana z doniesień pism codziennych. Wspomnę tylko o telegramach z powinszowaniem. Nadeszło ich przeszło trzyście. Po czeskich najwięcej było polskich:

wiwszy po za sobą wszystko co miał drogiego, dobrowolnie skazawszy się na wygnanie, przez lat kilka tułał się bez spoczynku po ziemiach cudzych, trawiony tęsknotą do swoich, i orzeźwiając się tylko nadzieją powrotu do nich kiedyś, który stanawszy wreszcie u progu rodzinnej zagrody, pewny był że mu już nic nie zostało na świecie, i naraz przekonywa się przeciwnie, opisywać przyjęcie go przez swoich, opisywać jak on znowu witał wszystkich i wszystko, jak się śmiał i płakał w jednej i tej samej chwili, jak ze zbyt ku radości gadał bez związku i znowu ze związkiem, jak nie mogąc zrobić wyboru ścisłał wszystkich razem, jak potem znowu każdego z osobna, ale jeszcze bez wyboru, jak znowu potem każdego z osobna ale już z wyborem, jak nikt nie mógł pierwszy przyjść do słowa, jak potem naraz przyszli wszyscy razem, o czym oni gadali naprzód, o czym potem; — wszystkiego tego tedy opisywać ani nas koreci, ani też się podejmujemy. Gdyż zdarzyłoby się mogło, żeby nam przyszło w tym razie utknąć w sposób nieszczęśliwy, na podobieństwo owych malarzy niepełnie Rafaelów, co to nie umiając wytłumaczyć swojej myśli za pomocą jedynie wyrazów twarzy i postaw osób namalowanych przez nich na płótnie, wypisują z ust ich stosowne objaśnienie idące w powietrze, co przypomina zmarznięte owe słowa przestrogi, które znalazł w dolinie lodów bez wyjścia patnik,

96; rosyjskich było 14. Pomiedzy temi ostatnimi największe zdziwienie wywołały: telegram Katkowa, który w imieniu «Mosk. Wiedomosti» winszował «szczęśliwego ukończenia n. a. r. o. d. w. e. g. o. p. r. e. d. s. i. e. w. i. e. z. i. e. n. i. a», czyli dalszego rozwoju narodowi czeskiemu i uszlachetnienia ducha, dalej telegram aksakowskiej partii, który podpisali: sam p. Iwan Aksakow, Dmitrij Samarin, Bakunin (?) i inni. Ten ostatni telegram był jeszcze czulszy, niż katkowski. Mowa w nim o tak zakazanych owocach, jak o patriotyzmie, którego tryumfom p. Aksakow przybłąskuje (*unerhort*) o wytrwaniu, energii, wierze w siły narodowe i t. d. Wobec zgorzkniałych w ostatnich czasach stosunków pomiędzy rosyjanami i czechami, telegramy te były miłą dla czechów niespodzianką.

Pomiedzy telegramami od różnych wybitnych w słowiańszczyźnie osobistości, zanotowałem: Smolki, Prażaka, Ziemiakowskiego, Dunajewskiego, Kantaka i t. d. Na rece d-ra Riegera złożyłem prócz tego telegram następujący: «Piltz. Praga. Chciej Pan być tłumaczem uczuć, ożywiających mnie wobec faktu powtórnego wzniesienia świątyni czeskiej narodowej sztuki. Niech to będzie przykładem całej słowiańszczyźnie, jak z ofiarnego grosza całego narodu tworzą się wiekopomne przedsięwzięcia. Włodzimierz Spasowicz.» (Dok. nast.)

Korespondencye «Kraju».

Wilno, 29 listopada.

Wycieczka na miasto od placu katedralnego-ku Ostrzej Bramie. Co mówią ulice? Nasze adputy, żydowskie patenty i sprawiedliwość u nas. Historia podróży dwu towarzyszy.

Pisaliśmy już na tem miejscu o naszej gorączce budowania na przedce gmachów, mających służyć nie tyle ku wygodzie mieszkańców, ile ku upiększeniu miasta; obecnie zanotujemy, że ku ostatniemu temu celowi niepomalną zmierza i nowy publiczny ogród miejski, którego brak oddawna się czuć dawał i który wymownie świadczy o troskliwości naszej rady miejskiej. Między Wilją i byłym ogrodem botanicznym, tuż koło kościoła katedralnego, na miejscu gdzie niedługo stały ruiny dolnego zamku królewskiego i przyległych budowli, z których Nemezis dziejowa rychło wygnała puszczyków nawet i pajaki, dziś zielenią się gustownie i ze znacznym kosztem urządzone gazony i kłomby kwiatów, wśród których wzniesiono szerokie aleje, zasadzone kasztanami, przeznaczonemi użyczać nam kiedyś, w porach letnich, pożądanego chłodu i wczasu. Wszyst-

opowiadający dziwa w komedii mięsopustnej. Żona ukochana, dziatki wszystko troje, ojciec stary gołąb, matka sędziwa — brat, siostra, są wszyscy, nikt nie zginął, wszyscy — jak i byli. Ha! chwala Bogu!...

Góral padł na kolana przed ocalonym z gruzów obrazem świętym, i modlił się długo, gorąco, a wszyscy poklekali wieńcem koło niego i modlili się z nim razem. Potem znów się witali i znów radowali, jakby po raz pierwszy. Naraz Maksym przypomniał sobie towarzysza. Obejrzał się, nie było go między niemi. Wybiegł przed szalasz, a biedak stał tam opodal, oparty na kij, z głową spuszczoną ku ziemi, zamysłony i smutny.

— Chodźcie, chodźcie Łukasz. Ręka Boska czuwała nademna, będzie z tego i dla was.

Były żołnierz posmutniał mocniej jeszcze. — Tak nie brakuje wam nikogój z waszych? Wyrzekł ponuro.

— Nikogo. Bóg strzegł. Chodźcie, będzie wam jakby wśród waszych własnych. Tamten wziął go za rękę.

— A — mienie wasze?.. Mówił to, jakby oczekując z tego stosownego jakiegoś wrażenia; a z oczu, które baczenie utopił w twarzy swego towarzysza, patrzyła jakby jeszcze ostatnia jakaś nadzieja.

— Mienie? — Odpowiedział góral wośło. O! Bogu dziękować, że przepadło mie-

ko to razem, zarówno jak i krata żelazna, oddzielająca ogród od ulicy, jak i osadzenie placu katedralnego naokoło drzewami, składa się na harmonijną całość; ale fatalnie psuje widok wysunięta w sam środek ogrodu część koszar, oddzielona przejrzystym drewnianym ogrodzeniem od spacerującej publiczności. Skoro raz uznano za potrzebne znieść zbudowaną w r. 1831 cytadelę i miasto na jej okopach mogło znacznie rozszerzyć swój ogród, zdawałoby się, że część przynajmniej koszar w tem miejscu niema żadnej racji bytu. Według stawu grobla; sądzimy, że praktyczniej być może byłoby tentować gdzie należy o zniesienie części tej budowli, psującej harmonję ogólnego projektu, niżli marząc o ogrodach babilońskich, ogłaszać niewykonalne konkursy, a to tembardziej, że nieraz już podnoszoną w radzie miejskiej myśl budowania nowych koszar dla wojska na właściwych punktach...

Ale, wyrzawszy raz na miasto, stać wciąż i biadać przy placu katedralnym nie można. Posuńmy się, za jednym zachodem, nieco w górę. Jak wiadomo, ulice nawet małego miasteczka żyją swem własnym życiem, którego tętno daje nam odczuć i miejscowe warunki bytu i to co byśmy nazwali etyką mieszkańców; na naszym wileńskim partykularzu bardziej być może niż gdzie indziej wszystko uderza. Zmiennością coraz to innych zewnętrznych zmian. Trzeba było spojrzeć na ów wielotysięczny tłum ludu, codziennie w ciągu tygodnia zalegający o zmroku całą ulicę ostrobramską, przed okazale iluminowaną dokoła kaplicą Matki Boskiej; obcy przybyś, jeśli by się nie ukorzył duchem przed tą świątynią, zdumiałby się, co najmniej, nad pobożnością naszego ludu; była to doroczna uroczystość Opieki N Panny, obchodzona w tym roku solenniejsz niż dawniej, w świeżo odnowionej kaplicy, z której ks. biskup udzielał publicznie ludowi błogosławieństwa. W kronikarskim naszym obrachunku «Kuby z Bogiem», religijność, za prawdę, jest jedną z cnót, o których dość się nagadać nie sposób. Atoli i to trzeba nadmienić, że jak w życiu ulicy nadmiare niekiedy występują dobre nasze przynioły, tak też niemniej ostro zarysowują się i ujemne strony. Wędrując tak oto po mieście, człowiekowi się zdaje, że jakby najczęściej napotykał szynki pod rozmaitemi postaciami składów win, spirytualjów, piw i zakasek... a jednakże pijanych, którzyby chodzili, pomimo odbywającego się obecnie poboru do wojska, na lekarstwobys niekiedy nie znalazł, bo też oficjalnie, niema u nas pijaństwa. Jeśli nie wierzyacie, zajrzyjcie na stron. 211 i dalsze protokółów wileńskiej

nie, które wróci znowu, dziś, jutro, jeśli tylko niema zguby z niczego takiego, czego by odzyskać nie można. A i cóż nawet mienie górala? Bo u górala nie ma bogactwa ani w chacie, ani w polu, i to nie wielka szkoda. Chata tylko!... toż my ją odbudujemy na miejscu dawnej, i będzie jak było. Wy pomożecie? — wszak prawda?..

Były żołnierz za całą odpowiedź kiwnął tylko głową, potem spuścił ją na piersi, i westchnął.

Ani zbliska, ani zdaleka.

...Duchu co mię masz w swej pieczy
Zstap, i powiedz czy się leczy,
Czy też umiera dusza chora?
Juz ja bo nie ten, co był wczora —
Biedny ja, och! mój Boże!

«Smutna dusza».

I.

I budowali chatę i wydzwignęli ją tak jako była i wprzód, na tem samym miejscu co dawniej, z tych samych hierwion, ile się tylko dało użyć byle było jak najwięcej z dawnego; bo człowiek wiąże się nie tylko do miejsca ale i do przedmiotów co otaczają miejsce drogich jemu wspomnień. A pomagał do tego i były żołnierz, ile go tylko jeszcze stać było na to. A jak stanęła chata, wrócił znów i dawny spokój w dusze prostacze, i gromadzono się w koło ogniska jak i dawniej, cała rodzina górala — trzy poko-

gubernialnej komisji o szynkarstwie; znajdziecie tam jak na dłoni, że na każdego mieszkańca naszej guberni, przeciętnie wypada ledwo nieledwie 1/3 wiadra okowity rocznie, wówczas, kiedy w państwach ościennych, a nawet w guberniach wschodnich Cesarstwa, konsumpcja alkoholu dochodzi rozmiarów zastraszających. Kilka cyfr, tuszmy to sobie, nie znuzi czytelnika. W r. 1851 mieliśmy 1 szynk na 340 mieszkańców, dzisiaj po 22 latach szynk ten jeden przypada aż na 802 dusz; dla klas uprzywilejowanych posiadamy w guberni 55 zakładów wszelkiego rodzaju, gdzie się można pokręcić? dla prostego ludu 1,428 szynków, czyli 1 szynk na 827 mieszkańców. Pod względem wstrzeźliwości ustępujemy zatem jedynie guberni kowieńskiej, gdzie przeciętny żmujdzin konsumuje zaledwie na rok 0,40 wiadra wódki. Zdaniem komisji wileńskiej, stosunek szynków proporcjonalnym jest u nas do gęstości zaludnienia; więc w miastach przypada 1 szynk na 130 mieszkańców, w miasteczkach na 228, gdzieindziej, w miejscach zasiedlonych, 1 na 3,877 osób. Komisya sądzi, że ze względu na dobrobyt ludności wiejskiej, utrzymanie i nadal tego stosunku byłoby pożądanem. Zapewne—dodamy od siebie—ale o tyle tylko, o ile cyfry w tym razie wyrażają istotny stan rzeczy, co wszakże, niestety, jest więcej niż wątpliwe. Prawda, że tylko 55% okowity idzie na karczmy otwarte ludowe, prawda również, że opłata patentów w ciągu ostatnich lat 20 powiększyła się znacznie, tajemna atoli sprzedaż gorzałki wciąż się rozwija i urosła obecnie do tego stopnia, że na każdy szynk legalny, istnieje 4 kryjome, których w guberni liczy się 5,929... Zjawisko to, wspólne wszystkim guberniom zachodnim, potrąca zbliżka o tak zwaną kwestję semicką. «Nekroć, oświadcza nasza komisya, pod jakimbyś pretekstem rodzina izraelska osiada pomiędzy ludnością wiejską, natychmiast trudni się zawsze wyszynkiem wódki czy to za patentem, czy pokryjome»; mohylowska zaś komisya na dowód rozwinięcia tego rodzaju handlu, dodaje, że nierzadko napotkać można żydka, z faszka wódki w kieszeni, który nadybawszy chłopca wiozącego produktu, częstuje go i obrabia wyborny interes. Nie wchodząc w rozbiór zalecanych przez rozmaite komisye detalicznych na to rad i środków (za daleko bowiem z tem byśmy zaszli), wróćmy na chwilę na ulicę naszego miasta, i do innej już zaraz kwestyi. Tuż obok szynku często się tuli szyld z napisem: «Kantor pisania prośb i innych urzędowych papierów». Jest to organizowane, systematyczne pokatne doradztwo, żyjące

ciemnotą naszego ludu, na razie groźne *perreat* dla niego, póki pożądana *justitia* i społeczność nasza, bezpośrednio w tem zainteresowana, nie użyją właściwych środków do wytepienia tych gniazd pieniacstwa. Najbliższej powyższa sprawa dotyczy naszej przysięgłej adwokaturny, w której szczupłym gronie już się obudza duch korporacyi, troskliwej o ciasną wyłączność swych prerogatyw, co nie budzi otuchy, z uwagi, że na mocy prawa, w braku dostatecznej w danym okręgu ilości adwokatów przysięgłych, sąd może uzupełnić ich liczbę z łona prywatnych obrońców, którzy największą sobie zdobyli praktykę. Jak dotąd, obawy z takiej sytuacji wypływające, skoncentrowały się głównie przy znanym u nas starozakonnym adwokacie *), o którym głoszą, że jest mistrzem w poplatnej dziś sztuce kręcenia bicza z piasku; wywołuje to pewne szemrania i rozmaite komentarze, gdyż istotnie, w braku tak ważnej i pożądanej dla nas instytucyi, jak rada przysięgłych obrońców, nie łatwo temu zapobiedz, iżby adwokaturny nie stała się raczej rzemiosłem niż powołaniem i jedną ze wznioślejszych atrybucyj sprawiedliwości...

Ogólne tedy wrażenie wycieczki na miasto przykre. Tu spotykamy ciemnotę i wyzyskującą ją chciwość, tam doznane zawody, krzywdy i tym podobne ludzkie sprawy, po nad któremi wylania się z mroku nowa sprawiedliwość, zapowiadająca plony w przyszłości. I, zaprawdę, sięjąc niekiedy ziarno czynów, niniejsze pokolenie pracuje wyłącznie dla potomków. *Posteris! posteris! vestra res agitur!* możnaby powtórzyć z uczonym znawcą naszych dziejów i miłośnikiem starożytności, ks. Herburtem, który przed kilkudziesięciu laty nakreślił te słowa na jednej z ksiąg najdawniejszych aktów i przywilejów kapituły wileńskiej. Ciekawa historia tych dwu foljałów zawiera w sobie niejedną naukę. Przed laty uczony prałat przesłał owe księgi najdawniejszych aktów do stolicy, do jednego z żyjących dziś jeszcze mecenasów nauki, który je ze swojej strony złożył w darze nowo podówczas utworzonemu muzeum wileńskiemu. Gdy przed 20 laty muzealne pamiątki naszej przeszłości rozproszono po świecie, w liczbie innych starych ksiąg i dwie powyższe, zawierające w odpisie z XVI wieku najdawniejsze przywileje Jagielly i Witolda, dostały się żydowi, około którego właśnie, wracając do siebie, przechodzę... Żyd kupiwszy księgi na wagę, za bezcen, odprzedał je pannu T., znanemu mi-

*) Na tę samą, jak się zdaje, okoliczność, powoływał się niedawno i drugi nasz korespondent wileński, p. Józef Sosna. (Przyp. Red.)

łośnikowi pamiątek dawnych. Obecnie owe foljały, z których ciekawsze rzeczy były już ogłoszone drukiem przed laty 40, w jednym z czasopism wileńskich, pan T. ofiarował na powrót kapitułce wileńskiej, za pośrednictwem ks. biskupa Hryniewickiego. Tą antykwaryską notatką wypada nam list zakończyć.

Raw

Zamosć pod Mińskiem, 28 listop.

Groźba zagłady i bankructwa w rolnictwie. Ratunek i naprawa dróg i spółki zleceń. Obecne spółki zaliczkowe wiejskie.

Zastój, o którym pokilkakroć wspominałem, doszedł tu u nas obecnie do głębokości nieznannej chyba gdzieindziej; coś podobnego widzieliśmy zaledwo w latach 1864, 65 i 66, ale i to w mniejszym bodaj stopniu. Martwość w handlu zbożowym przypisywaliśmy zrazu jesieni, długim świętom żydowskim, a nawet w końcu zachmurzonemu horyzontowi politycznemu; przeszła atoli jesień, przeszły święta, mroźnie, jak ku zimie, wypogodziło się niebo dyplomatyczne, a jednakże owa cisza grobowa wciąż i wciąż jeszcze zalega tutejsze miasta, wioski, pola i przytulone na nim, pod skrzydłami śniegu nadzieje, a wszyscy stekając i zając się sami nie wiedzą, co począć... bez pieniędzy. Tymczasem nadeszła pora opłaty podatków, rat dzierzawnych, likwidacyj. Drobnym i mniej zasobnym właścicielom grozi, w krótkich, jak tu jeszcze dotąd mówią, «abcugach» bankructwo formalne, wyjścia zaś niema i być nie może, oprócz chyba przez nory lichwiarskie, któremi i bez tego już rozlazi się nasza bieda powszechna. Gdybyz był w kraju urodzaj, to i za niskie ceny rolnik spieniężając swe wytwory, miałby coś przecie gotówki na obrót, lecz myśmy tylko co przebyli klęskę nieurodzaju, zboża w zapasie niema, a licha jego cena i zupełny brak zapotrzebowania, przynębiają ogół wytworców. Przewidując głód na przednówku wcześniejszym niż zwykle, wskutek niedostatku paszy, gospodarze zaczęli sprzedawać inwentarz, co spowodowało niesłychany upadek cen na bydło. Co prawda, na rynek idzie chudzizna taka, że tylko pilnuj, kiedy się jej gnaty rozleca, ale też i zapłata za nią prawdziwie homeopatyczna. Słyszeliśmy, że po kilka zaledwie rubli zaofiarowywano za mierne sztuki rogate, gdy drobnicę wprost za nic chłopci zbywają. Twarde i ciude mięso staniało znacznie, tłuste natomiast należąc do osobliwości, trzyma się taryfy paryskiej. I zważmy, że jest to dopiero koniec listopada, cóż więc będzie w ciągu zimy, która jeszcze przed nami? O wiosnie, już się i myśleć nie chce. Bilansu jej bezmier-

lenia; tylko że rodzinie tej przybył jeszcze jeden członek—przychodzień zdaleka — nie-szczęśliwy, będący w niezgodzie z niebem, towarzysz wędrówki Maksyma, a którego przyjęto jak swego, przygarniając tym sposobem, według wiary starej — błogosławieństwo w chatę. I zdawał się biedak odżywać życiem tych ludzi szczęśliwych. I bywało — wieczorem, kiedy przy trzeszczącym ogniu na kominie, stary dziad, jak to zwykli starzy, z upodobaniem nieraz prawie rozpoczął o starych czasach, (a widziałci on i czasy różne i kraje rozmaite, służywszy długo u francuza pod Napoleonem)— bywało, że występował rumieniec na blade lica byłego żołnierza, żywiej uderzało mu serce w piersi, i wnet rozwiązywał mu się język, a i dalejże dokładać znowu co swego, boć i on widział także nie mało w życiu swoim, bywałec po rozmaitych stronach świata. Tak, powoli, zdawał się on przywykać do nowego swego położenia; i myśleć nawet było można, że stopniowo zaciera się w jego skołatany umyśle pamięć niepowrotnej przeszłości, pod dobroczynnym działaniem owego prostego i cichego a jednak zupełnego szczęścia góralskiej rodziny. I prawda, że pod wpływem dziennych zajęć gospodarskich i życia tego rodzinnego, ulegał on nieraz mimowolnie pociągowi; to czynne i wspólne życie rozrywało go bez jego wiedzy nawet, przeszkadzało mu myśleć odrębnie, zmuszało go niejako przestać być sobą sa-

mym; ale za to, ile razy został sam z sobą tylko, dziwno jak to człowiek co innego myśli sam z sobą, co innego z drugimi. Jemu wtedy stawały na oczach najdrobniejsze szczegóły owego szczęścia domowego, które go otaczało zewsząd: każda pieszczota, każde przychylnie słowo o dzieci, żony, o rodziców starych, każda drobna radość pomiędzy nimi. I przyrównywał on to wszystko do siebie, i znajdował, że szczęście podobne w koło niego, który nie ma nikogo na świecie, którego nikt nie wygląda, nikt nie żałuje, to tylko jakby uraganie żywe. I w głębi ucuwał on coś podobnego do wrażenia, jakieby miał człowiek głodny, gdyby zamiast mu jeść dać, oprowadzano go tylko po sali biśiadnej, pokazując mu jak to smacznie ludzie jadają na świecie. I wtedy dziwne myśli przychodziły mu do głowy.

— Dlaczego oni są szczęśliwi, mówił sobie, a ja tylko jeden pomiędzy nimi szczęśliwy nie jestem? Albo dlaczego raczej oni nie są nieszczęśliwymi, a ja szczęśliwy? czyliż ja gorszy od drugich?...

I wtedy czepiała go się zazdrość, a z zazdrości przechodził do zawiści, z zawiści do oburzenia. Bo wyobrażył sobie tylko człowieka w położeniu, o jakim mówiliśmy wyżej. Czyliż głodnemu, któremu jeść nie dadzą, i któremu pozwolą tylko patrzeć na jedzących, powiedzcie mi, czyliż takim z przyrodzonego zaraz popędu nie przyjdzie samo na usta: «bodaj wam w pożytek nie

poszło! bodaj wam kością w gardle stanęło!» lub coś podobnego temu? Człowiek jest samolubem w szczęściu, jakże chceć żeby nim nie był w niedoli?...

W takich myślach nieraz noc całą przewracał się nieszczęśliwy z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Czy to niedola jego własna tak mu sen odbierała? Nie, to szczęście drugich.

I myśli te coraz więcej nim owładaly, i stopniowo: to, co w nim z początku smutek tylko obudzało, zwała stawało mu się coraz dotkliwszem. To — jakby niesprawiedliwość względem niego, jakby przymówka, jakby wyrzut, jakby szyderstwo nareszcie. I wszelki najniewinniejszy objaw szczęścia domowego w rodzinie, zaczął mu dokuczać nieznośnie, zaczął go boleć, jakby dotknięcie rany żywej.

I bez końca coś zdawało się szeptać mu w głębi:

— Patrz! on ma ojca, matkę; on ma żonę, dzieci; oni mają jego; a ty, ty nie masz nikogo, nikt ciebie nie ma...

I znowu sposepniał, jak dawniej było, i próżno już pociesiwi ludzie wysilali się pocieszyć go. Wieczorami nie śladał on już nawet przy ognisku jak dawniej, tylko w kacie na ławie, smutny, zamysłony, z zwieszoną głową, jakby uiehcąc nawet spojrzeć w koło siebie; i siedział przy nim tylko pies jego, którego on głaskał czasem roztaigunony, może i nie wiedząc, że to robi. A starzy,

nych kłopotów i dotkliwych uszczerbków, żadne zmartwychwstanie przyrody nie podeprze. Smutno, że apatycznie rozstrzelone społeczeństwo nasze nie posiada najelementarniejszych dźwigni samopomocy, któreby się w dobie krytycznej ratować mogło. Nie mamy ani spółek zaliczkowych, ani spożywczych, ani domów zleceń, ani żadnych zgółstowarzyszeń społeczno-ekonomicznych, w którychby rolnik, przez swój współdział, czuł się być podpartym z jakiejś strony.

Zaprawdę, niezbyt wielkich rzeczy potrzeba dla podźwignięcia upadającego rolnictwa, i dziwna tylko opieszałość jednostek wpływowych powoduje coraz to gorszy stan rzeczy. Przedewszystkiem gdzie są drogi, w kraju niby rolniczym, możebne do przebywania choćby tylko we dnie? Tyle każdy pisze o tej polskiej kłęsce w wiekach minionych, że na sprawozdaniach reporterów prasy teraz przynajmniej nie powinny się wszystko kończyć. Było niedobrze w tym względzie dawniej, dziś zaś jest tak źle, jak nigdy, bo w ciągu najmniej siedmiu miesięcy do roku, «wertepy» nasze są jedynie do przebycia pieszo i po kolana bosą. Przez cały sezon wiosenny i cały jesienny pielegnuje się tu na drogach błoto tak głębokie, poprzerzynane mostami i grobelkami tak pospitemi, że bez dotkliwego szwanku na ciele i upręży nikt do nas dobrać się tu nie zdoła. Teoretycznie, gminy mają obowiązek reperacji, ziemscy obywatele płacą drogowy podatek i dają wszelki materiał leśny, ponieważ jednak nie mamy instytucji specjalnej nadzorczej, tak jak w prowincjach nadbałtyckich i na Żmudzi, nie się tu przeto nie robi w rzeczy utrzymania porządku komunikacji, a jeśli się i robi, to bez sensu i ładu. Dawniej do naprawy dróg wychodzili mężczyźni silni, dziś przeciwnie, przy robocie drogowej, potrzebującej roztropnego wykonania i znacznego wysiłku muskułów, spotykamy tłumy złożone wyłącznie z dzieci, niedorostków i dziewcząt, które grzebiąc się w piasku lub babrając się w kałużach, więcej napsują sobie zdrowia, niż robią roboty. Nigdzie dziś nie zobaczysz porządnie wykopanych rowów przydrożnych, bo dziatwa bez dozoru i niedoświadczona, ilekroć gdzie trzeba podrzucić ziemi, kopie dół tuż przy drodze, by ztąd wybraną ziemią zalać niedostatek nasypu po środku gościńca. Robota ta licha warta, bo woda nagromadzona po jamach utrzymuje wilgoć ciągną na drodze, a same jamy są niebezpiecznymi w nocy dla ludzi i koni.

Obywatelstwo nasze, nie posiadając własnych instytucji pośredniczących w zbyciu produktu, skazane będzie na zatrącenie niechy-

bną, jeśli samo nareszcie nie pomyśli i nie weźmie się umiejętnie do tworzenia domów zleceń, na wzór tych, jakie przed laty zalecał niedawno zgasty ś. p. Falkenhagen-Zaleski. Wymaga tego również i wzgląd na obecne położenie naszego ludu, który, nie znajdując w instytucjach biurokratycznych najmniejszej podpory, staje się coraz pewniejszą państwą demoralizacji i nędzy. Za podstawę do naprawy w tym zakresie wziąć należy znakomite przepisy rządowe dla spółek zaliczkowych wiejskich, w których udział brać mogą wszyscy rolnicy bez wyjątku. Atoli, kiedy w innych guberniach litewskich spółki zaliczkowo-wkładowe wiejskie zaczęły już na dobre rozwijać swe pozytywne wpływy przez położenie tamy drobnej lichwie i zbliżanie wzajemne różnych społecznych warstw kraju, w naszej guberni mińskiej i pod tym także, jak i pod innymi względami, panuje wiekiasty nasz «saison morte». Słyszeliśmy o kilku spółkach projektowanych, ale do czynu jakos jeszcze daleko. Podobno w Klecku, w Słucyzynie, zaczęła jedna z nich funkcjonować, lecz i o niej dość głucho. Jedyną utrwaloną spółką w Mińszczyźnie jest założona w powiecie pińskim, w majątności Porzeczu, dzięki inicjatywie ziemianina i przemysłowca p. Aleksandra Skirmunta. Ziemiaństwo pińskie, zawsze się odznaczając solidarnością w działaniu, i w owym wypadku współczuciem obywatelskim dobrą sprawę poparło. Już w r. 1878 w dniu 5 maja uzyskano sankcję władzy, a 8 października towarzystwo ukonstytuowane rozpoczęło swe czynności. Operacje spółki porzeckiej nie wychodzą po za obręb sześciu gmin sąsiednich, z których trzy znajdują się w powiecie pińskim, a trzy w powiecie kobryńskim, guberni grodzieńskiej, a chociaż instytucja ta nie robi obrotów, jak inne, na setki tysięcy rubli, bo zadaniem założyciela było wyłącznie przyjść w pomoc drobnemu rolnictwu, niemniej rozwija się ona pomyślnie. Handlowni żydkowie nie otrzymują z niej pożyczek i tylko sami rolnicy, biorący w niej udział, mają prawo korzystania z dobrodziejstw instytucji. Pomijając, że spółki tego rodzaju w braku innych motorów społecznych są ogniwami towarzyskiej zżyłości w stosunkach miejscowych, jakże one zarazem potężnie oddziałują przeciw wyzyskiwaniu ludu, zaspokajając jego drobne potrzeby, kształcąc w nim zmysł oszczędności, porządku, wzajemnej pomocy. Szkołka porzecka rozpoczynając działania od założeń bardzo skromnych, posiadała już w dniu 1 stycznia 1879 roku 116 członków i w obrocie przeszło 5,588 rs. W dwa lata później bilans wykazał 591 członków, w obrocie prze-

szło 63,574 rs. i dywidendy z akcji (nie przynoszących 50 rs.) 13%. Późniejszych sprawozdań nie posiadamy, lecz wiemy, że spółka robi znakomite postępy. Słowem, nie ulega wątpliwości, iż instytucja spółek wkładowo-zaliczkowych jest prawdziwym dobrodziejstwem dla kraju i gdzie one istnieją, bieżący rok krytyczny mniej się da we znaki biednemu rolnictwu. Zachęcamy przeto braci ziemian, aby idąc w ślady obywatelstwa pińskiego, brało się gorliwie do dzieła.

Al. Jelski.

Z kraju poł.-zach., 26 listopada.

Cyfrы z oświaty ludowej na Wołyniu, na pow. ha-dziaczkowski i na Podole. Szkołki parafjalne przy kościołach katolickich.

Podobno znajduje się na Wołyniu 1,267 szkół ludowych, a uczących się w nich 39,572. Podobno, od czasu uwłaszczenia włościan, w ciągu 20 lat liczba szkół powiększyła się na Wołyniu o 120%, a liczba uczących prawie o 60%.

Takie są najświeższe dane («Kijewlanina») o sprawie bezwarunkowo najważniejszej, bo o sprawie oświaty ludowej, która jest podwaliną przyszłości. Te atoli cyfry, jako ogólne, nie dają jeszcze dokładnego obrazu, jeśli nie wewnętrzznego, istotnego, to przynajmniej zewnętrznego, statystycznego. Pierwszym porównawczym stosunkiem, czyli pierwszym elementarnym wykładnikiem w obrazie oświaty ludowej, jest pytanie: ile się uczy młodzieży płci obojczy na 1,000 głów ludności? «Kijewlanin» nie podaje tego stosunku; tymczasem cyfry powyższe: 120% i 60% imponują. Ponieważ Wołyn posiada ludności 1,643,270 głów, («Kalendarz Ejsinonta na r. 1880»), choćby nawet 1,700,000, a uczących się w szkołach ludowych jest 39,572, przeto na 1,000 głów mieszkańców wypadnie więcej jak 24 uczniów. Byłby to stosunek błogi! Niestety nie jest on prawdziwym. Podług obliczeń Dubrowskiego (materiał urzędowy, bo oparty na raportach kuratorów), na 1,000 głów w 47 guberniach rosyjskich z lat 1872—1874, przypadają 17 uczniów; w Królestwie lepiej—bo 32, a w kraju Nadbałtyckim najlepiej—bo 79. Ogólny zatem stosunek dla Rosji wypadł 17 na 1,000. Gdyby obecnie ten stosunek był nawet pomyślniejszym, to w żadnym razie, nie dosięga 24. Ale, zarzucić można, że nie przytaczam danych z lat ostatnich, lecz z przed 8-iu lub 9-iu laty. Aby więc wykazać, dlaczego stosunek 24 na 1,000 wydaje mi się przesadnym, przytoczę najświeższe cyfry, i nadto nie z okręgu nie-ziemiańskiego, ale przeciwnie z ziemiańskiego, gdzie samorząd

poglądając na niego, ruszali tylko głowami, jakby mówić chcieli!

— Nie ma jemu lekarstwa, nie ma! Kiedy dusza chora w człeku, to ją tylko Pan Bóg wyleczyć może, ale na to trzeba żeby człowiek chciał!...

Jednego razu zadumał się biedak więcej jak zwykle, a nazajutrz rzekł do Maksyma, gdy zostali sami:

— Wiesz co brat, ja widzę, co mnie niema rady. Ja myślał, co mnie dosyć na stare lata dachu oto nad głową, ta i chleba kawałek, a tu, wszystko taki — mało tego. Tak ja już nie mogę dłużej z wami, trzeba mnie pójść od was, nie ma rady.

— Ale gdzież wy pójdziecie!...

— A jaż wiem? W świat!... i tyle.

— To wam źle między nami?

— Pastysz brat, ta to i bida, i dziwno, a wszystko taki ja powiem tobie, mnie oto boli od waszego szcząścia...

Góral zadumał się i spuścił głowę.

— Oj! biedniście wy Łukaszu, biedni bardzo! Ale choć i pójdziecie od nas, to czy zdaje się wam, że wam lepiej będzie?

— Dlaczego?

— At. Zie siedzi w was samych, nie gdzieś indziej; to gdzież wam ucies przed samym sobą?...

Biedak zamyślił się przez chwilę.

— Tak czemuż ty mnie tego wprzód nie powiedział?

— Wprzód, tak samo nie było na to rady, jak i teraz...

— Da, da, tak samo, nie ma gadania, mówił znowu biedak, wpadając w zamyślenie.

Góral miał lzy w oczach.

— Posłuchajcie mnie Łukaszu, odezwał się biorąc go za rękę, gdyby wam tęsknota do swoich, gdyby do kraju waszego, gdyby choć do czegośkolwiek cobyście jeszcze mieli swojego na świecie, nie mówiłbym. Chcecie iść, nie zatrzymywalibyśmy, bo chcieć zatrzymywać ciało, to choć ciało zostanie, dusza wyleci, a pójdzie jednak tam, gdzie ją ciągnie. Więc opatrzylibyśmy na drogę czem tylko serce bogate, pobłogosławiliśmy jak tylko stać na to grzeszne dusze nasze przed Bogiem, i poszlibyście od nas uweseleni i z dobrem słowem w koło waszej głowy, azyście ja nie przyłożyli tam, gdzieby był jej spokój zadany. Ale tak, jak jesteście teraz, gdzie wam się obrócić? gdzie wam iść? dokąd? Porzucicie spokój i serca życzliwe, co wam łaska Boska zdarzyła na drodze, a pójdziecie szukać niepokoju i chłodu na świecie; bo zdarzyć się mogą ludzie, co was nie zrozumieją i odepchną...

— Da, ja tobie powiedział już brat, mówił biedak swoje, pogrążony w zamyśleniu, co mnie ból jest od waszego szcząścia...

— Ha! źle wam z nami Łukaszu, próbujcie lepiej. Może Bóg zdarzy, że wrócić jeszcze...

Były żołnierz smutno pokręcił głową, potem wziął górala za rękę:

— Da ja tobie powiem prawdę, brat serdeczny, cóż mnie skrywać? Da ty dobry dla mnie i twój wszystkie, a taki ja, powiem tobie, nie wart tego. Czort we mnie siedzi, powiadam ja tobie, czy co? Da ja sam już i nie wiem. Da ty przypominasz sobie wprzód, jak ty mnie dużo mówił o twoich, tak mnie już bolało i wtedy. Tak potem, jak ty płakał, tak mnie radość była, sam nie wiem z czego. I znowuż, co to ty obaczył z góry i kakby w ziemię wrósł, tak samo. I ja sam nie wiem, co mnie było, a taki wyraźnie radość niby; nie ma rady. Ta bo ja myślał sobie, co dwóch nas takich na świecie będzie samych jednych, jak ja, takby weselej mnie było. To i dziwno, bo ja nigdy nie miał złego serca, a taki wtedy, tak ja niedłwie molił się Panu Bogu, coby ty nie miał nikogój, takby my poszlim razem w świat, dwóch takich. A potem kak ty znalazł wszystkich twoich, tak mnie znowuż smutno kakby zrobiło się, a taki miał jeszcze nadzieję, co ty choć mienie stracił. A kak i to nie, tak już i niema rady. Taki to wszystko grzeszne myśli, ja wiem, życzyć źle drugiemu, a cóż i zrobić, kak nie tobie nie pomoże. Da jaby chciał — chciał, a taki ani rady, wszystko jakos inaczej dzieje się we mnie, tak to już źle siedzi w człeku. Tak mnie dziś i sobaczka moja żywa, i spokój światy człek ma oto, a wszystko taki za

opiekuje się szkoła ludowa. Biore gubernję, najbliżej pokrewną z krajem południowo-zachodnim, mianowicie połtawska, a w niej klatkę statystyczną najmniejszą, to jest powiat hadziaczski, wzorowy pod względem opieki ziemianstwa nad szkoła. W tym powiecie, przeszło 12% całego budżetu ziemiańskiego szło w r. 1881 na szkoły ludowe. Teraz, w tym powiecie, procent budżetu na oświatę jeszcze się bardziej zwiększył, bo nauczyciel wiejski pobiera już nie 200 rs., jak dawniej, ale 300 rs. rocznie. W tym powiecie, w ciągu 10 lat od 1872 do 1881 r. («Zaria» № 245), liczba szkół z 28 wzrosła do 42, liczba uczniów z 1,218 do 2,676. Ponieważ zaś liczy powiat ludności 147,105, przeto na 1,000 głów wypada 18,2 uczniów. Oto jest prawdziwy stosunek: 18 na 1,000. Weźmy Podole. Podług sprawozdania «gubernialnego statystycznego komitetu» z r. 1881, znajdowało się na Podolu szkół ludowych 1,192, uczących się 31,027 (chłopców 27,729, dziewcząt 3,298). Ponieważ ludność Podola w r. 1880 liczyła 1,919,611, (tenże «Kalendarz Ejsmonta»), przeto wypada nam badany stosunek przeszło 16 na 1,000.

Tak więc stosunek dla Rosyi był 17 na 1,000; w powiecie hadziaczskim, ziemiańskim, wzorowym co do oświaty 18 na 1,000; na Podolu podług cyfr urzędowych 16 na 1,000, a na Wołyniu miałby być 24 na 1,000? Co do wewnętrznej strony obrazu oświaty ludowej, pisać na teraz nie będziemy. Kiedy indziej, uwzględniając obfity materiał p. Nake, co do gub. kijowskiej, postaramy się zarysować wewnątrz obrazu. Teraz wspominamy tylko, że założone w r. z. w Kijowie «Towarzystwo oświaty ludowej» (gramotności), przy nadzwyczaj obszernym zakresie swej ustawy i przy współdziałaniu najpierwszych dygnitarzy rządowych, nadaje całej oświacie wybitny koloryt wszechrosyjski. Co do wniosku i wstawianictwa kuratorji okręgu naukowego kijowskiego już powtórnie rządowi przedstawianych, by urządzić «Dyrekcję szkół ludowych» dla kraju południowo-zachodniego, to wniosek ten jak zapewniają teraz dzienniki kijowskie, nie został przez rząd przyjęty. Oświata ludowa, jak dotąd tak i nadal pozostanie pod wpływem inspektorów ludowych, którzy dwa razy na rok zjeżdżają się do Kijowa na zjazdy.

Co do stosunków oświaty ludowej w naszej prowincyi rzadko się można spotkać w prasie rosyjskiej z głosem bezstronnym i prawdziwym. Prawie wszystkie zachowawcze dzienniki zaprzeczają potrzebie i pożytkowi zakładania szkółek początkowych, parafjalnych, przy kościołach katolickich. Tymczasem

prawo, obowiązujące «obce wyznania» (XI tom) nakazuje parafjom mieć swoje szkoły początkowe. W całym kraju poł.-zach., ani przy jednym kościele katolickim, nie ma szkółki początkowej, parafjalnej, dla ludności katolickiej, gdy tymczasem koloniści niemiecy i czesi, posiadają w swych gminach własne szkółki. Potrzebę zakładania przy kościołach katolickich szkółek parafjalnych, poruszył w tych dniach «Odes. Wiestnik» (№ 248). Oby słuszny jego głos nie przebrzmiał napróżno! Doprawdy, odzwyczaila nas prasa rosyjska od bezstronnego traktowania spraw naszych, dla tego artykuł «Od. Wiest.» zasługuje na szczególne wyróżnienie. Ogólna jego idea polega na tem, że oświata ludowa, tak dla państwa, jak i społeczeństwa, powinna stać się obowiązkiem, nakazanim i wynikiem jako skutek usamowolnienia włościan. Niewolników, nikt nie miał obowiązku wychowywać. Istnieją jednak wyznawcy religji katolickiej, którzy w kraju południowo-zachodnim nie mają gdzie i od kogo poznać najglówniejszych zasad swego wyznania. Praktyczne więc wywody dziennika zalecają zakładanie szkółek parafjalnych przy kościołach katolickich. Dziennik nie wątpi o gotowości do ofiar ze strony parafjan dla zakładania takich szkółek, i wykazuje nieuczciwość poglądów prasy zachowawczej na kwestye nieistniejących szkółek katolickich i potrzebie państwa, najbardziej zainteresowanego w istnieniu rzeczonych szkółek. «Niedawno, pisze «Od. West.», w Murafie (powiat jampolski) zamknięto sześć szkółek, z których jedna była przy kościele; niektóre organa nie znalazły w tym fakcie nic oburzającego, ale przeciwnie, postarały się o jego usprawiedliwienie». Dalej, powołując się na dawniejsze komunikaty, ogłaszane w «Praw. Wiest.» i w «Jour. de St-Peter.», podczas rokowań z Watykanem, gazeta z naciskiem zaznacza, że duchowieństwo katolickie, przy nieistnieniu szkółek parafjalnych, pozbawione jest możności oddziaływania przeciw teoryom zgubnym, socjalistycznym, anti-państwowym. Jak widzimy, artykuł godzi interes społeczeństwa i państwa, w tem też rzeczywiście zawiera się główna jego zaleta: Rozszerzać się nad tem przedmiotem, nad koniecznością wszczepiania w ludność bez różnicy wyznania zasad najświętszych, jako to: poszanowania własności, rodziny, pracy — byłoby zbyt cennym. Każdy niezsputy człowiek, od maluczkiego pracownika do męża stanu, rozumie doskonale, że na pracy, moralności rodziny i szanowaniu własności bliźniego, gruntuje się budowa społeczna i państwowa. Bez tych zasadniczych podstaw, gmach, choćby największy, jest kruchym. Wszystkie

wyznania mają swoje szkółki parafjalne, przy swoich świątyniach, tylko katolicy ich nie mają. Nie o to idzie, aby szkółka parafjalna mogła mieć taki ustrój, lub taki sposób działania, któryby, jak utrzymuje «Kijewlanin», rozszerzał polskość. W szkółce parafjalnej, jak w każdej innej elementarnej, tryb nauk i język wykładowy musiałyby być takimi, jakimi są we wszystkich elementarnych. Pozostaje tylko kwestya religji. W państwie rosyjskiem, jako słowiańskiem, odnośnie do szkół początkowych, nie może nawet być poruszoną kwestya, jaka była podniesiona przez rząd pruski w Poznańskiem. Zasady religji muszą być wszczepiane w duszę dziecka w języku rodzimym, w języku jego kościoła. Inaczej, nastąpi zdziwienie moralne, które w przyszłości może wydać skutki najniebezpieczniejsze.

Nietylko nasza ludność nie posiada własnych, parafjalnych ognisk oświaty, jako węzłów umoralniających i jako węzłów, któreby dały społeczeństwu pojęcie o wyższych, szlachetniejszych zadaniach, ale również nie posiadają parafje katolickie żadnych, własnych stowarzyszeń dobroczynnych. Pole organizacyi litości i miłosierdzia publicznego, pole na wskroś chrześcijańskie — leży odłogiem. Pytamy się tedy: jakie są pobudki moralne dla mas w życiu teraźniejszym? Jednostka, jako parafjanin, żyje wykołejoną od obowiązków i trudu ogólnego. Zadania te, których nieureczywistnienia, z taką zaciętością bronią niektóre dzienniki, nie mają nic wspólnego z polityką. Polityka, skryształizowana w prawodawstwie i różnych innych postanowieniach administracyjnych, zabezpiecza interes państwowy w kraju. Czy to zabezpieczenie, tę państwową asekuracyę, może zachwiać szkółka parafjalna lub parafjalne towarzystw dobroczynne? Nigdy; a gdyby nawet działalność jednej lub drugiego mogła się okazać nieodpowiednia, to czyż miejscowa administracya nie posiada dostatecznych środków, aby zle ukrócić?

Wszystko to piszemy dla tego, że na polu działania społecznego, a mówiąc właściwiej, na polu działalności parafjalnej, jest takie ubóstwo, jak nigdzie. I nawet te osoby, które występują z początkowaniem, narażone są na tysiączne trudności, szykany, podejrzenia i t. d. Zachodzi więc pytanie, czy służy prawo parafjom katolickim, zaludnionym przez ludność słowiańską, w państwie słowiańskiem, posiadać szkółki własne, parafjalne i towarzystwa dobroczynne parafjalne, jak to posiadają wszystkie osady niemieckie w Rosyi i inne wyznania, np. żydzi? Dziś, poruszyliśmy tę kwestyę z punktu praw moralnych, przysługujących zarówno

nie to. Jakos niby wszystko kusi: a to zardrosno człeku, a to znowuz, co się to tak nie należy, żeby jednym było wszystko, a drugim nic, a to już tam Bóg wie, co nie kręci się po głowie. Dlategoż to ja i mówię: co mnie boli od waszego szczafnięcia...

Góral słuchał w milczeniu, patrząc w bladą twarz swojego towarzysza, a lzy jak groch duże ścięgały się po jego policzkach.

Niechże biedny choć się dowie,
O co mu jak najkródej:
O śmierć rychłą, czy o zdrowie?
Będzież przy mnie Aniołowie,
Bo gdy już będę wiedział pewno,
Jak łabędź pieśń zanocę rzewną,—
I pójdę tam gdzie drudzy

«Smutna dusza».

III.

Zostawmy pocziwego Maksyma w tem jego pocziwem mniemaniu, a sami, którzy wszędzie nos wetknąć musimy, pójdźmy za wędrownym naszym bohaterem, żeby się do wiedzieć: czy mogło mu być źle tam dokąd poszedł, i czy ztamtąd wrócić może? Nie było natenczas nikogo w chacie, kiedy z niej wyszedł były żołnierz. Wziął on z sobą kij swój podróży, nie chcąc się rozstawać ze starym towarzyszem, i pogroziwszy psu który się za nim iść napierał, a nawet kopnawszy go parę razy nogą i zwaliwszy kijem, ponieważ uparcie chciał dopiąć swego, starannie zaparł drzwi chaty, chcąc mu za-

grodzić wszelkie sposoby pójścia za swoim panem. Ale zaledwie uszedł kroków kilka, usłyszał po za sobą brzęk szyb wybitych, a jednocześnie prawie z tym brzękiem pies jego był już przy nim, skacząc mu do ręki i liżąc ją, choć miał ogon spuszczone, i chociaż od czasu do czasu roztrupnie uskakiwał na bok, z obawą spoglądając na kij, żeby mu się znów nie dał we znaki. Ale pan jego ani już myślał skarcieć go za ten nowy dowód jego uporu. On stanął tylko, popatrzał na niego, rysy twarzy skrzywiły mu się jak do płaczu, a powieki zaczęły drgać nad suchemi dotąd oczyma jego, jak to bywa, kiedy lzy z pod nich wytrysnąć mają. Aż rozplakał się biedak, na podobieństwo owego rozrzewnienia w karczmie po pijanemu. On w tej chwili zdawał się być pijany szczęściem swoim, tak jak był wtedy gorzałką. I porwał psa swojego, i okrywał go pocałunkami, pieszczotą,—oblewał łzami. Dziwnie, jak to mało nieraz potrzeba do szczęścia. Bo rzeczywiście, wrażenie tej jednej chwili, zdawało się naraz goić wszystkie najboleśniejsze rany duszy tego człowieka. Kiedy po jego nędznej, zbiedzonej, znękaney twarzy, przeszły już wreszcie lzy, co jak rosa ożywcza, jak deszcz jakiś dobroczynny długo oczekiwany, zdawały się być niezbędną, upragnioną potrzebą; naraz,—jakby pogoda po deszczu,—wystąpiła na nią radość, pociecha wewnętrzna, co mimo swojej woli i wiedzy wydobywa się na zewnątrz.

I nie była to radość z rzędu tych, jakie już na tej twarzy widywaliśmy wprzódy: z poszeptów złego, radość z nieszczęścia drugich na zrównoważenie swolch własnych. Tam były sprzeczności: uśmiech na ustach, a ponurość w oczach. Ale radość z rodzaju tych czystych ucies, których objawy są zgodną ogólną,—co to opromieniają lica najmniej stworzone do promieni, co uszlachetniają rysy najpospolitsze, upięksniają najbrzydsze nawet. Była to najzupełniejsza jak tylko być może zgodność. Uśmiech na ustach, spokój w oczach, pogoda na czole. I porwał się biedak czempredzej iść dalej, jakby obawiając się, żeby się nie cofnął przypadkiem, bo on przeczuł już zgadywał, że lepiej człowiekowi korzystać z chwili uszczęśliwienia, jak działać pod wpływem rozpacz. I szedł on krokiem pewnym, jakim nie szedł już dawno,—tym krokiem, jakim się to wytrwale idzie tylko przed siebie, wiedząc dobrze dokąd się idzie, i że się już ztamtąd wrócić nie myśli. Kiedy doszedł aż tam, gdzie z pomiędzy skał zaciśniętych bystry potok z szumem przewalał wiry zagadkowych swoich otchłani,—zatrzymał się,—usiadł na złomku głazu,—i spojrzawszy w spienioną głębie, nie zadrzał, ani nie zbladł,—rzecz dziwna,—tylko odetchnął pełno jakoś, zupełnie, tak jak nie pamiętał jeszcze ani razu w życiu. Potem obejrzał się po świecie Bożym, i—znowu rzecz dziwna,—ale nic mu jakoś zał nie było. Potem

wszystkim poddanym jednego państwa. Poruszyliśmy tę kwestję, bo nie ma ona nic wspólnego z polityką. Poruszyliśmy ją narazie w widokach wykazania, że pozostawianie parafii na los zdziwienia moralnego w przyszłości — przeczy najżywością interesom państwa.

Longinus.

Moskwa, 29 listopada.

Jak się ma Moskwa? Klimatyczna i polityczna trawestacja. Głowa i bezgłowie. Wspomnienia. «Ruski Kuryer» contra «Now. Wrem». Drukarze i niemiecy.

Wracając z dość długiej wycieczki w krainę, która w bezowocnej najczęściej walce z wszelkiego rodzaju trudnościami zdrętwiałą dłonią rozwiązuje gordyjskie swe węzły, nie mając na swe zawołanie, dla ich rozcięcia, ni mieczów, ni «kozików», z ciekawością wyglądaliśmy starego grodu, co tradycyjnie sam sobie przyznawał wyłącznie przywilej rozgmatywania «po swojemu» najtrudniejszych zagadnień wewnętrznego społecznego ustroju, a nawet wywierania bezapelacyjnie-samobytnego wpływu na kierunek polityki wielkiej. Rzeczywiście znaleźliśmy przemiany nie małe. Najprzód miasto przywdziało biało-śnieżną szatę zimy, co już wcale, jak się zdaje, nie wypadło z tutejszych kombinacji dyplomatycznych. Białość jednak tej szaty niewinności i zgody złagodziła cokolwiek jaskrawe, powrotno-przyjacielskie usposobienia względem teutońskich sąsiadów, zaproszonych znowu na poczesne i nawet na pierwsze miejsce u gościnnego stołu, u którego nie znajduje się już miejsca dla tych, co jako współplemienicy niesformni, oddawna, z Riegerem na czele, odprawieni zostali bez «chleba i soli», okropionych po aksakowsku.

Lecz współplemiennicy, czesi, morawiacy, bułgarzy, serbowie — wszystko to, jak wiadomo, tylko materyał surowy, glina niewypalona, pokarm nie przygotowany dla przyszłego ciała; tymczasem, gorsze to, że głowy nie ma, że oto od kilku miesięcy łamiemy się tu z bezgłowie. Ciężkie i bolesne pasowania się i kontorsy samorządu municypalnego nie mogą doprowadzić do żadnego rezultatu; wlaźło się w jakiś problemat podobny do kwadratury koła: jak odszukać drugiego własnego głowę w mieście, która jedną tylko głowę posiadała — a i ta do Niemców poszła... Wracając widocznie do życia historyczne przykłady z kroniki Nestora, kiedy za morze wyprawiano po alfę i omegę słowiańskiego ładu. Czemu nie poprobować? Dzieje tutejszego samorządu są przecie wyłącznie dziejami prób wszela-

kich. Zaczęto od książąt, ale się okazało, że i w mitrach nie wszystko złoto, co się świeci; udano się następnie do kupców, nie pomogło; profesor nawet rozumu nikogo nie nauczył; miasto tymczasem tonie sobie po staremu w błocie i smieciu, tak niezbędnych dla wyróżnienia się od stolic «zgniętych» Zachodu.

W tych dniach, 20 list., przypadła rocznica wprowadzenia w życie ustaw sądowych, — wspomnienie jednej z najpiękniejszych reform minionej epoki; przeszła ona cicho, prawie chłodno. Czy tę reformę zdyskredytowały złe poprawki, czy fuszerska praktyka, której wina pada na ludzi i na samo społeczeństwo, nie zastanowiono się nad tem. Z gazet, jedne «Rusk. Wied.», poświęciły jej ostrożne życzenie, by sąd prawy, skory i równy dla wszystkich, prosperował dalej bez żadnych niepomysłnych przypadłości. Telegramy zawiadomiły, że dzień ten był dniem otwarcia Izby Sądowej w Wilnie, i początkiem wprowadzenia dawno oczekiwanych instytucyj na Litwie i Białejrusi; ale i w tym punkcie dziennikarstwo moskiewskie nie znalazło nic sympatyczniejszego do nadmienia, i żadnej nie wypowiedziało uwagi, co do ograniczenia, jakie uważano za potrzebne i tym także razem zastosować do półn.-zachodniego kraju.

«Pożądanym jest pokój i kultury rozwój każdej narodowości, nie wyłączając Polaków. Pożądana jest nieobecność codziennych oznak nieprzyjaźni, bo to zaustna kwestya i robi nieznośnym zobopólne pozycje. Należy porzucić targania się, rewoltujące umysły. W stosunku do Polaków, rozważanie wiekowej przyjaźni między Rosją i Prusami jest bardzo gorzkim, jeżeli to każe porzucić mrzonki. Wtedy rekomendowana przez poznańską prasę chroniczna walka będzie równa samobójstwu...» Podnosząc te słowa «Now. Wr.», cytowane już w «Kraju», «Rusk. Kur.» takie im nadaje tłumaczenie: «W tych słowach widać już nie proste błazenstwo niecywilizowanego blagiera, lecz gorzkie sztychowanie z polskiego narodu. Pragnie człowieka z życia, cywilizowanego i normalnego, jakim ludzie, mając sumienie i serce, nie nazwą z pewnością obecnego bytu narodu, postawionego między perspektywą germanizacji z jednej, a rusyfikacji z drugiej strony. Złodacy ci w swej nienawiści, nawet nie podejrzewają, że naród polski znacznie wyprzedził Rosjan w postępie pojęć i praktyk towarzyskich, i że on oddawna opuścił stopień rozwoju, przy którym zjawienie się i istnienie organu podobnego do «Now. Wr.» jest już niepodobieństwem». Zdanie to «Kuryera» jest za ostre. Ale życzyliby należało, ażeby organ prasy tak wpływowy jak «Now.

Wr.», co tyle na sobie wymógł w ostatnich czasach, że z nim polemizować już przynajmniej można, zaprzestał używania zaśnie-działych stereotypowych ogólników o «zgodzie», porozumieniu się, znośnym życiu wspólnem, a bliżej i głębiej natomiast wniknął w faktyczną stronę położenia, które — znośne czy nieznośne — zależy nie od... naszych frazesów.

Jeżeli nie miasto Moskwa, to przynajmniej moskiewscy drukarze, robią przygotowania do obchodu trzechsetletniego jubileuszu tutejszego drukarstwa na cześć Iwana Fiodorowa, który pierwszy wprowadził do tutejszego miasta, wielki i bogaty w przyszłość wynalazek Gutenberga. Święto to prawdziwej cywilizacji ma być obchodzone w tutejszej Synodalnej Typografii, najstarszym tego rodzaju zakładzie w Moskwie, który też pod względem starożytnictwa i bibliografii, jest bardzo ciekawym. Zebranie drukarzy postanowiło odbić na pamiątkę Fiodorowa zeton z jego portretem. Oryginałem, a może nie zupełnie przyjemnym dla samobytników, jest to, że drukarze przygotowali matrycę i zetonu poruczyli dwóm Niemcom p. Ries i Riechan. Co na to powiedzieć powinni p. Aksakow i słowianofle?

Szpar.

ODPOWIEDZ

NA BROSZURĘ K. KRZYWICKIEGO.

Na obczyźnie, ale nie na wygnaniu, zmarł przed paru tygodniami człowiek głośnego w swoim czasie imienia, Kazimierz Krzywicki. Jako członek b. rady stanu Królestwa polskiego, jako b. dyrektor prezydujący w komisji oświecenia publicznego, jako jeden z głównych organizatorów szkoły głównej, jako wreszcie jeden z najbliższych współpracowników margrabiego Aleks. Wielopolskiego, Krzywicki zająłby swoje poczesne miejsce na kartach krótkiego ale bogatego faktami autonomicznego okresu naszej historii. Ale Krzywickiemu tych zasług było mało, zapragnął on innej i głośniejszej, herostatowej w skutkach swojej, sławy. W kilka lat po smutnych wypadkach, które zdruzgotwały na miazgę roboty i plany margrabiego, w stułtnią rocznicę pierwszego rozbioru, puścił on w świat broszurę, znaną w warszawskim handlu księgarskim p. t. «Polska i Rosya w 1872 r. przez b. członka rady stanu». Jakie rady zawierała ta broszura — wiadomo powszechnie. B. radca stanu radził rodakom ni mniej ni więcej, tylko wycucie się z wiary i języka, t. j. ofiarę, której nie mają nawet odwagi głośno zażądać «Mosk. Wied.»,

wyciągnął rękę, i ze łzami raz jeszcze przyciągnął do piersi psa swojego.

— Tak ty niechcesz porzucić mię sobaczka moją, rzekł spokojnym głosem. Ha! widno już wola Boska taka. Niech i ty ze mną. Da ja chciał iść sam, żeby nikogój nie ciągnął za sobą, a taki ty widno przyjaciel mnie i w życiu i w śmierci. Tak nam nie przeżyć jednemu drugiego. Toż widno Panu Bogu podobają się, coby ja zabrał ze sobą ostatek jeszcze co mojego.

Kiwnął głową i zamyslił się:

— U drugich jest żona, rodzicy, dzieci; u mnie nic, tylko sobaczka oto moja jedyna. Tak cóż? Sobaczka zdechnie... wotze mnie i wszystko zdechno z nią razem i ja ostał się sam kak palec na świecie, kak i drugiego takiego nie znajdzie. Tak i nie warto mnie żyć, żeby doczekał ostatniego złego. Da i prawda, co mnie śmierć nie ucieknie, a wszystko taki ja nie mogę już dłużej, nie ma rady, cóż i robić? Nieszczęśliwemu tak wszystko tylko duszno a tęszno tam, choć uciekaj na koniec świata. A taki świat może i nie ma końca? Da i prawda, co człowiekowi zdaje się tylko, żeby go odciągało od drugich, byle dalej. A tu złe w tobie samym, tak rada tylko czteku, żeby uciekł od siebie, tak już chyba tylko do Pana Boga. Wotze i nie ma rady, a i śpieszno. Czemu bo prędzej uciekać czteku, tem prędzej wolny. Tak i w drogę!

Ukląkł i przez chwilę modlił się jak

umiał. Bo w chwili podobnej, człowiek nie modli się ani wyrazami pacierza, ani nawet może jakimibądź wyrazami, dość tylko, żeby westchnął, a już w westchnieniu to jedno, zbiega się cała działalność całego życia przeszłego, począwszy od kolebki aż do chwili obecnej, cała umiejętność, wszystkie zdolności, wszystkie władze duszy, stojącej na krańcu między przeszłością a przyszłością, przyspobionej do drogi będącej już na wylocie. Ostatnia myśl przed śmiercią! to jakby przecucie pojęć, które zrozumiemy za grobem dopiero. To jakby klucz do odgadnięcia, co jest terazniejszość — owo tajemnicze ziarno wieczności, która nie ma ani chwil przeszłych z sobą, ani przed sobą chwil przyszłych; a która, (to jest obecność), dla nas śmiertelnych, jest tylko niczem, nieujęty przedziałem pomiędzy skończonością minioną, a skończonością przyjsz mającą dopiero. Spada człowiek z dachu, przypuśćmy, Błysk jeden. A jednak w tej jednej chwili, nim jeszcze doleciał do ziemi, staje mu naraz przed oczy całe jego życie przeszłe z najdrobniejszymi szczegółami, jednocześnie ma on i pojęcie obecnego swego położenia, i jeszcze prócz tego ma czas pomysłu i o tem, co się z nim stanie, gdy spadnie. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa! I próżnoby sobie łamał kto głowę nad zrozumieniem tego dziwu. Cierpliwości! dowiemy się wszystkiego za grobem...

Kiedy biedak skończył swoją modlitwę,

obrótł się w stronę chaty poczciwych górali, przeżegnał ją, potem spojrzął w stronę swojej wioski rodzinnej i westchnął. Był to jakby rozporządzenie ostatniej jego woli: co kto ma, tem rozporządza. A on nie miał nic innego nad to tylko jedno: żkad oszczędziło się spadkobiercom kłótni i ciągania się po sądach, jak to bywa w razach przeciwnych. Bodajto zostawić po sobie spadek podobny! Bo niech zostaje choć tylko kość ogryziona, zawsze jest sobie co więcej wydzierać, jak słowo dobre. Potem spojrzął w niebo, potem objął psa swojego, i ucałował go po raz ostatni, potem przeżegnał się raz jeszcze i skoczył.

Na chwilę rozstąpiła się z pluskiem spieniona powierzchnia potoku, — potem bryznęło w górę, potem zabelkotało, — snadź ruch jakiś dział się w głębi. Potem rozeszły się już tylko koła coraz szersze, coraz mniej wybitne, — a i te wprędce uniosła z sobą fala, której spieszno bywa płynąć dalej. Az tam, gdzie wir zarłoczny spienionym lejkiem się skręca, raz jeszcze, jakby mimowolnie wyplute w górę, ukazało się przez chwilę jedna ciał człowieka, trzymającego psa w objęciu. Widno zwierz rozjuszony bronil się zaciekle, — bo twarz człowieka pokasana była do niepoznania. I targał się jeszcze pies, któremu się umierać nie chciało, — pazurami łap przednich szarpał szyję swojego pana, — tylnymi potargał mu odzienie na piersiach, i broczył je, robiąc sobie na nich punkt

«Ruś» i im podobne gazety. Prasa polska w Warszawie nie odpowiedziała wówczas na propozycje p. Krzywickiego, kwestya ta jeszcze wtedy, pod świeżym wrażeniem krwawych zająć 63 i 4 roku, uważana była za zbyt drażliwą, ale dziś, gdy nietylko z lamów prasy niezależnej, ale i półurzędowej, nietylko z ust publicystów ale i wysokich dostojników rządu, powtarzane są zapewnienia, że Rosya polaków wynaradawiać nie myśli, że (słowa p. Katkova) polskość i katolicyzm można pogodzić z obywatelstwem rosyjskiem, że dla załatwienia t. z. «polsko-ruskiej kwestyi» potrzeba tylko, żeby polacy oddali państwu, co się państwu należy, sądzimy, że dyskusya w kwestyi broszury Krzywickiego, straciła swój drażliwy charakter i dlatego uważamy za swój obowiązek poznać czytelników «Kraju» z treścią odprawy, jaką dał jeden z naszych politycznych pisarzy b. rady stanu, zaraz po ukazaniu się broszury. Rzecz ta była drukowaną naprzód w «Wiestniku Jewropy», a następnie, w zmienionej trochę formie, zagranicą. Dla charakterystyki zmarłego autora broszury winniśmy na tem miejscu przytoczyć zdanie jednego z najpoważniejszych naszych mężów politycznych, że b. radca stanu działał nie ze złej woli lub dla poziomych celów, ale w głębokim przekonaniu o słuszności swych poglądów. Jeżeli to przypuszczenie słuszne, to objaw ten patologiczny wskazywałby, jak strasznie skrzywić może pojęcia moralne — nieszczęście, działając na ludzi słabej woli.

I

Pisemko rady stanu jest w myśli autora owocem gorzkiego doświadczenia, dopełnieniem powinności obywatelskiej «po długich, lata całe liczących i myśli i losu próbach» (str. 79), słowem wycierpianem i wpedzonem jako nabój w działo uczciem. Uderzającą oryginalność ostatecznych wniosków autora stanowi to, że autor proponuje ostateczne z rozwagą i namysłem wyrzucie się przez patryotyzm z tego, co ludzie zwykli byli dotąd nazywać patrią, ojczyzną, narodowością: — pozbycie się jeśli nie doradne to przynajmniej stopniowe, nałogu nawet narodowego języka. Przez czas niejaki w ciągu jednego, dwóch lub trzech pokoleń, nikt nie przeszkodzi polakowi obcować po polsku w domu z przyjaciółmi i muzami (59), rozmawiać nawet z Panem Bogiem i żegnać się po polsku z życiem na łożu śmierci. Później, nałóg ustąpi konieczności życia, transformacja się dokona, nowa ojczyzna

oparcia, a zębami kłując tu i owdzie, żeby się uwolnić ze śmiertelnego ucisku; — z czego widzimy jasno: że tam, gdzie idzie o życie, — pies nawet tak samo staje się samolubem, jak człowiek. Ale obraz ten trwał tylko jedno mgnienie oka. Ale w drugim mgnieniu, — oba te walczące ciała zakręciły się w kółko, niby tańcem jakimś opętanym, potem znagła, jakby je coś wessało w sam środek lejka, — potem, ponad niemi już, wzdęto się jeszcze przez chwilę, — zabukotało bąblami, — i ucichło...

I myślicie: że wtedy była burza jaka szalona, wyrrywająca dęby? — noc jakaś przestraszająca, ciemna, z puszczykami, z cmentarzem, z ognikami błędnymi? — lub chociaż dzień jesienny pochmurny, dżdżysty, z błotem po-kolana? — lub przynajmniej zima smutna, — albo północ uroczysta? — Bynajmniej. Nawet, ani się słońce zaćmiło, ani księżyc się spóźnił, ani, żeby choć jedna gwiazda spadła z nieba, nic wcale! Południe, grało na górach całym swoim ciepłem ozywczem. — promienie z upodobaniem zdawały się odstrzeliwać od ruchomego wód zwierciadła, a wietrzyk świeżo wracających z łąk pachnących, wyraźnie wesoło igrał z ciepłem i światłem. Ciepło przemieniał w chłód rozkoszny, wonny, — fale w smugi i koła, czem świetne kapele promieni słonecznych rozlały się w miliony iskier grających wszystkimi barwami tęczy. I krople co bryzgały od wód pochłaniających dwa życia, orzeźwiły nie jeden kwiat nadbrzeżny, zemdlony skwarem południa...

pracy, stanie się ojczyzną serca, (8) i przyszłość ujrzy w najnaturalniejszy sposób ogół polaków nieuzuwających przynajmniej w obrębie Rosyi, polskiego języka (60). Odmiana ma być nietylko językowa, ale i najwzszehstronniejsza, bytowa, zwłaszcza że z naszego bytu, jak to autorowi wiadomo, nic nam prawie więcej nie zostało prócz języka. Do odmiany tej którą autor nazywa «procesem odrodzenia» — chce się on przyłożyć o ile sił i mocy mu staje, nie biernie, a czynnie; podaje nie książkę a czyn, str. (79); chce ułatwić to odrodzenie w obrębie pojedynczego sumienia str. (65) każdego z czytelników, na którego serce padnie ziarno jego słowa. Autor proponuje nam umrzeć jako naród polski, ażeby się odrodzić w innej, wyższej całości, w Słowiańszczyźnie, posługującej się rosyjską mową jako zrazu urzędowym, a później z biegiem czasu, bytowym językiem, pod którego zwierzcniem pokryciem mogą wegetować inne języki, jako miejscowe niecywilizacyjne narzecza. Wyzucie się z odziedziczonej po przodkach wiary lub mowy, idzie wszędzie na świecie oporem, i zwało się bez względu na pobudki, odstępstwem. W smutnych naszych dziejach pogrobowych, odstępstwo objawiało się dotychczas zwykle w dwóch formach: pozorne, przez zemstę, czyli tak zwany walenrodzizm, i najistotniejsze, przez obojętność czyli tak zwany kosmopolityzm. Odkąd największy z naszych wieszczów w niedobrą chwilę podniósł do ideału zdradę, jako środek do walki, liczne pokolenia jedno po drugim chorowały na walenrodzizm i trudy się nim; nie obeszło się przytem bez skażenia pojęć moralnych w narodzie. Prawdziwych walenrodzów dojrzało wszakże mało, a tylko dotąd rosyjanin w wyciągniętej ku niemu każdej dłoni polskiej, upatruje walenroda. Co się zaś tyczy odstępstwa jawnego, to się dokonywało przez uroczyste wyparcie się swej narodowości, przez zelzenie jej, (Senkowski Bułharyn). Odstępcy tego gatunku działali dla zysku i byli ludźmi tak małego kalibru w moralnym względzie, że odchodząc oddawali usługę narodowości naszej. Z radcą stanu ma się rzecz całkiem inaczej. Bezwarunkowo potępiając wszelką myśl walenrodzizmu, radca stanu miłuje po swojemu narodowość, i na twarz umarłej dawnej Polski, kładzie synowski, gorący prawie pocałunek «Rozbiór polski był wielką wyrządzoną nam przez sasiadów krzywdą, to co robili ojcowie nasi dobijając się o odzyskanie straconego, dobrze robili; mybyśmy sami po-

A w wiosce góralskiej mówiono także dnia tego, tak jak i poprzednich: «jutro, — zrobimy to i owo.» A dziewczęta sięgały nawet dalej jeszcze, bo aż do niedzieli, która jest marzeniem dziewcząt, równie góralskich jak i niegóralskich. — I rzeczywiście po dniu tym — było jeszcze nie jedno jutro i nie jedna niedziela, — jak bezwątpienia i będzie jeszcze aż do skończenia świata; byle tylko nie skończył się świat przed jutrem, co by było tem bardziej, przed niedziela.

CZY ZDALEKA? CZY ZBLIZKA?

A teraz pozwólcie mi się zapytać moi państwo (dobrodziejstwo ma się rozumieć), — co wybieracie z dwojga złego: czy zdaleka? — czy zblizka? Przypuśćmy, że według sensu tej acz nie koniecznie z sensem powiastki, zdaleka — znaczy nadzieje, zblizka — pewnością. Co tedy wam się wydaje lepszem? — czy oczekiwanie? czy spełnienie? Macie wolną wolę, — macie wóz i przewóz, — wybierajcie. Co do mnie, — mozem już i wybrał, a jednak nie spodziewajcie się, żebym was objaśnił w tym względzie. Niech każdy mądrzeje własnym doświadczeniem.

Ale, ale jeszcze słówko. Przypomniało mi się właśnie w tej chwili, jak w młodości mojej, (ale wtedy nie miałem jeszcze ani za pół grosza do świadczenia), zdarzyło mi się po raz pierwszy w życiu, być zmuszonym do podobnego wyboru. Tylkoż nie myślcie znowa, żeby to, com zrobił wtedy, miało

winni byli to uczynić, gdybyśmy się w takiejże znajdowali sytuacji (str. 3.), że zmiana jednak sytuacji, zmieniają się cele; od przodków naszych nas przedziela dokonany fakt, nasze polityczne fuszerstwo, dwie przegrane 1830 i 1863 r.; korząc się przed tym faktem nie nam nie pozostaje, jedno zrobić z bytu swojego poświęcenie i ofiarę».

Odstępstwo proponowane przez autora jest to odstępstwo natchnione duchem poświęcenia i ofiary. Wszelkie, nie już odstępstwo, ale nawet odstąpienie od przyjętego trybu myślenia i postępowania, uzbraja przeciw sobie wszystkie zachowawcze instynkta towarzystwa. Przy tych warunkach praca, krytyka nadzwyczaj łatwa i wdzięczna, kiedy się nawet odbywa z zimną krwią nie uciekając się do namietności, jak to uczynił krytyk lwowski S. B. wołający: «Chciałbym tchnąć w słowa moje wszystkie światła jady, spotęgowana do najwyższego stopnia wściekłość...»... Moznaby z lepszym skutkiem a z mniejszym forsowaniem się i zachodem stoczyć świetną walkę z autorem pisemka, zwłaszcza: że radca stanu radzi sobie bardzo niedyplomatycznie, i sam najniebezpieczniej słabe swe strony odstania.

Chcąc pewną prawdę wyrzec współrodakom, wdział na się radca bez potrzeby urzędowy wice-mundur i ani na chwilę go nie zrzuci, przez co daje dowód albo braku taktu, albo tego, że ów wice-mundur przyrosł mu do skóry i zrzucić się nie da. Każdy rozsądny i praktyczny człowiek stosuje to co mówi do tego do kogo mówi. W nocie albo memoryale koniecznie i właściwe może ze względu na cel byłyby pewne zwroty. Ale w piśmie przeznaczonem dla polskich czytelników rzecz ma się inaczej: albo te wyrazy są tylko pewnymi retorycznymi obrotami mowy, nakazanymi przez sztukę pisarską, a wtenczas rozmiągają się one z celem, bo nie rozczulają bynajmniej tych do których są pisane i nie mogą być przyjęte na wiarę; albo też są one dosłownem tłumaczeniem istotnej myśli autora; w takim razie nie mielibyśmy do czynienia z mężem stanu, lecz z bardzo naiwnym człowiekiem, który przypatrując się zbliska rzeczy, brał jej pozory za istotę i wierzył tym pozorom w prostocie swego ducha.

Chroniąc się od zarzutu drobiazgowości w krytyce, pomijamy po tych kilku uwagach wszelki rozbiór charakterystyki rządu, narodu i ludzi stanu, kładziemy je poprostu na karb nałogu stylu autora. Pomijamy i inne osobliwości i śmieszności, np. odwołanie się prawie wyłącznie do ojców familji

mnie zobowiązać na całe życie. Wybrałem ja później nie raz jeszcze: to to, to owo, — rozmaicie, — aż wybrałem ostatecznie to, o czem wam nie powiem. Było to tedy jeszcze, w czasie pamiętnego pobytu mego na dworze króla żołądnego. Zenił się Tuz, ulubieniec królowej, z kralką ulubienca króla; gdyż wiecie zapewne, że istnieją ulubienicy i w krajach żołądnych. Na balu tedy danym z onego powodu, stoje ja sobie przy słupie, rozmyślając nad tem: czy suknia którejś tam z dam dworskich, jest krepowa? czy też balzarynowa? kiedy wtem, — a tańczono właśnie mazura, — podskakuje do mnie pamfil czerwienny, bardzo salonowy młodzieniec (dziwnie lubiący gadać o uczuciach), prowadząc za ręce dwie damy do wyboru w figurze. Powiada mi ich przezwiska. Jedna, — jak dziś pamiętam, nazywała się nadzieja, druga — pewnością. Ciekawy choć raz w życiu zobaczyć, jak wygląda nadzieja, wybieram ją co prędzej. Wyobraźcie sobie moje zadziwienie: była to dama — chuda — straszliwie chuda! Co do drugiej, — byłto nie kto inny, — tylko dama pikowa, owa dobra niegdys znajoma Puszkina, która biednemu Hermanowi pomieszała klepki w głowie, tem tylko jednym, że spojrziała na niego przymrużywszy lewe oko, wtedy, kiedy już leżała na katafalku...

KONIEC

nad losem podrastających pokoleń rozmyślających (dedykacja), jako do jedynych stróżów istotnych interesów Polski (79) oraz natarczywe i gorączkowe, z nożem, ze tak rzekę, na gardło nastawianie na każdego z nas, abyśmy dziś jeszcze, i to stanowczo, wyrzekli bez dalszego namysłu, z kim mamy zamiar trzymać na przyszłość. (17—47) Nie sądzę aby autor zadał na serio od zabierającego głos w sprawie polskiej, legitymacji z ojcówstwa; aby ojców tylko uważał jako *cives optimo jure*, zwłaszcza, że sam uznaje winę ojców w tem, że się dali pociągnąć dzieciom do gry hazardowej w 1863 r. (80) czyli innymi słowami, że w danej chwili, ojcowie, stróże interesów, poszli pod komendę młodzieniaszków i studentów. Z tego punktu widzenia, praktyczniej byłoby może odwołać się nie do ojców, ale do synów, i spróbować przemówić w sposób przekonujący do młodzieży, która pociągała i pociąga, a nie do starych którzy tak małodusznie dali się pociągnąć mimo woli w 1863 r., i dadzą się tem łatwiej ciągnąć na przyszłość, że ich zastępy przepadły i że prawie wszystko co było wzniosłe i piękne w zeszłym pokoleniu, legło odcięte, a naród nasz stał się odtąd podobnym do pnia gołego na którym zrąbano gałęzie. Nakoniec, co do natarczywego domagania się, abyśmy się zdecydowali dziś jeszcze, mniej niż kiedy zrozumiałem jest teraz takie gwałcenie woli. Czas przestał nateraz być naszym zaciętym wrogiem; jest dla nas obojętnym, może stać się nawet sprzymierzeńcem naszym, kiedy potrafiemy, nieulegając gorączkowemu porywom, postąpić z nim oględnie i właściwie.

Oględność wiele warta zawsze, a szczególnie w tak drażliwej kwestyi, jaką jest narodowe małżeństwo, którego radca stanu jest swatem. Swat nalega: masz trzy panny do wyboru, jedna zła, druga gorsza, a trzecia najdoskonalsza i najlepsza, zeń się z nią natychmiast. Jeżeli kandydat do ożenienia nie jest lalką lub półglówkiem, rzecze niezawodnie: miły swacie, zaczekaj chwilkę; toć przecie ślub dożgonne, toć sakrament, raz ślubowawszy, chce wiary dochować święcie i statecznie. Jak dobremu człowiekowi przystało; jeśli i trzecia panna nie jest tak doskonałą jak powiadasz, wolę się nigdy nie żenić. Ostrożnie więc i pomału weźmijmy do namysłu rady swata, położmy je na szale rozważań. Postarajmy się dać na propozycje odpowiedź dojrzałą, dostojną, zgodną z życzeniem autora, to jest ani «na krok nie wychodzącą za kres krainy, w której muzy panują» (79).

Z dwóch pytań nasuwających się naszej rozważce, jest jedno podrzędne: czy szczerze radzi swat? drugie główne: czy dobrze on radzi? Pierwsze nazywam podrzednem, bo rada i najzurowsza może wyjść z ust nawet sprzedających, a nawzajem nie rada, lecz zdradą może być przyjaciela. W każdym przypadku jednak stopień dobrej lub złej wiary, nie może nie wierać przeważnego wpływu na ton i usposobienie krytyki. Lekko zbić można sofizm kupiony lub nieuczciwy, inaczej rzecz się ma z sumiennym obłudem. W sumiennosci obłędu tkwi czar porywający, moc zaraźliwa dla innych umysłów, a i względem znajdującego w takim obłędzie, jest moralny obowiązek potykać się z nim równym orężem, przekonać, pokonać i może do odwołania tego co utrzymywał, zmusić. W danym przypadku pierwsze pytanie rozstrzyga się od razu. Gdyby nawet krytyk podpisujący S. B. nie był nieszlachetnie i wbrew wszelkiej literackiej przyzwoitości uchylił zasłony, że wzięcia się do rzeczy, ze sposobu rozumowania musielibyśmy przyznać, że z każdej stronicy pisemka w niebogłosy woła szczere, głębokie, chociaż spazzone przekonanie. Idźmy więc wprost *in medias res*, pomykać się na ostre z tem przekonaniem; sprawdzimy punkt wyjścia, loikę, ścisłość rozumowania, nakoniec, zastanówmy się nad praktycznymi skutkami wniosków autora, jeżeliby takowe były przyjęte i urzeczywistnione.

II.

Odkąd na początku naszej historii Chrobry zakreślił szablą państwowe granice, Pol-

ska znalazła się w położeniu z którego nie wyszła;—otoczona i ze wschodu i z zachodu nieprzyjaciółmi z którymi jednocześnie staczać musiała walki. Polska nie podołała temu zadaniu, sąsiedzi ją rozebrali. Schodzimy na grunt historii naturalnej społecznej; wszystkie próby odbudowania państwa politycznie, równają się galwanizowaniu trupa; zostaje do rozstrzygnięcia czy po zwątpieniu w zmartwychwstanie polityczne, można jeszcze bronić istnienia narodowego, swojej kultury wyrobionej dziejami, swojego typu wykutego wiekami świętych powodzeń, tylko pracą moralną oczyszczonego z ojcowskich grzechów i błędów. Jest to stanowisko bardzo mocne, z którego już wprost się schodzi do wszystkich praktycznych postulatów rady stanu. Lecz radca stanu jest to człowiek przede wszystkim sercowy, nie chce rozstać się ani z jednym ze swych ideałów młodzieży, chociażby potem między temi ideałami przychodziło do walki. Polska została rozebrana, rozumuje on: ojcowie nasi dobrze robili lejąc krew w walce (3) nami tylko, ich potomkom, trzeba uderzyć ciołem przed faktem dokonanym;—bo na nieszczęście w między-narodowym prawie nie istnieje *restitutio in integrum*. Pan radca, który tak wierzy w porządek moralny, że aż nam tłumaczy zamiary Opatrzności na każdej karcie pisemka, powinien wiedzieć, że jak w mechanice żadna cząstka siły nie przepada nigdy, tak i w porządku moralnym nie może przepaść niewiedzieć jak i zniknąć ani jedna cząsteczka tej moralnej siły, którą nazywamy prawem, zanim mogłaby wystąpić jawnie ta siła niewidoma i ukryta.

Ojcowie podług p. rady postępowali dobrze wybijając się na wolność, i podług tegoż rady, synowie też samo czyniąc radzą sobie źle. Chciałbym wiedzieć dzień i godzinę kiedy się odbyła ta oryginalna metamorfoza, że ojcowie przestali robić dobrze, a synowie zaczęli robić źle. Jeżeli ojcowie radzili sobie dobrze, to i synowie dochowali świątę ojcowskich tradycji, a że się im nie udało, toć przecie *fortuna variabilis*. *Deus admirabilis*, jak rzekł niegdyś Starowolski; a p. radca stanu co tak wielbi ojców, popełnia grzech śmiertelny dawnego Izraela, padając przed złotym cielcem powodzenia, całując proch zaznaczony wartkiem kołem rydwana bogini fortuny, czczonyj przez nich pod mianem dokonanego faktu. Jeżeli zaś synowie musieli przegrać, bo się upędzali za czezą mara, to i ojcowie upędzali się za tymże błędnym ognikiem; potępiając synów trzeba było zacząć od potępienia ojców; synów zaś karcąc za to, że niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, jest to innymi słowami, karcąc ich za to, że się nie nauczyli, iż ich ojcowie byli po prostu głupi. Radca stanu kocha się w ideałach, i nie chciał za nic rozstać się z tym ideałem, który sam przez się rozbił cały następny szereg jego rozumowań.

Państwo rozbito, kraj rozebrano, zaczął się długi okres tułactwa, siania kości polskich po całej kuli ziemskiej i zarazem niestety, wyciągania ręki o pomoc ku dalekiemu zachodowi. Spełniony został wielki błąd i grzech, bo powstawać skutecznie chociażby i z cudzoziemską pomocą mogą tylko te narody, które stać podołają potem o własnych siłach; a żeby się u nas na to zanosilo, nikt z nas temu nie wierzył. Błąd jeszcze gorszy, że byt i przyszłość narodu przywiązano do dynastyi, która nie tylko obcym, ale i swojemu krajowi gotowała same ruiny. Przez czas niejaki Polska była niby ogonem tej krwawej komety. I nasz radca określił ten przeżył i jako człowiek sercowy, zamiast otrząsnąć się z błędu, zasusza ideał i kładzie go obok innych kwiatków do wspomnień swoich herbarza. «Nie płochość umysłu (powiada on) kazała nam wierzyć we Francję (15) jakkolwiek orły napoleońskie były krwiożercze ptaki, jakkolwiek zimny egoizm wodza pędził je na pole kościu zaszłane, ale leciały one z gwiazda, gdzie jawnie światu całemu były gorące serca dla idei, a choć w czynach deptano sprawiedliwość nie wyrzeczono nigdy bluźnierstwa, że sprawiedliwość fraszka.» Więc i nasz bonapartyzm znalazł odpuszczenie; dobrześmy ro-

bili nawet ciągnąc ku orłom francuzkim; złuda to była, ale piękna złuda. Tu autor staje przed nami wyraźnie w postaci młodzieńca szyllerowskiego, płaczącego, że *die Ideale sind zertrömmert*. Marzący młodzieniec, poeta, ale czyż to mowa i tryb myślenia meza stanu? (D. c. n.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W *pendent* do rozbieganej w piśmie naszym broszury «*die Zukunft des östr. russ. Krieges*», pojawiło się świeżo w Hanowerze wydane pod tyt.: «*Der österreichisch-russische Zukunftskrieg*», *stydum o prawdopodobnem strategicznem skoncentrowaniu armji austriackiej i rosyjskiej nad granicą galicyjską*. Broszura ta w ogólnych zarysach rozbiiera środki transportu, jakie mają obie strony do swojego rozporządzenia w razie koncentracji wojsk na granicy. Autor przychodzi do wniosku, że Rosyi łatwiej jest prowadzić działania zaczepne niż Austrii. Brak galicyjskiej sieci kolei żelaznych oraz niedostateczność nfortyfikowanych punktów w Galicyi, budzą w autorze obawę, aby rozkwaterowane w tej dzielnicy państwa, wojska austriackie nie były pobite na głowę przed nadejściem posiłków. Druga konkluzya, do jakiej autor dochodzi, jest ta, że wobec danych środków przewozowych, oraz kierunku dróg zwirowych i kolejowych, austriackie wojska nie będą w możności rozpocząć działań zaczepnych przeciw wojskom rosyjskim dyktokowanym w guberniach południowej i wotyńskiej, wcześniej jak po upływie całego miesiąca od daty wydania rozkazu mobilizacyi. W przeciwstawieniu do poprzedniej broszury, nowa nie odznacza się wielką dla nas życzliwością.

Podróż rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, a głównie widzenie się jego z ks. Bismarkiem, miało ten przedewszystkie skutek, że obudziło gorącą dyskusję na temat stosunków między Rosyą a jej zachodniemi sąsiadami, Niemcami i Austrią. Szczególniej wiedeńskie dzienniki centralistyczne wysilają się na zapewnienia czulej zgody, której dopatrują obecnie właśnie tam, gdzie dotąd widzieli najczęściej niepokojących symptomów, mianowicie w kwestyi wschodniej. Organ liberałów austriackich «*Neue Freie Presse*» twierdzi, że w chwili obecnej niema najmniejszych powodów niezgody i nieprzyjaźni między Austrią i Rosyą. «*Debaty podczas ostatniej sesyi delegacyi dowiodły, powiada dziennik, że wszystkie stronnictwa jednomyślnie są z rządem w mniemaniu, że utrzymanie pokoju jest najwięcej upragnionym, celem polityki austro-węgierskiej*. Jeżeli więc wznowieniu trwałych stosunków przyjaźnych z Rosyą staje na zawadzie obawa o to tylko, że Austriya obrabia egoistyczne plany na wschodzie, niema powodów powątpiewać, że cel powyższy osiągnięty zostanie. Fakta powinny nareszcie przekonać Rosyę, że ciągła dłałość naszych mężów stanu zwróconą jest ku coraz szerszemu rozwojowi samodzielności państw na półwyspie bałkańskim, stworzonych przez traktat berliński, ponieważ rozwój ich najwięcej sprzyja naszym interesom handlowym i stanowi jedyną rękojmię, że kwestya wschodnia nie będzie podjęta w najbliższym czasie i przestanie kłopotać mężów stanu. Jeżeli Rosya, jak nas zapewnijają, podziela te same życzenia, i jeżeli, jak wstrzymują dzienniki rosyjskie, sympatya polityczna jest niczem innym tylko wspólnością interesów, to ani tu ani w Petersburgu nie może być żadnego powodu nieprzyjaźni i kłótni. My nie chcemy nie tylko dla państw bałkańskich, lecz i dla nas samych i dla wielkiego sąsiada rosyjskiego niczego innego nad rozwój samodzielny i spokojny. Korzystać z niego, jest interesem ogólnym wszystkich narodów ucywilizowanych. Z duszy życzymy żeby nam uwierzono w Rosyi i żeby znikła dalsza nieufność, z której wyrosła nieprzyjaźń, niepokojąca owe państwo. Chęć nam wszystkim i powszechnym ludów rządy nie mogą długo odmawiać, a ponieważ ludność w obu państwach żąda pokoju, nieporozumienia, które mogą przeszkodzić urzeczy-

wistnieniu tych chęci nie powinny powstać. Będziemy szczęśliwi skoro nam się uda dopomóc skutecznieniu ogólnych pragnień.

Odrzuciwszy banalne frazesy o dążności pokojowej ludów ucywilizowanych, o błogich skutkach niezamąconej szczęciem broni pracy, pozostaje widoczną chęć utrzymania pokoju, lecz zarazem takiego *status quo* na wschodzie, któreby pozwalało coraz dalej rozwijać wyrosłe na wymarłych częściach tureckiego państwa, organizmy państwowe. Samodzielność państw słowiańskich nie jest sprzeczną z interesami austriackimi, dla których niwelacja wszechsłowiańska, protegowana przez najuważniejszych sławianofilów rosyjskich, na korzyść najsilniejszej gąlezi szczytu, byłaby w najwyższym stopniu niepomysłną. Organ więc wiedeński jest w zupełnej zgodzie z dążeniami austriackimi, o ile te są ostatnie wrogi państwa sławiznowi w ogóle w wtrącaniu się w gospodarstwo wewnętrzne księstw bałkańskich w szczególności. Pytanie jednak, czy polityka taka, przeprowadzona konsekwentnie, zadowolni obie strony i czy właśnie nie ztąd powstana owe nieporozumienia, których według wywodów dziennika wiedeńskiego dzisiaj unikać należy? W artykułach politycznych, tak samo jak we wszelkich dokumentach politycznych, każda kwestya nadaje się zarówno dobrze do pokojowego jak i do wojennego traktowania. W rzeczywistości jednak tak nie bywa: tu jeżeli jest sprzeczność dążeń i interesów wpływająca rdzeniem z położenia, którakolwiek strona musi rzec się tych dążeń i interesów — *pierwej nim owa sprzeczność usunięta* być może. O takiej jednak abdykacji z której bądź strony niesłychać, a więc, w najlepszym razie, niezadowolone rachunki odrzucone zostane na mniej lub więcej krótki termin.

Nie mniej ważną wskazówką pokojowego usposobienia jest wznowienie projektu o potrzebie zjazdu monarchów, któryby usankcjonował widocznie nowe trójprzymierze. Rosyjskie dzienniki twierdzą, że inicjatywa tego projektu pochodzi również z Wiednia...

Wiadomo, że w księstwie bułgarskiem wojska poddane są władzy ministra wojny rosyjanina, mianowanego z zezwolenia Cesarza Rosyi, jak również i to, że znacząca liczba oficerów i wojskowych niższych stopni rosyjan zostaje na służbie w armii bułgarskiej za zgodą własnego rządu. Tego rodzaju stosunki potrzebowały pewnego regulaminu, ponieważ zależność od dwóch rządów, dwóch państw nie jednakowego ustroju, musiała wywoływać rozmaite nieporozumienia i zбочenia z wytkniętej drogi obowiązków wojskowych. Najwyższy rozkaz z dnia 4 listopada r. b. określa dość wyraźnie stanowisko wojskowych rosyjan w księstwie. Obecnie, pozwolenie na służbę w Bułgarii będzie się wydawać na lat trzy i wyłącznie do wojsk czynnych lub zarządów wojskowych. Wszelka inna policyjna lub cywilna działalność stała albo czasowa, z ramienia rządu bułgarskiego, wzbrania się oficerom rosyjskim. Minister wojny, rosyjanin, ma prawo usuwać oficerów rosyjan ze służby bułgarskiej i nawet nakazywać im powrót do kraju, t. j. wydalac z granic księstwa. Oprócz tego wszelki udział w życiu politycznym księstwa zabrania się poddanym rosyjskim. Tym sposobem rzeczywistym naczelnikom wojskowych rosyjskich jest nie rząd bułgarski, lecz minister wojny, mianowany nie samodzielnie przez ten rząd; udział zatem wojskowych rosyjan w jakichbądź szerszych sprawach księstwa całkowicie zależy od tegoż ministra.

Dnia 7 b. m. był Paryż w wielkiem oczekiwaniu, jak się zakończy zwoływane zgromadzenie ludowe i w wielkiej obawie, czy nie przyjdzie do krwi rozlewu. Niektórzy zwolennicy stronnictwa anarchistów, odezwaniami zwołali zgromadzenie pod gołem niebem na placu giełdy, aby tam uchwalić wotum nieufności dla rządu. Nawet dzienniki najsakrajniejsze odradzały od zgromadzenia, bo wiedziały, że rząd ma prawo nie dopuścić zgromadzenia, więc go nie dopuści, a skutkiem tego albo przyjdzie do rozlewu krwi, gdyby się znalazło dość zapaleńców,

którzyby chcieli postawić na swoim, albo też skończy się skompromitowaniem tych żywiołów w Paryżu, na których stronnictwo skrajne opiera swoje znaczenie. Rząd rozwinął wielką przezorność, zgromadził na wszelki wypadek znaczne siły zbrojne, a podpisanych na odezwach i gorętszych agitatorów zawczasu uwięził na mocy ustawy republikańskiej z roku 1849, według której bez pozwolenia władzy niewolno odbywać zgromadzeń pod gołem niebem. Dzień minął bez żadnego głośniejszego zdarzenia oprócz kilku uwięzień. Izba, chociaż nie bez pewnego niepokoju z powodu zapowiedzianej demonstracji, przystąpiła równocześnie do rozpraw nad kredytem tonkińskim a tem samem nad krytyką zagranicznej polityki rządu.

O stosunkach serbskich dobrze jest usłyszeć zdanie z obozu przeciwnego. Korespondent *«Sławianinu»* wychodzącego w Sofji podaje *właśnie rozmowę swoją z przewodcą serbskich radykałów, z rusofilskim Pasiczem, który zbiegłszy szczęśliwie, bawi obecnie w Bułgarii. Otóż Pasicz miał twierdzić, że w Serbji dawalo się już od dawna uczuwać silne wzburzenie umysłów a to z powodu zawartego z Austro-Węgrami traktatu handlowego, niemniej z powodu austro-filskiej i finansowej polityki gabinetu Proczanaca. Centralny komitet stronnictwa radykalnego nie kierował bynajmniej powstaniem. Ruch zbrojny nad Timkiem był następstwem przyczyn lokalnych i dlatego nierozszerzył się na całą Serbje. W toku rozmowy wyraził nadzieje, że znowu przyjdzie do wybuchu powstania. Radykalni pragną zawiązania jak najściślejszych stosunków z Rosją, Bułgarią i Czarnogórzem.*

Wiedeńska oficjalna *«Presse»* donosi: *«Wiadomość»*, która jednocześnie pojawiła się w berlińskich i londyńskich gazetach, o mającem niby nastąpić spotkaniu trzech cesarzy, jest, jak się zdaje, nie posiadającą żadnej podstawy kombinacją polityczną. Donosząc o tej pogłosce, gazety wspominają, że zacerpnęły ją z wiedeńskich źródeł, w istocie zaś pojawiła się ona w jakiejś drugorzędnej gazecie włoskiej. Nie omyliły się, twierdząc, iż w dobrze powiadomionych tutejszych kołach do wspomnianej wiadomości nie przywiązują żadnej wagi».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 10 grudnia. Na oceanie Atlantyckim, w ciągu burz listopadowych, zatono 60 okrętów, przy czem zginęło 150 ludzi.

Belgrad, 10 grudnia. Sad wojenny w Zajczrze skazał Teodorowicza i Miloszewicza na śmierć. Innych członków komitetu radykalnego ułaskawiono. Tauszanowicz skazany na dziesięć lat więzienia, Raja Michajłowicz na pięć lat.

Paryż, 11-go grudnia. Wczoraj izba deputowanych skończyła rozprawę nad kredytem tonkińskim. Ferry w obszernej mowie rozwijał zasady francuskiej polityki kolonialnej. Wyprawa do Tunisu była konieczną, aby utrzymać Algier, wyprawa do Tonkinu jest potrzebną dla utrzymania francuskiej Kocinchiny. Wina daremnych starań o zażegnanie zatargu z Chinami były ciągle zmiany w ministerstwie spraw zagranicznych. Markiz Tseng zażądał odroczenia kroków wojennych, nie zaprojektował wszakże podstawy do układów. (Clémenceau wola: A więc wojna!) Ferry zaręcza, iż pomimo tego układy są w toku, żada on energicznego wotum zaufania. Clémenceau powiada: Wotum zaufania dla rządu to wypowiedzenie wojny Chinom! Izba uchwala kredyt dziesięciomilionowy 381 głosami przeciw 146, a wotum zaufania dla gabinetu 315 głosami przeciw 206. Wielka sensacja wśród lewicy skrajnej i radykalnej.

Dublin, 12 listopada. Wczoraj Parnell otrzymał od irlandczyków w dowód wdzięczności za zasługi dla kraju 38,000 funtów szterlingów. Wieczorem na cześć Parnella dany był bankiet. Na bankiecie tym byli obecni stronnicy Parnella z izby gmin. Parnell w mowie, jaką wypowiedział na bankiecie, występował ostro przeciwko obecnemu zarządowi Irlandyi. Na zakończenie mowca powiedział, że partya irlandzka jest silna i jeżeli będzie cierpliwa dojdzie do niezależności narodowej.

Moskwa, 12 listopada. Wczoraj od rana w domu bogatego kupca Gubkina zaczęli się gromadzić żebracy, oczekując na jałmużnę po 1 rublu.

Gdy ukazał się subjekt z pieniędzmi, otworzono bramę i tłum wdarł się, poczem rozpoczęła się bijatyka, rozlegały się przerażające krzyki. Gdy przywrócono porządek, znaleziono sześciu ludzi uduszonych na śmierć i czterech mocno pokaleczonych.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z GALICYI piszą do nas: Na odbytym w d. 26 list. w Krakowie wieczorku mickiewiczowskim, zwyczajem lat poprzednich, wygłoszono kilka mów, z których mowa delegata młodzieży akademickiej, p. Jendla, wywołała polemikę w dziennikach polskich, galicyjskich i poznańskich. Szczególniej prasa konserwatywna, oburzyła się na młodego mówcę za wyrażenia dosadne, w których p. Jendel, podejmując stary jak świat i młodzież podział na ojców i synów, na «was» i na «nas», z naturalną energją wszelkich wystąpień pierwszych, zaznaczył wielkie zasługi akademików krakowskich w sprawach takich, jak np. inicjatywa pomnika Mickiewicza, szczęśliwie doprowadzona do przedwstępного skutku, w składkach całego narodu. Przy sposobności nie zaniedbał delegat młody skreślić też, na temat oczywiście Adamowej Ody do młodości, kilku poglądów programowych, graniczących zdaniem pism konserwatywnych nieomal z przyznaniem się młodzieży do socjalizmu... Przyznanie się owe kryje się szczególnie w takich wyrażeniach p. Jendla, jak np. «wyście (ojcowie) umieli tylko dla wolności ginąć, nam (synom) trzeba dziś żyć dla niej i zwyciężać», lub też w nazwaniu przez mówcę znanego hasła Krasińskiego, «z szlachta polską polski lud» — «fantazyja sentymentalnego jakiegoś zbratania». Niezadowolone powstałe ztąd w organach zachowawczych trudne jest do zrozumienia. Nie mogą starszokowie pojąć, jakimby prawem w młodych żyłach krew płynąć miała, nie woda. To pewna w każdym razie, że w replice akademików nie innego nie było i niema do powiedzenia z tytułu powyższego zajścia nad słowa jednego z jej współkolegów i braci: «Prawda, lecz pamiętajmy, że nie ten zwycięzca, kto myśli nową wynalazł, lecz kto pod nią najwięcej urzeczywistniającego gruntu podgarnął.» *As.*

Z KRAKOWA piszą do nas: Oprócz założonej w przeszłym miesiącu «Gazety przemysłowej» i «Rolnika», z końcem roku zaczęte tu wychodzić nowe czasopismo literacko-polityczne, jako organ konserwatywny p. t. «Przegląd Powszechny» pod redakcją ks. Załuskiego, jezuity. Właściwie rzecz biorąc, jest to ten sam «Przegląd Lwowski», który dotąd wychodził we Lwowie i został tu tylko przeniesiony i oddany pod nową redakcyę. W nowym też charakterze znacznie wychodzić dotychczasowy «Przegląd Polski» — organ tegoż samego obozu, co powyższe pismo z małemi różnicami. Redakcyja została na nowo zorganizowana pod kierunkiem hr. St. Tarnowskiego i p. Koźmiana. Wspominam o tem dla tego, że pochoj do reorganizacji «Przeglądu Polsk.» dał właśnie «Przegląd powszechny». Za lat dwa krakowskie roic się będzie koleją a i u b o c z n e m i. Oprócz postanowionych już linii, mogących łączyć Kraków z budującą się koleją podgórska (transwersalna), agitacja teraz za projektem połączenia Białej z Krakowem z jednej strony, a z Nowym Sączem z drugiej na Wadowice. Kolej ta miałaby wielkie znaczenie handlowe i ekonomiczne dla kraju, bo podźwignęłaby najbardziej przemysłowe okolice podgórskie. Oprócz tego w tym miesiącu prawdopodobnie utworzy się konsorcjum właścicieli ziemskich krakowskich i wielkich w celu wyjednania komisji na drugie, a krótsze połączenie Krakowa z Sączem. Rzeźnicy krakowscy wysyłają liczną delegacyę na wieczerzyńników, który się odbędzie za tydzień we Lwowie, a na którym będzie też między innymi omawiana sprawa założenia w Krakowie wielkiego nadgranicznego dla Północy i Austrii targowiska bydłem. Tworzy się tu komitet mający ufundować tablicę pamiątkową dla Andrzeja Zamojskiego na Wawelu. S.

«wołosnyj starszyna» wydał o nim przychylną odezwę, a przysięgli uniewinniłi. Niewinny zatem, jak się okazało, sługa ołtarza wycierpiał wiele i zniósł nie jedno upokorzenie. To oburza «Peters. Wied.»:

«Czyliż, dzięki teorii niezależności sądu, nie można znaleźć żadnej sprawiedliwości, broniącej od samowoli władz sądowych? Nie, nie można, powiadają, bo te porządki są przedsmakiem słodkich owoców konstytucyj...»

Jakkolwiek nie możemy dokładnie zrozumieć, dlaczego samowola sądów ma być «przedsmakiem konstytucyj», posłuchajmy jednak, co o tej samej sprawie mówi «Now. Wr.»:

«Sąd niezależny w niczem nie ubliżył tutaj swej godności, przeciwnie zadziwił świat cały «zależni» działacze sądowego procesu: sędzia śledczy i prokurator, którzy znajdują się w silnym pomiedzy sobą związku hierarchicznym, a nad sobą znów posiadają cały szereg władz wyższych... Samodzielność nie jest jednoznaczna z prawem działania, jak się podoba, depcząc prawdę bożką i ludzką. Owszem samodzielność przedewszystkiem obadza uczucie odpowiedzialności, chociażby tylko moralnej; za każdy swobodny krok i nie daje możności ukrywać swe grzechy za cudzemi plecami...»

POLITYKA W SĄDZIE. Z powodu wprowadzenia nowych sądów w północno-zachodnim kraju, «Kijewlanin» zwraca się do tamtejszych przedstawicieli sprawiedliwości z następującą oracyą:

«Sędzia jest słabym, niedoskonałym, człowiekiem, który mylić się i błądzić może, i dobrze wiemy o tem, że omyłki są w takim razie nieuniknione. Lecz, czego nigdy nie należy im zapominać, bo takie zapomnienie jest nie do darowania, to tego, że są przedewszystkiem rosyjanami, rosyjskimi obywatelami, rosyjskimi sędziami, którzy służą swemu Monarce i Rosyi. To przeświadczenie jest najlepszą gwarancją, chroniącą od błędów najbardziej zgubnych, od omyłek, najbardziej strasznych. Sprawiedliwość nie powinna nosić charakteru narodowości, lecz sędzia bez narodowości, nigdy nie będzie rzeczywistym sędzią, jak wogóle nie może być również prawdziwym obywatelem. Wyparłszy się siebie samego, stanie się igraszką w rękach innych ludzi, pragnąc uniknąć polityki — będzie ślepiem narzędziem wrogich sił i zacznie uprawiać najgorszą politykę...»

A nam się zdawało, że sędzia przedewszystkiem powinien pamiętać o tem, że jest przedstawicielem sprawiedliwości bezwzględnej, wolnej od uprzedzeń plemiennych i poglądów osobistych. Instytucja sądowa nie jest chyba odpowiednim miejscem do politykowania. «Kijewlanin» nie potrzebuje obawiać się, aby sędzia nie stał się igraszką «wrogich sił», jeśli dbać będzie tylko o wymiar sprawiedliwości. Takich ludzi, choćby obcej narodowości, każde społeczeństwo uszanować umie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Petersburskie towarzystwo ziemskie wzajemnego kredytu stara się o zmianę ustawy, określającej wydawanie pożyczek na zastaw ziemi w zachodnim kraju. Obecnie «Kijewlanin» dodaje do tej wiadomości następujące uwagi: towarzystwo wzajemnego kredytu ma za główny cel zawsze, a więc i obecnie, dostarczenie pożyczek, z zastrzeżeniem na własności ziemskiej, rosyjanom, a to dla wzmocnienia liczby rosyjan obywateli w kraju; w tej myśli rząd dał towarzystwu tytułem pożyczki 5 milionów rubli, a przed 2 lata znów 2 mil. (powstałe 2^o/o). Według jednego z paragrafów ustawy towarzystwo jest obowiązane odmawiać pożyczek polakom. Otóż o zmianę tego właśnie paragrafu stara się obecnie towarzystwo, przyczem w motywach swoich wskazuje pomiędzy innymi na tę okoliczność, że banki akcyjne korzystają z tego prawa, a więc cel i tak nie może być osiągnięty; tymczasem zaś, w razie uwzględnienia jego proźby, towarzystwo wzajemnego kredytu rozwinie znacznie swoje operacje i będzie w stanie obniżyć stopę procentu z 7¹/₂ do 6¹/₂ proc., co uczyni wielką ulgę dla rosyjskich właścicieli ziemskich. Taka to proźba

została podana kijowskiemu generał gubernatorowi, i rozumie się, dodaje «Kijewl.», interesy rosyjskiej własności ziemskiej figurują tutaj jedynie, jako zgrabny płaszczyk.

«Kijewlanin», którego tak gorszy nieprzyjaźń polaków galicyjskich do rusinów, niechętnie spogląda na tak niewinne prawo dla polaków miejscowych, jak korzystanie z kredytu ziemskiego. Prosiłobyśmy wskazać na analogiczne przynajmniej wymogi polskiej prasy galicyjskiej zwrócone przeciwko rusinom?»

× Dowiadujemy się z gazet rosyjskich, że kwestya dopełniających przepisów w zastosowaniu prawa z d. 28 maja b. r., o wydawaniu obywatelom ziemskim 6 procentowych pożyczek na sola — weksle, będzie rozstrzygnięta, jak się zdaje, na korzyść obywateli d. 3 grudnia na ogólnem posiedzeniu połączonych wydziałów rady państwa.

× Na przedstawienie ministra oświaty o otwarciu siódmej klasy w gimnazyach żeńskich okręgu naukowego warszawskiego, zapadła Najwyżej potwierdzona uchwała Rady państwa, pozwalająca ministrowi oświaty otwierać klasę siódmą w gimnazyach żeńskich tego okręgu i zmieniać jednocześnie z otwarciem takowej, rozkład przedmiotów wykładowych.

× Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej uchwały Rady państwa, zniesione zostają archiwa dawnych aktów w Łomży, Siedlecach, Radomiu, Kielcach, Kaliszu i Lublinie i znajdujące się w takowych akta i dokumenty przeniesione do głównego archiwum Królestwa polskiego. Termin zamknięcia archiwów zależeć będzie od ministra sprawiedliwości. Wmiare przenoszenia archiwów, sumy wyznaczone na ich utrzymanie będą szły na zwiększenie środków głównego archiwum Królestwa.

× Departament izby skarbowej, jak donoszą «Petersb. Wied.», przedstawił do zatwierdzenia rady państwa spis instytucyj, którym w przyszłym 1884 r. mają być wydawane subsydyja z sum izby skarbowej. Między innymi: warszawskiemu towarzystwu kredytowemu ziemskiemu—8.290 r.; na pokrycie braku prywatnego ziemskiego zbioru w gub. wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, mińskiej i mohylowskiej na utrzymanie szkół wiejskich—20,000 rs.

× «Nowosti» donoszą, że nowa ustawa leśna ostatecznie już jest wykończoną i przedstawioną przez ministra dóbr państwa Ostrowskiego, do Rady państwa. Zastosowanie nowej ustawy leśnej minister proponuje tylko w granicach Rosyi europejskiej, z wyjątkiem Finlandyi, Kankazu i Królestwa polskiego, jak również północnych części Cesarstwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= 27 z. m. w pałacu Zimowym po odprawionem nabożeństwie i dokonaniu przysięgi przez Wielkich Książąt, Najjaśniejszy Pan raczył zejść z Wielkiej cerkwi do dolnych apartamentów, gdzie przy obiedzie zasiadali wojskowi niższych stopni, obdarzeni orderem św. Jerzego. O godzinie 6 w sali Mikołajewskiej odbył się obiad, na którym uczestniczyło 400 osób obdarzonych orderem św. Jerzego, tak wojskowych, jako też cywilnych, mających tudzież broń złotą, ozdobioną brylantami. Najjaśniejszy Pan raczył wnieść dwa toasty, pierwszy za zdrowie najstarszego i najdostojniejszego kawalera orderu św. Jerzego, cesarza niemieckiego Wilhelma. Toast ten przyjął przeciągłem «hura», a muzyka odegrała niemiecki hymn narodowy. Na uroczystości tej obecni byli ze strony Niemiec: poseł generał Schweinitz, pełnomocnik wojskowy generał Werder, agent wojskowy pułkownik Lignitz, dwaj ostatni kawalerowie orderu św. Jerzego. Ich Cesarzkie Mości raczyli powrócić do Gatchyna.

= Naczelnik miasta wydał rozporządzenie nakazujące wysyłać z Petersburga rzemieślników żydów, którzy nie zajmują się swoim rzemiosłem, dopiero po wykluczeniu ich z towarzystwa rzemieślniczego. Policya zaś obowiązana jest zawiadamiać naczelnika miasta o wszystkich żydach przybywających do Petersburga, chociażby na najkrótszy przeciąg czasu.

= Na ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei żelaznej nadwiślańskiej, która się odbyło w centralnym Zarządzie kolei w Petersburgu, pod prezydencją p. Łuczyńskiego, stawilo się 16 akcyonaryuszów, przedstawiających 37,939 akcyi z prawem 717 głosów. Jednogłośnie zat-

wierzono budżet wydatków na r. 1884. Następnie przystąpiono do wyboru członków komisji rewizyjnej, do przejrzania sprawozdania Zarządu z eksploatacji kolei z r. 1883. Większością głosów wybrani zostali pp.: Adamowicz, Isławin, Manturów i Polowcew. W końcu zatwierdzono 717 głosami wyznaczyć 140,000 rs. na budowę na linii sześciu nowych mostów i reperację trzech żelaznych przewodów.

= Warszawskie «Echo» otrzymało list następujący: Korespondent «Wieku» donosi o stułeciu jubileuszu pałacu «Marmurowego». Opisuje założenie, osoby w nim zamieszkujące do czasu nim ostatecznie stał się rezydencjonalnym cesarzów rosyjskich. Korespondent wspominał o fakcie, który najbardziej nas obchodzi, a mianowicie, że ostatni król polski Stanisław August Poniatowski, po złożeniu korony w Grodnie d. 25 listopada 1795 roku, będąc przewiezionym do Petersburga, przemieszczał w tym pałacu aż do śmierci, to jest do dnia 12 lutego 1798 roku. Posiadałem w zbiorach moich rycinę przedstawiającą króla Stanisława na łożu śmierci. Odziany we wszystkie godła królewskie, spoczywa w jednej ze wspaniałych sal Marmurowego pałacu. U spodu napis: «Castrum doloris érigé dans la Salle du Palais de Marbre à St. Pétersbourg, sur le quel a été exposé le Corps de Stanislas Auguste Roi de Pologne depuis le 15 jusqu'au 22 Fevrier 1798, jour ou il a été transporté en Grande Cérémonie à l'Eglise Catholique. V. Brenna-Architecte de LL. MM. Imperiales—Dessiné par J. La peine J. Calpacow Sculpt. Przejm pan i t. d. Mikołaj Wisłocki.

= 28 listopada w «Solonom Gorodkie», P. A. Mahrburg miał pierwszy odczyt o moralnem wychowaniu dzieci ze względu na ich uczucia i wolę. Prelegent umyślnie obrał za przedmiot tę stronę wychowania, jako najmniej opracowaną w literaturze pedagogicznej. Mówił w tej kwestyi wyczerpująco. Podział uczuć na dobre i złe uważa za zupełnie subiektywny. Mówiąc o rozwoju uczuć i stosunku ich do rozumu, wypowiedział, że uczucia powinny być motorami w życiu ale nie kierownikami i nie powinny wkraczać w granice działalności umysłowej. Co się tyczy kształcenia uczuć, prelegent wskazał na przyzwyczajania, za pomocą których droga zakorzenienia można działać na intensywność uczuć.

= Kółko naszych pań, żywo zajmujących się sprawami dobroczynności, krząta się obecnie około urzędzenia gwiazdki dla biednych dzieci katolickiej ochronki na wyspie wasilewskiej. Kto chce z naszych rodaków upamiętnić tę rzetelną uroczystość dobrym uczynkiem, niech pospieszy ze złożeniem swego choćby najmniejszego daru na ręce przełożonej zakładu.

= P. Włodzimierz Spasowicz za dni kilka wyjeżdża do Kijowa, gdzie przed kratami miejscowej izby sądowej stawac będzie w dniu 13 b. m. w charakterze obrońcy w ciekawej sprawie o uznanie ważności testamentu samobójcy.

= Gazety donoszą, że Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, ofiarowało na rzecz serbów łużyckich aż 40 rubli; członkami budziszynskiego Towarzystwa łużyckiego jest 40 polaków z Królestwa i 4 rosyjan.

= Od tygodnia przeszło bawi w Petersburgu p. Aleksander Klobukowski, radca komitetu głównego towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem. P. Klobukowski wydelegowanym został przez władze Towarzystwa, celem przeprowadzenia ostatecznego układu z ministerstwem skarbu o zmianę ustawy Tow. kred. ziemskiego.

= Znany przemysłowiec syberyjski p. Adolf Kozieł-Paklowski zamierza, jak słyszeliśmy, stać osiadł w Petersburgu i w tym celu zakupił jeden ze wspaniałych domów stolicy, na Fontance przy moście Simeona.

= Tutejsza prasa brukowa zajęta jest od pewnego czasu komentowaniem bajecznej sukcesji aż 110 milionów rs., która spadła nie z za oceanu jednak, ale w każdym razie z za morza, bo z Londynu, na niejakiemu p. Zawadzkiego, dymisjowanego oficera. Opowieść cała, a właściwie cyfra (110 mil.!) wygląda dość nieprawdopodobną, w każdym razie zrobiła już swoje; data bowiem obfity materiał zawsze głodnej ekscentrycznych wrażeń prasie brukowej.

Z WARSZAWY.

Sędziowie pokoju. Korespondent «Now. Wr.» z Warszawy obrał za temat do jednej ze swych korespondencyj praktykę tutejszych pokojowych instytucyj sądowych. Uderza go najpierw to, że

LWÓW. W marcu r. b. pojawiła się broszura p. Zygmunta Frylinga p. t. «Kłatwa galicyjskich rabinów i cudotwórców», która przedstawia złowrogą działalność zacofanych żydów (chasydów), a szczególnie rabinów, groźnych kłatwą wyborcom żydowskim, którzyby przy wyborach do rady państwa, sejmu, rad miejskich, powiatowych i innych ciał reprezentacyjnych oddawali swoje głosy t. zw. żydom reformowanym, czyli postępowym. Dzienniki zajęły się broszurą, a decydujące sfery nakazały ściśle śledztwo w tej sprawie. Władze skonfiskowały pewną część egzemplarzy kłatwy, zamieszczonej w piśmie czasopiśmie i wytoczyły redaktorowi Rissowi za umieszczenie i rozpowszechnianie kłatwy, proces o zbrodnie gwałtu publicznego. Przypadek zrzucił, że w kilka dni po pojawieniu się broszury p. Frylinga zmarł nagle główny motor kłatwy, starowiec rabin krakowski i kolomyjski, poseł do rady państwa, Schreiber. Przesłuchany w śledztwie (po śmierci Schreibera) Riss twierdził, iż umieścił kłatwę z polecenia Schreibera; nazwisk innych 300 rabinów i cudotwórców, na których powołał się w artykule o kłatwie, wymienił przed sądem nie chciał. W śledztwie przesłuchano w tej sprawie jako świadków, między innymi posłów na sejm krajowy dra Zuckra, dra Goldmanna i Merunowicza, autora broszury p. Frylinga, kaznodzieję Löwenstejna i rabina Ornstejna. 11 grudnia o godzinie 9-iej zrana rozpoczęła się naradzić przed tutejszym sądem przysięgłych proces. Przewodniczy trybunałowi radca Simonowicz; oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Zimukowski, obrońca Rissa jest adwokat dr. Gorecki. Na ławie sędziów przysięgłych nie zasiada żaden żyd.

POZNAŃ. Ks. Augustyn Szamarzewski, patron związku spółek zarobkowych w Wielkopolsce zebrał i ogłosił jedenaste z kolei od założenia związku sprawozdanie spółek (za rok 1882). Ze sprawozdania tego wyjmujemy główne dane. Wszystkich spółek jest tam 109, a mianowicie w Prusach Zachodnich 24, w W. Księstwie Poznańskim 53, na Górnym Szlązku 32. Spółek systemu Raiffeisena jest na Górnym Szlązku 5. Spożywczych spółek na Górnym Szlązku w liczbie 27. Do związku spółek zarobkowych należy 47 spółek, a 62 spółek nie przystąpiły dotychczas do związku. Liczba członków w 65 spółkach, objętych sprawozdaniem, wynosi 21.639 członków. Prusy zachodnie mają 5.320 członków, a Górny Szlązak 4.428. Pieniądze wypożyczały spółki przeważnie po 6 do 7% (32 spółki), reszta po 7—8½%, a po 9% tylko jedna spółka. Od depozytów płaciły spółki wierzycielom po 2 do 5, a nawet po 6%. Spółka poznańska, prowadząca jeden z najcenniejszych interesów finansowych, miała kosztów procesowych stosunkowo bardzo mało, bo tylko 630 marek 43 fen., 27 spółek nie miało żadnych kosztów procesowych. Udziały członków wynosiły w 65 spółkach objętych sprawozdaniem 1,551.501 mrk. 1 fen. Dywidendy wpłacono za 1882 rok, 81.948 mrk. 15 fen. Największą dywidendę wypłaciła spółka w Miejskiej Górze (15%), zwykła stopa dywidendowa wynosiła 6, 7, i 8%. Spółki wielkopolskie cieszą się widać wielkim zaufaniem publiczności, dowodem tego kapitały złożone w spółkach przez trzecie osoby. Bilans za rok 1882 wykazuje blisko 7 milionów marek depozytów, co jest bardzo pokazną sumą. Fundusz rezerwowy wynosił w tych 65 spółkach 514.535 mrk. 99 fen., a aktywa i pasywa kończą sumą 9,223.511 m. 88 fen.

CZECHY. W № 22 «Rusi» umieścił p. Lamański artykuł, wymierzony w znacznej części przeciwko Czechom, przeciwko którym zwracają się obecnie dosyć ostro panslawistyczne koła w Moskwie i w Petersburgu. P. L. krytykuje dzisiejszą politykę narodowców czeskich, ciska się na nich głównie za ich ścisły sojusz z konserwatystami niemieckimi, a następnie oświadcza się z całą stanowczością za podziałem Czech. Dzielnie odpowiedział p. Lamańskiemu «Pokrok» staroczeski. Wytyka on przedewszystkiem «sławiście» moskiewskiemu błędne zapatrywanie na to, co jest słowiańskiem, mianowicie, jakoby prawosławie było nieodłączną cechą słowiańskości. Gdy zaś p. Lamańskiego, powiada «Pokrok», irytować się zdają nawet dzieje czeskie i wszystko, co stanowi odrębność tego ludu «pobratymczego», to już nie nleża wątpliwości, że dr. Herbst i dr. Russ mogą się oddawać radości z powodu zwiększenia szeregów swych sojuszników panslawistami.

WIEN. Ruskie stowarzyszenie akademickie «Sicz» wystosowało do wszystkich stowarzyszeń słowiańskich okólnik z powodu znanego zajęcia podczas jubileuszowej uroczystości prof. Miklosicza. Okólnik ten konstatuje przede wszystkim, że tak osobista przyjaźń Turgenjewa z Szewczenką, jak i okoliczność, iż

Turgenjew popierał rozwój literatury ukraińskiej, a wreszcie, stanowisko jego, jako «rycerza prawdy i wolności» zawsze drogą czyni pamięć Turgenjewa tak rnsinom, jak w ogóle wszystkim wykształconym ludziom. Następnie tak mówi dosłownie: «Zawsze bijemy czołem przed wielkim geniuszem XIX wieku i szczerem sercem świącilibyśmy pamięć jego, zważywszy jednak, iż prezes stowarzyszenia «Bukowina», przy sposobności komersu Miklosicza (meża co się potężnym słowem prawdy i nauki ujął za niezależnością naszej ukraińskiej mowy) śmiały wystąpić «w sposób obłudny, nietaktowny i ostentacyjny» a tym sposobem obraził głęboko nas i nasze poczucie narodowe, zważywszy, że «Bukowina», jako stowarzyszenie pseudo-rosyjskie, nie miała upoważnienia do reprezentowania rosyjskiego narodu, zważywszy dalej, iż «Bukowina» postępkami swymi z 20 listopada 1883 r. udowodniła, iż jaskrawo przeczy ideom i sympatyom Turgenjewa, a tym sposobem nie daje nam bynajmniej poręki, iż godnie święcić będziemy pamięć tego szermierza wolności i humanitarności, zważywszy wreszcie, że my ukraińcy nie mamy najmniejszej poręki, iż podczas uroczystości Turgenjewa, urządzonej pod przewodnictwem «Bukowiny», nie zostaniemy narażeni powtórnie na podobną zniewagę; jesteśmy zmuszeni usunąć się od udziału w projektowanej uroczystości. Oświadczamy zarazem, iż zrywamy wszelkie stosunki z «Bukowiną» i z przyczyn powyżej wymienionych nie weźmiemy na przyszłość udziału w żadnej słowiańskiej uroczystości, dopóki nie będziemy mieli pewności, że część i powaga narodu naszego nie będzie narażoną na napad i zniewagę podobnego rodzaju, jako też, że i nam, jedynym tu przedstawicielom 20 milionowego narodu ukraińskiego oszczędzone będą podobne w złej wierze wymierzone napadzie ze strony płytkich szowinistów». W końcu wyraża okólnik nbolewanie, iż «Sicz» zmuszona została do tego kroku, a zarazem zawiadamia, iż stowarzyszenie to uceci odpowiednio we własnym kole pamięć Turgenjewa. Podpisani: J. Kurowec, prezes; Baz. Polański i S. Szuhewicz, sekretarze. Tu nadmienić wypada, iż projektowany przez «Bukowinę» komers Turgenjewa, zapowiedziany na 1 grudnia, odłożonym został na 20 lutego.

SERBIA. Mówiąc o stosunku Serbji do Rosyi, belgradzkie «Widelo» dwornuje sobie z projektu Katkowa, aby z Bułgarią i Rumelji otworzyć «turecką rzezcpospolitą» pod zwierzchnią władzą sultana, a w dalszym toku rozwodzi się, potępiając nad «programem panslawistów», ogłoszonym w pismach petersburskich. Dziennik ten wykazuje, że niechęć panslawistów, która w ostatnich latach z taką gwałtownością objawiła się przeciw Serbji przy różnych sposobnościach (jak np. w sprawie kolejowej, przy ogłoszeniu królestwa, w sprawie kościelnej z powodu wydalenia dawnego metropolity, wreszcie przy zawieraniu traktatu handlowego) wpływała zawsze wtedy, kiedy Serbja okazywała zamiar udowodnienia swej niezależności i kiedy starała się więcej zbliżyć do państw i rządzeń zachodnio-europejskich. «Rosya mogłaby postarać się o to, aby się pozbyć panslawistów, Serbja zaś musi się stanowczo bronić przeciw wszelkim tego rodzaju zamachom».

SERBIA. Jeden ze zdolniejszych powieściopisarzy rosyjskich p. Niemirowicz-Danczenko, odbywa obecnie z ramienia gazety «Nowosti» podróż inspekcyjną po ziemiach słowiańskich półwyspu bałkańskiego. Sprawozdania pisane są żywo i zajmująco. Danczenko nie uwodzi się szowinizmem i widzi rzeczy, jakimi są w naturze, a nie w wyobraźni takiej np. «Rusi». Na próbę przytaczamy zdanie następujące: «Wogóle, ten niewielki wpływ, jaki miała Rosya jeszcze niedawno, stracony jest zupełnie. Przed dwoma laty księgarnie serbskie sprowadzały nasze książki, teraz zapelnione są niemieckimi wydawnictwami. Rosyjskiej książki ani jednej niema. Niedawno jeszcze przed tym ciężkim rokiem utwory rosyjskie tłómaczone były na język serbski, teraz zupełnie nie idą. Nie kupują ich i nie czytają. Można powiedzieć, że w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i Londynie daleko więcej interesują się naszą literaturą, niż w tych «pokrewnych» dla nas krajach».

PARYŻ. W tych dniach zmarł w Paryżu znany publicysta, Alfred Barwiński. Urodzony r. 1849 w Dubowie na Podlasiu, pierwsze nauki pobierał w Siedlcach, następnie w Warszawie. Od lat 20-stu przebywał on za granicą, przeważnie w Krakowie, gdzie zajmował się wydawnictwami ludowymi. Szukając chleba na szerszem polu, przeniósł się do Brukselli, potem do Paryża i tu zmarł w niedzię! Artykuły dziennikarskie

Barwińskiego, drukowane pod pseudonimem «Nadbużanina», były w swoim czasie bardzo popularne. Prócz drobnych, dorywczych prac, drukował szerszych rozmiarów rozprawy w zakresie społecznym i wypadków współczesnych. Był stałym współpracownikiem «Ruchu literackiego», gdzie najwięcej znaleźć można prac jego pióra. Dzienniki francuzkie, do których także pisywał, wyrażają się o Barwińskim z wielkiem uznaniem.

RZYM. Ks. biskup krakowski, jak donosi «Czas», otrzymał wiadomość, że audyencya dla deputacyi polskiej, mającej złożyć u stóp Ojca św. obraz Jana Matejki «Sobieski pod Wiedniem», naznaczona została na dzień 16 b. m. Deputacya wyjeżdża z Krakowa w ciągu przyszłego tygodnia. Obraz naszego mistrza znajdzie umieszczenie za stancami Rafaela i salą Konstantyna W-go, obok kaplicy dekorowanej przez Giotta. W deputacyi wyjeżdżają z Krakowa wraz z mistrzem Matejką: hr. Stanisław Tarnowski, hr. Artur Potocki i hr. Zygmunt Cieszkowski, oraz dwóch włościan; ze Lwowa książę Adam Sapieha; «Czas» sądzi że i więcej osób przyłączy się do deputacyi, a zwiastuje, że nie zabraknie w tak uroczystym akcie reprezentanta Wielkopolski.

PRZEGLĄD PRASY.

SZARADY POLITYCZNE. W drugim zeszytcie «Izwestij Słowian. Błahotw. Obszczestwa», dotyka p. A. Kirejew między innymi kwestyi polskiej. Po krótkim historycznym szkicu stosunków rosyjsko-polskich, dowodzi sz. autor, że sami polacy nie chcą stanąć na jedynie sprawiedliwym i możliwym do pojednania gruncie.

«Spytajcie polaka, mówi autor, czy zgadza się na zgodę z nami, pod warunkiem nie przekraczania swoich etnograficznych granic i porzucenia wszelkiej nadziei na poddanie sobie 10 milionów rosyjan, litwinów i lotyszów, zamieszkujących w kraju zachodnim, a odpowie wam przecząco, dodając, może, że sam ogościście niema nie przeciwko podobnemu zobowiązaniu, ale «nie może» krępować następców swoich. Odpowiedź podobna daje klucz do rozwiązania kwestyi polskiej; znajduje się on nie w naszeru ręk, lecz w ręk polaków; jakieby nie były winy nasze wobec narodowości polskiej, są one w każdym razie więcej niż zrównoważone, i to wszystko co możemy zrobić dla pojednania, nie może iść dalej nad autonomję w granicach etnograficznej karty plemienia polskiego, inaczej stanęlibyśmy w sprzeczności z naszymi własnymi zasadami panslawistycznymi; dlatego właśnie, że zasady te rozchodzą się najwyraźniej z ich fantastycznymi marzeniami, są polacy tak wrogo usposobieni dla panslawizmu i tak przychylnie dla jego wrogów — turków i węgrows! Niech staną na naszym gruncie, i naturalnie, my nie odepchniemy wyścigniętej ku nam dłoni».

«Now. Wr.» przytaczając w rubryce «Przeglądu prasy» ten ustęp, zlekło się możliwych koncesyj dla polaków ze strony «Sław. Błah. Obszczestwa», pospieszyło więc opatrzyć go takim dopiskiem:

«Autonomję w granicach etnograficznych» proponuje naturalnie Słowiańskie towarzystwo dobroczynności od siebie tylko i, przypuszczając należy, że proponuje ze względu na dogodności teoretyczne, ponieważ z punktu widzenia praktycznego, możnaby było przeciwstawić propozycyi tej to, że w wielu względach okazałaby się ona bardzo dla nas niedogodną, nie przynosząc najmniejszej korzyści sprawie rosyjskiej w zachodnich częściach państwa».

Przed paru dniami «Now. Wr.» w artykule wstępnym dowodziło, że autonomję dać trzeba, pokazuje się więc, że w łonie samej redakcyi kwestya ta jest dotychczas szarada polityczna, której nawet główny redaktor odgadnąć nie zdołał, skoro pozwala na taką dwoistość poglądów.

«SŁODKIE OWOCE». «Peterburgskija Wied.», gazeta obecnie z kierunkiem bardzo zdecydowanym, z powodu sprawy pewnego księdza prawosławnego pomieszcza kilka uwag o samowoli sądów. Nie wchodząc w szczegóły sprawy, wspomniemy tylko, że ksiądz aresztowanym był na skutek skargi włościan, trzymany w wojskowej wieży, oddany pod sąd przez prokuratorę, gdy tymczasem

praktyka warszawskich sądów pokoju różni się pod wieloma względami od praktyki podobnych sądów w Cesarstwie. Różnica ta polega naturalnie nie na formalnej, lecz praktycznej stronie, ubezpieczającej tu wybornie interesa kredytorów, ktorými są przeważnie żydzi-lichwiarze. Warszawa ma rozległe stosunki handlowe i pieniężne z guberniami Cesarstwa. Otóż warszawscy kupcy i drobni bankierzy i lichwiarze, w których ręku znajduje się zawsze spora ilość weksli wydanych przez osoby zamieszkujące w Cesarstwie, znajdując, że sprawy o wyegzekwowanie należności dogodniej jest prowadzić w domu, biorą się na taki sposób. Maja oni kilku tak zwanych solidarnych poręczycieli, głównie żydów, nie mających grosza za duszą i zamieszkujących w uczątku tego sędziego pokoju, u którego życzy sobie kredytor prowadzić daną sprawę. Za 30 kop. pisze taki solidarny poręczyciel zawsze te same «ręczę solidarnie. Moszek Gutrat», powtarzając operację tę nieraz po dziesięć razy dziennie. Niektórzy sędziowie pokoju przyjmują takie podania i rozstrzygają sprawy bardzo szybko. Naznaczanie najbliższych terminów, a również szybkie rozstrzygnięcie sprawy leży w interesie nie tylko kredytorów, lecz i sędziów, na których korzyść idą niezwłocznie podatki kancelarskie wynoszące z każdej sprawy nie mniej 90 kop. Suma ta jest bardzo skromną, należy jednak mieć na uwadze, że tłumy kredytorów zjawiają się do takich uczynnych sędziów, jest przykład, że w ciągu jednego dnia do stu spraw podobnych rozpatrywał jeden i ten sam sędzia. Działalność takich sędziów wyróżnia się bardzo dodatnio w rocznych sprawozdaniach od działalności sędziów, nie odznaczających się podobnym współczuciem dla interesów kredytorów. W 1882 r. jeden z takich sędziów potrafił rozpatrywać 8,000 spraw cywilnych; zle języki tłumacza to nietylko pracowitością, ale dbaniem o własne dochody. Działalność tego rodzaju możliwa jest tylko przy dowolnym tłumaczeniu art. 2014 działającego w Królestwie polskim kodeksu cywilnego, pozwalającego ręczyć nawet bez wiedzy dłużnika. Sprawy takie, kończy korespondent, nie dochodziły ani razu do Senatu, któryby naturalnie wyjaśnił rzeczywiste znaczenie art. 2014 i zakreślił skromniejsze ramki uczynności sędziów.

Wystawa rolnicza. «Od roku 1881 począwszy odbywają się, pisze «Gaz. Warsz.», corocznie w Warszawie wystawy inwentarza żywego, machin i narzędzi. W r. 1874 mieliśmy w Warszawie ostatnią ogólną, rolniczo-przemysłową wystawę. Osobistym staraniem wiceprezesa dotychczasowej komisji wystawowej, hr. Aug. Potockiego, zawdzięczamy przychylną odpowiedź sfer rządowych na projekt urządzenia ogólnej wystawy w r. 1884 w miesiącu czerwcu. Wiadomo, iż głównem zadaniem corocznych wystaw inwentarza, urządzanych nakładem towarzystwa wyścigów konnych, a staraniem komisji wystawowej, było wytworzenie o ile możności jak najrozszejszego targu na wszelki inwentarz rozplodowy. Cel ten częściowo już został osiągnięty; świadczy o tem obrót targowy, przybierający z każdym rokiem szersze rozmiary. Praktyka poucza, że wyborowe okazy rozplodowe owiec, trzody chlewnej, bydła i drobiu mogą i powinny znaleźć odbyć do Cesarstwa po cenach nader korzystnych. Dotychczas jednakże niewielu było kupców z tamtych stron na wystawach warszawskich; nie wiadzą bowiem, co jest u nas do nabycia. Obecnie doszli rosyjscy hodowcy do przekonania, że u nas znajdują rozplodniki przez siebie poszukiwane i że nie potrzebują już sprowadzać ich nadal z odległych krajów, a miaowicie z Niemiec. Przeważnie też względ na potrzebę zachowania i rozwinięcia owego charakteru targowego skłonił komisję do naznaczenia terminu otwarcia ogólnej wystawy nie w jesieni, jak się to dziać zwykło, lecz w miesiącu czerwcu. Obecnie nasuwa się inna kwestya. Oto dotychczas nie nadeszło jeszcze urzędowe pozwolenie na odbycie wystawy, a bez tego niepodobna wystosować odezw, ogłoszeń, w ogóle niemżna rozpocząć prac przygotowawczych, od których w niemalej stopniu zależy jest udanie się wystawy. W podobnym położeniu rzeczy uważaliśmy za stosowne odroczenie wystawy ogólnej, rolniczo-przemysłowej do r. 1885. Zbyt spóźniona pora nie pozwoliłaby wielu osobom brać udziału w wystawie. Swoją drogą, może komisya urządzić w r. 1884 zwykłą wystawę inwentarza, machin i nabiadu, podobnie jak w r. b. «Do zdania tego, przyłączamy się najzupełniej.

Podatek spadkowy. Sąd okręgowy urzędownie ogłosił: a) Ze Najwyżej zatwierdzone 15 czerwca 1882 roku: 1) ustawa o opłatach z majątków, otrzymanych drogą spadku lub darowizny, 2) przepisy o orzeczeniu wartości takich majątków, 3) tymczasowo przepisy o sposobach obliczania i pobierania opłat nie stosują się do guberni Królestwa polskiego. b) Ze opłata stempła z majątków otrzymywanych bez wynagrodzenia, ma być pobierana w Królestwie polskim na pod-

stawach poprzednich, wyłączonej w ustawie o stemplach z 1863 roku, ze zmianą w tej ustawie, w myśl 3 punktu Najwyższego rozkazu z 15 czerwca 1882 roku, jedynie normy procentowej tego podatku. Nadto w myśl tegoż prawa ma być na przyszłość pobierana także sama opłata od obowiązkowej części spadku majątków przechodzących bez wynagrodzenia do osób zastępnich w linii prostej, które przez ustawę 1863 r. były uwolnione od opłaty stempła.

Z prasy. «Wędrowiec» z rąk p. Dawida przeszedł w ręce młodego i zdolnego Cziennikarza p. Artura Gruszeckiego. Nowy nabywca zamierza od Nowego Roku znacznie rozszerzyć program tego wydawnictwa, i w tym celu wezwał do współdziałania kilku wybitniejszych publicystów postępowego kierunku. P. Gruszecki miał zamiar podobno nabyć «Nowiny», ale projekt ten nie przyszedł do skutku, ponieważ właściciel koncesyi p. Stanisław Kronenberg nie zgodził się na sprzedaż takowej. Do zarządu prasy wniesiono znów podania o kilka nowych pism, największe z nich, jak dotychczas, wzbudza zainteresowanie projektowane wydawnictwo p. Maryi Konopnickiej.

Nekrologja. 10 b. m. zakończył tu życie ś. p. Ignacy Boczyński, znany i ceniony wysoko pedagog, który na polu naukowej literatury naszej niemałe położył zasługi. Urodzony w r. 1826 w Kraśniku, zmarły był uczniem sławnej szkoły szczebrzeszyńskiej, po ukończeniu której przeszedł uniwersytet w Petersburgu. Ś. p. Boczyński poświęcał się głównie zawodowi nauczycielskiemu. Literackie prace jego, acz niezbyt liczne, odznaczają się gruntowną znajomością przedmiotu i opracowaniem starannem. W tych dniach zmarł również we wsi Bugaj ś. p. Ludwik Paprocki. Jako prawy i zdolny urzędnik zwrócił na siebie uwagę zwierzchności, która powołała go do ówczesnej rady stanu. Zmarły pisywał wiele, zabierając często głos w kwestiach społecznych.

Kuryerek. Wchodzimy powoli w sezon odczytowy. W ubiegłym tygodniu mieliśmy trzy: p. Milicera, znany popularyzator chemii, mówił przed liczną zgromadzoną publicznością o tem: «Jak się robi cukier z buraka», p. Ant. Jabłoński przedniósł nas z dziedziń praktyki, w dziedzinie artyzmu odczytem o «pomiarkach», p. Kleczyński miał drugą z kolei pogadankę o Szopenie, której przedmiotem były balady i kilka polonezów. W okładzie opery zachodzą pewne zmiany; p. Brajnowa zaangażowana do teatru «Apollo» w Rzymie, opuszcza Warszawę, repertuar jej obejmuje młoda śpiewaczka p. Sierno-Solowjewicz. Koncertów u nas nie brak, a wszystkie prawie ściągają liczną publiczność.

Z PROWINCYI.

∞ **PUŁAWY.** W «Gaz. Polsk.» znajdujemy następujące sprawozdanie instytutu gospodarstwa leśnego w Puławach (Nowej Aleksandrii). W pierwszym półroczu 1880—81 r. szkolnego było 211 studentów, w drugim zaś 218. Dnia 13 stycznia 1882 roku było 225 studentów, z tej liczby tylko 9 włościan. Według wyznań było katolików 147, prawosławnych 56, żydów 14, protestantów 7, ormjan obrządku gregoriańskiego 1. W tej liczbie było 9 takich, którzy wstąpili do instytutu z uniwersytetu, 31 z gimnazyów klasycznych, 171 ze szkół realnych, 14 z innych średnich zakładów naukowych. Co do pochodzenia: 76 było z Królestwa polskiego, czyli 33,7%, z gubernij północno i południowo-zachodnich 92, czyli 40,9%, z innych gubernij Cesarstwa 57, czyli 25,4%.

∞ **ŁÓDŹ.** Korespondent «Kur. Warsz.» podaje następujące dane o narodowościowym składzie polskiego Manchesteru: Łódź składa się głównie z trzech liczebnie jednakowo prawie silnych żywiołów etnicznych, a mianowicie: 1) polaków, 2) żydów przeważnie krajowców w malej zaś części cudzoziemców i 3) Niemców. Polacy stanowią tu połowę, a może nawet nieco więcej nad połowę ogólnej liczby robotników fabrycznych i służby domowej; rękodzielnictwem nie zajmują się prawie wcale, w rzemiosłach, z wyjątkiem ślusarstwa i niektórych innych zawodów, oraz w handlu, z wyjątkiem sklepów korzennych, galanteryjnych i t. p., reprezentowani są słabo, natomiast zawody wyzwolone (lekarze, prawnicy i t. d.) wyjątkowo prawie w ich spoczywają ręku. Żydzi krajowcy zajmują się przeważnie, jak wszędzie zresztą, handlem. W ostatnich wszakże czasach rzucili się oni do przemysłu fabrycznego, stanowiącego poprzednio monopol ludności niemieckiej, oraz do rękodzielnictwa, po części wreszcie oddają się niektórym zwykłym uprawianym przez nich rzemiosłom. Żydzi zaś zagraniczni, jacy osiedlili się tu mianowicie ostatnimi czasy, zajmują się w niewielkiej liczbie przemysłem, głównie zaś handlem

agenturowym, komisyonerstwem i t. p. Wreszcie do ludności pochodzenia niemieckiego należy większa część fabryk; stanowi ona w fabrykach blisko połowę robotników i bez mała ogół oficjalistów, do niej należy wyłącznie prawie rękodzielnictwo, a w części rzemiosła i handel. Przeważna większość tej ludności 90%, jeżeli nie więcej, składa się z tutejszych poddanych. W szczególności zaś największy procent poddanych miejscowych wykazują rękodzielnicy osiedleni tu od r. 1820 i później przez ówczesny rząd Królestwa, oraz robotnicy fabryczni rekrutujący się z rodzin tychże rękodzielników, oraz kolonistów niemieckich z okolic Łodzi. Mniejszy stosunkowo procent poddanych tutejszych przedstawia klasa przemysłowców, a to z powodu znacznego w ostatnich czasach napływu przemysłowców zagranicznych. Najwięcej zaś cudzoziemców spotkać można w sterze oficjalistów fabrycznych i handlowych.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Właśnie odbywa się w naszej guberni pobór do wojska. Nader ciekawem i pouczającym jest zachowanie się tutejszej ludności żydowskiej wobec swoich współwyznawców rekrutów. W obecnym roku stawało do losowania około 250 żydów, z tej liczby 78 wzięto do wojska. Ażeby polepszyć o ile możności położenie biedaków, miejscowe Towarzystwo żydowskie wyasygnowało kilka tysięcy rubli do rozdziału pomiędzy rekrutów tak, że na każdego wypadło około 50 rs. W innych okręgach, żydzi, z których wyciągali dalekie numera, uwalniające, jak wiadomo, od służby wojskowej, zaraz na miejscu składali tytułem ofiary po 25 rs. Składki rozdzielono pomiędzy nowozaciężnych i w ten sposób każdy z nich otrzymywał zapomogę dochodzącą często do 100 rs. To chętnie spiesznie z pomocą, ta dbałość o ostodzenie doli biednym współbraciom, ta solidarność, akcentująca się wybitnie w dobrej na teraz sprawie, zasługuje na szczególną uwagę i podniesienie. Trzeba też przyznać, że choć często krzyczymy na żydów za ich koteryjne wady, pod pewnym względem uczyć się powinniśmy od nich tej właśnie solidarności, w skutek której jednostka nie czuje się odosobnioną, lecz owszem na około spotyka pomoc, oparcie. To właśnie stanowi ich siłę: *L'union fait la force!* N.

∞ **LITWA.** Pogłoski, krążące o tem, jakoby w sferach rządowych istniał projekt otwarcia w Wilnie prawosławnej akademii duchownej, według zapewnień «Nowosti», są najzupełniej mylne. Władza duchowna powzięła obecnie myśl zreformowania już istniejących akademij i odnośne prace specjalnej komisji rozpatruje właśnie najw. synod. Niema potrzeby otwierać teraz nowych akademij, owszem, przeprowadzenie powyższych zakładów nadmierną ilością słuchaczy, wymaga pewnego ograniczenia. W tym też celu wydano rozporządzenie, aby przyjmować tylko internów, z uniesieniem dotychczasowych eksternów.

∞ **WILNO.** Powstał tu projekt, jak donoszą «Nowosti» zbudowania domu dla obłąkanych. Władza gubernjalna wysłała w tym celu odnośne przedstawienie do ministerstwa spraw wewnętrznych. Istniejący dotychczas dom dla chorych umysłowo jest nader niewygodny i ciasny. Toż samo można powiedzieć o dwóch innych szpitalach: św. Jakuba i Sawicza.

∞ **GRODNO.** W czwartkowym № «Now. Wr.» spotykamy następującą ciekawą korespondencję: «Okolo 80 katolików, przeważnie obywateli ziemskich grodzieńskiej guberni, wyjawilo życzenie zapisać się na członków rosyjskiego klubu w Grodnie. Tymczasem minął miesiąc, a zapisało się zaledwie dziesięciu. Jakaż więc przyczyna tak nagłego ochłodzenia? Oto taka: Znaleźli się przeciwnicy, którzy, wbrew życzeniu znacznej większości członków, zaprotestowali przeciw temu, aby zaprenumerować dla klubu polską gazetę. A przecież prócz rosyjskich są tu gazety: francuska, niemiecka — i nawet żydowska. Zdawałoby się zupełnie słusznem i logicznem żądanie, aby wypisywać podobnież polski dziennik. W wielu klubach, nawet wojskowych, prenumerują wychodzące w Rosyi polskie gazety i uważają je, co do treści, za godne uwagi. Dzielna rzecz, powiada korespondent, jak mała garstka, a w końcu wreszcie głos jednego tylko «wplywowego» członka zaważył na szali. «Jeżeli polska gazeta znajdzie się w grodzieńskim klubie, taką prośbę poparli on swój protest, «ktoby proszę uważał mnie za wykreślonego z listy członków». «Now. Wr.» się dźwił i kręcił głową. Myszmy się takim rzeczom dawno już dziwić przestali.

∞ Z KOWNA piszą do nas: Podczas, gdy w sąsiednich guberniach zagraża głód, jeśli nie ludziom, to przynajmniej inwentarzowi, my znów zbytnio narzekać nie mamy prawa. Ceny na zboże stosunkowo do urodzajów są dosyć niskie. Mimo braku wszelkiej konkurencji do kupna ziemi, w ostatnich czasach i u nas zaczęto już płacić od 2—3 tysięcy rubli za włókę. Najczęściej jako nabywcy stają włościanie i kupują wszystko, co się tylko da, przepłacając często nad rzeczywistą wartość. Co prawda, słabe mają oni wyobrażenia o dochodzie, jaki dać może ziemia w pewnych warunkach, i nie oceniają wartości gruntu w odsetkach włożonego wń kapitału, lecz kierują się prostą kombinacją: ziemia zawsze przyniesie jakiś dochód, gdy tymczasem pieniądze (przechowywane najczęściej w bezprocentowych papierach) leży bez użytku, złodziej może go ukraść, lub nawet szczury zjeść, bo i tak nieraz bywało! Włościanin nasz jest pracowity, oszczędny, wyrachowany, i tem głównie różni się od swego współbrata na Białej Rusi. Pracowitość jego z jednej, urodzajność gruntu z drugiej strony zapewniają mu byt dostatni, a przy oszczędności często da się uciulać jako kapitałik, za który nabywa następnie przyległe grunta i zaokrągla w ten sposób swoją własność. Parcelacja większych majątków ziemskich coraz bardziej też u nas się rozpowszechnia; włościanie zakupują całe majątki, dzielą je i tworzą małe kolonje. Mówiąc o sztucznym udozbraniu gleby, należy wspomnieć, że fosforany, mączka kościana i pudrety nie tylko przez właścicieli większych majątków, lecz i przez drobną szlachtę i włościan używane bywają. Ulepszenia gospodarskie ściągają się i do inwentarza. Gdy przed laty jeszcze kilkunastu większość nawet zamożnych ziemian nie miała prawie wyobrażenia o krowach rasy Algan, Szwyce, Montafon lub Schorthoru, teraz słyszymy wszędzie debaty o praktyczności tej, lub owej ulepszonej rasy, a dawny inwentarz spotkać można chyba w pomniejszych zaściankach. Trzeba przyznać, że postęp w rolnictwie jest widocznym w naszej guberni, pozytywne innowacje zaczynają powoli przenikać do wszystkich jej zakątków, zaglądając pod strzechę wieśniaka i do zaścianków drobniejszej szlachty. W ten sposób eksploatacja gruntów zapewnia tutaj większe korzyści niż w innych częściach Litwy. Brak tylko łatwego i taniego kredytu jest jedną z klęsk, tych nieprzełamanych przeszkód, które trapią nasze ziemianstwo, powstrzymując dalszy rozwój rolnictwa. Mamy tu wprawdzie kilka towarzystw kredytowych, ale co z tego? Kowieńskie towarzystwo wzajemnego kredytu jest wyłącznie stowarzyszeniem żydowskim, więc też obywatelstwo z dobrodziejstw jego nie korzysta. Ponieważkie zaś towarzystwo jest wprawdzie obywatelsko-ziemianskim, co jednak, gdy znów ustawa tej instytucji daje możność łatwego niby i niedrogiego ale krótko-terminowego kredytu. Lichwa robi też znakomite postępy i liczy ofiary nie tylko pośród większych posiadaczy ziemskich, lecz i pomiędzy włościanami i drobną szlachtą. Kto wie, czy nie tutaj szukać trzeba przyczyny, że biedniejsza ludność wiejska, szczególnie pograniczna, zaczyna zajmować się przemysłnictwem pruskiego spirytusu, co według przypuszczalnych obliczeń urzędowych przybiera w ostatnich czasach charakter zatrważający. Jeżeli brak kredytu opóźnia niejako rozwój naszego rolnictwa, to za to przemysł miejski szybkim i swobodnym idzie naprzód krokiem. Bez wątpienia wiele sprzyja temu położeniu naszej guberni, a szczególnie samego Kowna. Bliskość granicy, koleje żelazne, komunikacje wodne—wszystko to stawia gubernję kowieńską w nader korzystnych warunkach; ztąd też pod względem przemysłu zajmuje ona pierwsze miejsce na Litwie. Fakt ten jest tem miłszym dla nas, iż nie same tylko kapitały żydowsko-niemieckie są puszczone w obrot, owszem wielu miejscowych obywateli wzięło się obecnie gorliwie do zakładania fabryk i przemysłowych przedsiębiorstw. Handel nasz i przemysł pozostawał dotąd niemal wyłącznie w rękach żydów lub Niemców, każdy więc krok samo-

dzielny na tem polu słusznie uważać musimy za objaw nader dodatni i pocieszający. *Alterege.*

∞ MOHYLOW PODOLSKI. W tych dniach wydział tutejszego sądu okręgowego rozpatrywał wobec licznie zgromadzonej publiczności sprawę nauczyciela żydowskiego, niejakiego Rabinowicza, który 20 miesięcy przesiedział w więzieniu, będąc oskarżony o fałszowanie 20 kopiejkowych monet srebrnych. Badanie świadków wykazało zupełną niewinność Rabinowicza, a sędziowie przysięgli uwolnili go od wszelkiej odpowiedzialności. Przy wyjściu z sądu Rabinowicz owacyjnie został powitany przez ogromny tłum ludności żydowskiej.

∞ WOŁYŃ. Korespondent «Now. Wr.» zastanawia się nad produkcją węgla kamiennego w Rosyi i nad stopniem zastosowywania go w przemyśle: tak up. w Berdyczowie wchodzi w użycie węgiel kamienny, ale jest to węgiel angielski, wchodzący tu przez Odesę i sprzedawany po 22 kop. za pud. Dobrze to już, że jakkolwiek węgiel poczyzna zastępować drzewo. Ale czy nie byłoby lepiej, gdyby był używany zamiast angielskiego rosyjski, a nawet wotyński. Przecież w pow. krzemienieckim i dubickim znajdują się bogate pokłady najlepszego węgla kamiennego, tak zwanego lignitu, który nadaje się w zupełności, zdaniem specjalistów, do ogrzewania lokomotyw i maszyn; taki sam zupełnie węgiel jest z powodzeniem używany w fabrykach czeskich. W miejscowościach pogranicznych używany jest oddawna jako paliwo węgiel kamienny; pochodzi on jednak ze Szlązka. Wszystkie cukrownie pod Wołoczyńskiem opalane są tym węglem, podczas gdy pokłady dobrego lignitu znajdują się o 70 wiorst od Wołoczyńska. Jeżeli rzeczywiście są jakie trudności ekonomiczne w eksploatacji krajowego węgla, należy je usunąć czempredzej, kończy korespondent, nie zamyslać się przed koniecznością nałożenia cla na węgiel dowozowy; zmusi to kapitalistów do zwrócenia się ku bogactwom krajowym.

∞ Z BERDYCZOWA piszą do nas: Powtórzona ze «Słowa» w № 47 «Kraju» wiadomość o akcyjnym gimnazjum w Berdyczowie wymaga pewnego sprostowania. W liczbie członków założycieli są pp. Linowski, Bondarzewski i Kameński. Każdy akcyonaryusz posiada prawo oddać co rok jednego ucznia do zakładu. Na początek projektuje się wypuścić 160 akcji po 250 rs. co reprezentuje kapitał 40,000 akc. rs. a wmiare potrzeb towarzystwu przysługuje prawo rozprzedać jeszcze 440 na sumę 110,000 rs. Opłata roczna za naukę wynosi 100 (dla akcyonaryuszów tyleż). Sprawami zakładu zajmuje się zarząd (5 akcyonaryuszów wybieranych corocznie przez ogół członków i dyrektor gimnazjum), a także wybiera skład ciała naukowego. Zakład wyższy posiadać będzie program i prawa rządowych gimnazjów klasycznych. B.

∞ TURKIESTAN. Dowodzący wojskami kraju turkiestańskiego, ze względu na to, że w wojskach poruczonego mu okręgu i między urzędnikami wojenno-narodowego zarządu, a także pośród zamieszkałej w kraju turkiestańskim ludności, znajduje się wielu katolików, którzy, od czasu zawładnięcia przez rosyjan krajem nie mieli księdza, i dlatego nie mogą spełniać religijnych obowiązków, rozpoczął starania, jak donoszą «Nowosti», o naznaczenie do kraju etatowego rzymsko-katolickiego kapelana wojskowego. Jeżeli zaś wskutek jakichkolwiek przyczyn uczynić tego nie będzie można, to generał-adjutant Czerniajew prosi przynajmniej, o naznaczenie jednego z rzymsko-katolickich księży, któryby nie był związany innymi oficjalnymi urzędami i mógł całkowicie poświęcić się zadowoleniu potrzeb religijnych katolików, z pensją 1,200 rs. i na ciągłe wyjazdy 500 rs. rocznie. Sprawie tej nadano zwykły obrót.

KRONIKA PWSZECHNA.

∞ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Z książek polskich, które ukazały się od 1 do 15 października w granicach Rosyi, mamy przedewszystkiem do zanotowania: Teorię jestestw idyodynamicznych dr. L. Natansona w 1,000 egz. Dział beletrystyczny reprezentuje 5 książek w 5,250 egz., pomiędzy któremi znajdujemy nowe wydanie Maryi Malczewskiej z ilustracjami Gersona. Książek treści religijnej wyszło 6 w 9,000 egz. Dla dzieci 4 książki w 17,000 egz. Kalendarzy na rok 1884 wyszło 5 w 11,500 egz. Oprócz tego ukazał się 6 zeszyt Ziemi Kujawskiej Boruckiego w 1,100 egz.; Jurisprudencja senatu rządzącego, Miklaszewskiego w 200 egz.; Szkoła prywatna handlo-

wa w Warszawie r. 1882—83 w 300 egz. i m. Ollendorffa w 2,000 egz.

∞ STUDENCI I STUDENTKI. Studenci medycznego fakultetu w Zurichu, wystąpili do władzy uniwersyteckiej z prośbą o usunięcie kobiet od studiów medycznych. Jako motywy, skłaniające studentów do podobnego wystąpienia, w petycji wymieniono następujące fakty: 1) kobiety tracą wiele pod względem estetycznym, zajmując się medycyną; 2) obecnością swoją przeszkadzają studentom w pracy; 3) zajmują na lekcjach najlepsze miejsca, a w klinikach stają tuż obok profesora. Studenci zamierzają, w razie nieuwzględnienia ich prośby, grubiańskiem i szorstkiem obejściem zmusić studentki do ustąpienia z uniwersytetu. Kwestya ta jednak rozstrzygnąć się może tylko na ogólnem zebraniu narodowem, a lat temu kilka, gdy coś podobnego wydarzyło się w Bernie, naród głosował za wyższem wykształceniem kobiet.

∞ MIESIĘCZNIKI ROSYJSKIE. W świeżo wyszłym, a jak zwykle spóźnionym o dwa miesiące prawie zeszytce miesięcznika «Wiek», znajdujemy tłumaczenie dwóch powieści Kraszewskiego: «Kunigas» i «Grzechy hetmańskie».

KRONIKA HANDLOWA.

«Jeżeli piszą «Mosk. Wied.», z d. 26 z. m., do tej pory nie wypowiedzieliśmy naszego zdania o nowej pożyczce, zarejestrowanej w ogólnej książce długów państwowych pod imieniem «złotej renty», to tylko z tego powodu, że uważaliśmy za przedwczesne, podać nieprzychylną ocenę takowej przed ukończeniem subskrypcyi».

Ze słów tych paru widoczne jest niezadowolone p. Katkowa z obecnej polityki finansowej, również jak i z promotora takowej, któremu zarzuca upadek kursu wekslowego i zachwianie kredytu państwowego przez wydanie 6% pożyczki. Uraza jest nieuzasadniona. Kurs wekslowy, o tyle jest tylko zależnym od ministra finansów, o ile wpływ na cenę rubli zagranica wywierają reformy jego, skierowane ku rozwojowi ekonomicznemu kraju. Pan Bunge dał dowody, że stara się o zaprowadzenie ulepszeń w gospodarstwie krajowem, o podniesienie poziomu dobrobytu pomiędzy obywatelami Cesarstwa, za co, jak również i za niewypróbowanie kas państwowych dla podtrzymania sztucznie kursu — należy mu się uznanie. Ze zaś pan minister finansów wydał droższą pożyczkę od poprzednich, zmuszony był do uczynienia tego kroku różnorodnymi okolicznościami.

Zagranicą, Rosya, w przeciagu ostatnich lat paru, stopniowo utraciła kredyt i kapitalisci tameczni zbywają ruśkie walory, zastępując je innymi, gorzej nawet się rentującymi. Znaczna ilość papierów rosyjskich dostawszy się na rynek obniżyła cenę innych wartości, tak, że spadły one niżej kursu emisyjnego, przez co dzisiaj większy odsetek przynoszą. Pustki w kasach państwowych i obawa dalszego upadku kursu wekslowego, w razie niewycofania z obiegu w roku bieżącym 50 milj. rs. kr., zmusiły pana Bungego do wystąpienia w układy z bankierami zagranicznymi o zaciągnięcie pożyczki zewnętrznej. Wygórowane warunki, postawione przez tych ostatnich, nie doprowadziły do żadanego rezultatu, i z tego powodu nastąpiła emisya ostatniej pożyczki.

Wydając 6% rentę złotą, zarządzający finansami Rosyi, miał zamiar stworzyć nowy dług państwowy na podobiznę istniejących zagranicą i któryby przedstawiał typ jednolity dla późniejszych pożyczek, a brzmiąc w rublach metalicznych był przystępnym dla zagranicy. Nie będąc pewnym, jakiego dnia przyjdzie nowa pożyczka, ministerstwo finansów ograniczyło sumę emisji na 50 milj. rs. met. i naznaczyło odsetek 6, przez co renta o różnicę w ulamku większy przynosi procent.

Wydawanie pożyczek, z wyższym procentem i po cenie zbliżonej do pari, przedstawia tę korzyść dla państwa, że w razie, kiedy cena giełdowa przewyższy równię, rząd będzie mógł zredukować procenty, przyjmując za normę przeciętną stopę procentową panującą w kraju.

Co się zaś tyczy przyjęcia kursu wekslowego à vue na Londyn za podstawę przy normowaniu ceny rubli kredytowych, według której mogą być przyjęte do zapłaty za rentę złotą, to postanowienie te mamy do zawdzięczenia smutnemu doświadczeniu, nabytemu przez rząd przy emisji VI konsoli. Oznaczenie stałego kursu rubli kredytowych na czas opłaty pożyczki naraża rząd na stratę i wywołuje ożywienie się gry na różnicę w kursie, szkodliwie działającą na gospodarstwo krajowe.

Z artykułu p. Katkowa wieje duch nieprzychylny obecnej polityce finansowej, i pod wpływem tego usposobienia uczynione były niezasadzone zarzuty, przeciwko ostatniej operacyi przedsięwziętej przez zarządzającego skarbem. Ze sta-

nowiska politycznego zapatrywanie wygłoszone w gazecie p. Katkowa o rencie złotej, jest o tyle ciekawe, że rzuca światło na stosunek, zachodzący pomiędzy redaktorem gazety moskiewskiej i ministrem finansów.

Po powrocie do dawnego notowania 23³/₄ pensów za 1 rubla, nastąpiła mała poprawa do 23¹/₂, po jakiej cenie można było nabywać weksle na Londyn. W czwartek notowano: Londyn 23¹/₂, bankowe bilety bez zmiany, wschodnia pożyczka 91⁵/₈, pierwsze losy 220, drugie 208³/₄, obligacje miejskie obniżyły się w cenie do 81³/₄. Zniżka nastąpiła w skutek znacznych sprzedaży, skutecznym przez publiczność zatrwożoną ogłoszeniem rady zarządzającej, że wszelkie obawy o niewypłacalność towarzystwa są niezasadnione. *Qui s'accuse, s'accuse*. Widać, że interes towarzystwa nie najlepiej stoją, jeżeli podobne przypuszczenie mogło mieć miejsce. Obligacje ziemskie 139, wileńskie 90¹/₄, kijowskie 94¹/₄, akcje banku ziemskiego wileńskiego 400, kijowskiego 435. Poszukiwane były akcje browaru «Wiany» po 22. Jako dyrektor-administrator wybrany został na ogólnym zgromadzeniu akcyonaryuszów p. T. Tarski, technicznym dyrektorem został p. J. Maleski. Główne towarzystwo 251³/₄, carycyńskie 94¹/₄, rybińskie 68¹/₄. Złoto 8 rs. 44. Wartość rubla kredytowego = 0,6081 kop. met.

Na rynku zbożowym cicho. Obroty nieprzewyższyły małych cyfr. Za żyto płacono 9 rs., za pszenicę 13¹/₂ rs., za owies 4 rs. 75 k. W Rydze płacono za żyto 98 kop., za owies jelecki 76 k.

Wiadomości nadchodzące z Kijowa deprymująco działają na tutejszy rynek cukrowy. Usposobienie tak w Moskwie, jak i tutaj słabe. Za mączkę płacono 6 rs. 60 k. Rafinada bez zmiany. A. Rp.

DOIWIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 49 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi.—Czynszownicy I. p. Juliana Zapickiego.—Przepowiednie pogody napisał Dr. A. Sempołowski.—Konie na wystawie Hamburgskiej III p. Wacława Maikowskiego.—Głosy z praktyki gospodarskiej p. I. Leszczyńskiego.—Listy: Z Lubelskiego p. Witolda Tarczę.—Z Wrocławia p. Juliusza Syniewskiego.—Kronika polityczna.—Wiadomości bieżące.—Bibliografja i krytyka.—Skrzynka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Odcinek: To szło z zagona! nowella Michała Wołowskiego.—Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Od redakcyi.—Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Karbunka, podał Stanisław Królikowski mag. wet.—Jak uprawiać buraki aby miały dużo cukru? p. Adolfa Nityxe.—Konservowanie jaj p. Adolfa Bachnera.—Co słycać?—Sprawozdanie targowe na Pradze.—Odcinek: Pogadanka w gospodzie, p. Michała Czyrte.

Aterneum, zeszyt grudniowy wyszedł z druku i zawiera: Spółki handlowe naszych rolników. p. A. Oskierke.—(Gwiadza przewodnia. (Obraz na tle życia wschodniego). p. Sahi-beja. IX.—Rodzina Łaskich w XVI wieku. III. Olbracht Łaski wojewoda Sieradzki. P. W. Zakrzewskiego.—Kongres wiedeński i ustalenie Królestwa kongresowego (z pamiętników Leona Dehowskiego). P. Aér.—Nowe wydanie dzieł Józefa Supińskiego. P. K. P.—Tymon Zaborowski. P. Henryka Biegeleisena.—Elektrotechnika na wystawie wiedeńskiej, p. Bronisława Rejchmanna.—Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie (Dzieła poetyczne i dramatyczne Fryderyka Schillera. Ocenif E. Grabowski.—Wrażenia literackie).

DZIAŁ LITERACKI.

MEMNON.

Niedaleko oceanu wybrzeży,
W cichej grocie, gdzie się jutrznia zwykła kryć,
Ranny Memnon na wilgotnych mechach leży,
I nie może umrzeć, ani żyć.

Co noc Eos nim wybiegnie w niebiosy,
Tam przychodzi nad swym synem ronić łzy,
I na chwilę macierzyńskich łez rosa
Z jego czoła spędza ciężkie sny.

Wtedy rwie się z jego piersi zbolatej
Cichej skargi melodyjny, smutny ton,
Przypomina dni wielkości i chwały,
I swej matce tak się skarży on:

«Czemuś ty mi wyprosiła o matko!
«Tego trwania pośmiertnego straszny dar?
«Zem pozostał dla podziemnych zagadka,
«A dla żywych jedną z próżnych mar.

«Po co było żądać dla mnie u bogów
«Świadomości, z której płynie tylko ból.

«Po co było zatrzymywać u progów,
«Gdy miał odejść do szczęśliwych pól?

«Lepiej było wraz z cieniami innemi,
«Naraz stracić całą pamięć ziemskich dni,
«Niż pozostać nawpół martwym na ziemi,
«Z sercem, które o przeszłości śni.

«Co mi z tego, zem przechowałam zamknięta
«Skreś żywota przez tę długą grobu noc,
«Gdy mi wszystkie jego dary odjęto:
«Dzielność, chwałę i królewską moc!

«Każdy może mnie znieważać bezkarnie,
«Może śmiało bezwładnego deptać lwa...
«A ja muszę znosić wszystkie męczarnie,
«Bo tak chciała matka miłość twa!»

Na to Eos z macierzyńską pieczęcią:
«Synu, rzeknie, biedny synu mój!
«Znosić musisz taki smutny los po to,
«Byś mógł powstać na ostatni boj.

«Przeznaczenie próśb daremnych nie słucha,
«Wszystko trzeba okupywać nam —
«Trzeba w grobie zdobyć nową moc ducha
«Chcieć do życia znów powrócić bram».

Et...y.

Z NASZEGO DOROBKU LITERACKIEGO *).

I.

Jednym z objawów, na które się zwykle powołujemy, ilekroć wypada nam stanąć w obronie rzekomego bogactwa naszej literatury, jest dość znaczny przyrost piśmiennictwa naukowego i to w różnych gałęziach. Wprawdzie, najznaczniejszy kontyngens w o-wym przyroście stanowią zazwyczaj tłumaczenia: z wyjątkiem działu rzeczy ojczystych (języka, historii i literatury polskiej), wszystkie inne zapełniają się przeważnie przekładami dzieł niemieckich, francuzkich, a nawet angielskich uczonych. Lecz jeżeli fakt ten dowodzi, że na poważne wymagania umysłowe nie stać jeszcze sił naszych, to znowu z drugiej strony świadczy, że wymagania te istnieją i że w pewnej przynajmniej mierze staramy się je zaspokoić.

Jest to niewątpliwie symptomat wielce pocieszający i pozwala do pewnego stopnia układać pochlebny dla przyszłości horoskop, a to głównie dlatego, że nie jest on zjawiskiem przemijającym. Od lat niespełna dwudziestu, po bolesnych wypadkach 1863 r., które rozwały wiele naszych iluzji i skompromitowały pietystyczną nieświadomość, poważna i gruntowna wiedza występuje przed nami coraz wyraźniej, jako jedna z tych potęg, które dają trwałe podstawy istnienia narodowego. Naturalnem następstwem bolesnego wytrzeźwienia i odczucia najnajbardziej potrzeb społeczeństwa musiała stać się dążność do pokrycia tych deficytów, które ścisły obrachunek wykazał i dziś jeszcze wykazuje w rubryce umysłowej. Przyswojenie nabytków wiedzy, poczynionych na zachodzie w czasie naszego grzesznego zastoju, okazało się rzeczą konieczną; a jeżeli nie wszyscy w jednakiej mierze potrzebują tę odczuwają, niemniej przecież liczba podobnych maruderów powoli się zmniejsza, a gwarantujących się do światła coraz to więcej potrosze.

Zabraliśmy się tedy do przekładania prac obcych, ażeby zapełnić luki rażące, spopularyzować wiedzę i wytworzyć zarazem silniejsze ogniwo pomiędzy umysłowością naszą i umysłowością przodujących społeczeństw.

Nie wynika ztąd jeszcze, żebyśmy istotnie zrobili bardzo wiele: ciężkie i arcy nieprzyjemne warunki obecnego położenia, których tu powtarzać niema potrzeby, usprawiedliwiają w pewnej mierze tę skromność naszego dorobku umysłowego; ważniejsze atoli są tu może te symptomy, które znamionują wyraźnie, że chcemy posuwać się naprzód i, bądź co bądź, posuwamy się coraz to pewniejszym krokiem.

Niektóre z tych objawów byłyby nawet bardzo wymowne, gdyby można było je przyjąć z całą ufnością, to jest, gdyby nie świadczyły zbyt pochlebnie o naszych wymaganiach umysłowych.

* Patrz art. wstępny w № 43 «Kraju».

Jednego właśnie z najnowszych objawów tego rodzaju dostarczył nam ruch wydawniczy roku bieżącego. Ni mniej ni więcej jak pięć dzieł ekonomicznych ukazało się w handlu księgarskim, a mówimy tu nie o jakichś rozprawach, traktujących pojedyncze kwestye z dziedziny ekonomji, ale o systematycznych pracach, obejmujących całościowy wykład tej umiejętności. Cztery z nich, a mianowicie: 1) Iwaniukow — «Główne zasady teoryi polityki ekonomicznej.» 2) Stanley-Jevons — «Ekonomja polityczna.» 3) Laveleye — «Zasady ekonomji politycznej.» 4) Cossa — «Początki ekonomji politycznej», są tłumaczone, jedna zaś — «Szkoła polska gospodarstwa społecznego», przez p. Józefa Supińskiego — oryginalna. Jak na jednoroczny dorobek, to prawie za wiele! W ciągu lat poprzednich, nie wiem czy razem wziawszy z bogaciłiśmy swoje piśmiennictwo taką ilością dzieł w tym rodzaju. To też nie będzie to chyba błędem, jeżeli w tak wyjątkowym zjawisku upatrywać będą pewien procent przypadku. W każdym jednak razie i ta przypadkowość jest potrosze mówiącą. Snać, że znajomość tej umiejętności niejednemu leży na sercu i każdy do jej rozpowszechnienia ręki przyłożył pragnie.

Warto chwilę zastanowić się nad tem, jakie przypuszczalnie usługi świadcza nam te prace.

Pomijając różnice stanowisk i poglądów, pomijając drobne usterki i niedokładności, wszystkie owe prace tłumaczone, z wyjątkiem Stanley-Jevonsa, należą do nowszej szkoły ekonomicznej i pod jednym względem bardzo są do siebie podobne: dotyczą tylko głównych zasad ekonomji i nie przekraczają rozmiarów podręcznych kompendyów. Jest to ich zaleta, ale zarazem wada. Jak wszystkie bowiem nauki społeczne, tak samo i ekonomja, jest umiejętnością eksperymentalną; dlatego więc, czyj umysł nabył już pewnej wprawy w orientowaniu się wśród zjawisk społecznych, kto się niejako z przedmiotem tej umiejętności oswoił, lub przynajmniej odczytał się dostatecznie w tym przedmiocie, dla tego treściwe kompendyum będzie posiadać zalety bardzo ważne: systematyczność, przejrzystość, trafność lub ścisłość definicyj i t. p. Takich jednak czytelników mniej może u nas należało mieć na względzie, aniżeli tych, którzy nie są wcale przygotowani do pojmowania zawiłych lecz zwieżle, przeważnie abstrakcyjnie wyłożonych zasad. Ekonomja, to nauka dla naszej przeciętnej, t. j. średniej inteligencyi prawie wcale nieznaną, a co gorsza, nie zdaje się nawet podciągać. Otóż nasuwa się tutaj pytanie, czy kompendya tego rodzaju, jak np. Iwaniukowa albo Cossa znajdują czytelników pośród naszego ogółu, czy go zainteresują, a więc czy przyczynią się do rozpowszechnienia zasad nauki ekonomji? Nie pomylę się bodaj, jeżeli na to pytanie odpowiemy przecząco. Dlaczegoż jednak tłumacze nie przyswoili nam byle jednej pracy tego rodzaju, żeby była w stanie zainteresować szersze koło czytelników? Być może, iż nie podzielają mojego zdania; w każdym jednak razie chodziło im głównie o to, żeby przekłady posiadały zalety kompendyów, a nawet elementarnych podręczników szkolnych. Taką przed innemi jest książeczka Cossa: na dwustu niespełna stronach wyklada on główne zasady ekonomji, a polska przedmowa wyraźnie kwalifikuje ją, jako podręcznik do nauki w średnich zakładach naukowych. Byłoby to niewątpliwie rzeczą bardzo pożyteczną, tylko jak obecnie nie daje się zastosować.

Kto zna nasze stosunki umysłowe, a nawet księgarskie, ten zrozumie, dlaczego tłumacze kierowali się temi, a nie innemi wagłdami. Publiczność nasza niechętnie kupuje obszerniejsze dzieła naukowe, chociaż nie poażtuje kilku lub kilkunastu rubli na książkę ozdobną, którą można położyć w salonie. Chcielibyśmy nauczyć się czegoś, lecz przy najmniejszej stracie czasu i pieniędzy. To też mniejsza książeczka prodzej znajdzie nabywców i czytelników; dzieła historyczne albo literackie nie zrazi jeszcze objętością i ceną, ale wszystkie inne — odstręcają. Więc i wydawcy rzadko kiedy chcą wkładać swo-

je kapitały w takie publikacje, które rochochodzą się powoli i nieprędko zwracają na kładę.

Twierdzeniu temu zdaje się zaprzeczać świeżo ukończone wydanie «Pism» Józefa Supińskiego. Obejmują one aż pięć tomów, a sama ekonomja, czyli jak ją autor nazwał: «Szkoła polska gospodarstwa społecznego», mieści się w dwóch; inne tomy zawierają drobniejsze rozprawy i artykuły przeważnie treści ekonomicznej oraz «Myśl ogólną fizjologii wszechświata», która stanowi jakoby filozoficzny wstęp do szkoły. Prawie całe tedy wydawnictwo dotyka materji najmniej interesującej nasza publiczność, poezje zaś Supińskiego, zawarte w tomie piątym, nie są tego rodzaju, żeby mogły w jakikolwiek zainteresować. Pomimo to wydawca się znalazł i nabywcy niewatpliwie się znajdują, chociaż bezwzględna wartość prac naszego ekonomisty najmniej może wpłynąć na ich rozpowszechnienie się. Jakże tę sprzeczność pogodzić? Jak ją wytłumaczyć?

Przedewszystkiem, dzieła Supińskiego w wyjątkowym znajdują się położeniu. Niedawno to jeszcze czasy, kiedy imię i nazwisko tego pisarza w granicach państwa rosyjskiego zaledwie inicjałami (J.... S....) można było oznaczać w druku; pisma zaś jego, chociaż już dawno drukowane w Galicyi, znane były zaledwie małej garstce mieszkańców Kongresówki. Pomimo to, a może właśnie dlatego, imię Supińskiego stało się dość popularnem i jaknajlepiej uprzedzało umysły do jego prac ekonomicznych. Zapoznać się z dziełami poważnego badacza, który w swojej specjalności stanowił niejako jedyną chlubę naszą, stało się pragnieniem powszechnem. To też warszawscy nakładcy oddawna już podobno czynili starania, żeby dzieła Supińskiego mogły być drukowane w Królestwie.

Przed rokiem jakoś nastąpiło wreszcie odpowiednie pozwolenie i dziś «Pisma» Supińskiego są już do nabycia w całości. Szkoda wielka, że absolucya została udzieloną trochę zapóźno. «Szkoła gospodarstwa społecznego», o której tu głównie chodzi, jest już obecnie dziełem przestarzałym, t. j. nie stoi na wysokości dzisiejszej nauki. Wiadomo, że Supiński, oddawna już pozbawiony wzroku, nie może śledzić za postępem swojej umiejętności, a tembardziej szkoły swojej przerabiał. Pozostała więc ona prawie zupełnie taką, jaką była lat temu ze dwadzieścia, kiedy po raz pierwszy ukazała się w handlu księgarskim. Wtedy znaczenie jej było zupełnie inne i pomimo niektórych oryginalnych ale nie zawsze szczęśliwych pomysłów, pomimo nawet właściwej sobie logiki, która na teologiczną zakrawa, Supiński stał wtenczas na wyżynach współczesnej nauki, i biorąc ogólnie, był u nas przedstawicielem tych poglądów, które panowały na zachodzie. Dzisiaj zupełnie co innego; w ciągu tego czasu nauka postąpiła znacznie, a nawet zarzuciła wiele dawniejszych zasadniczych poglądów. Obecnie wydanie «Szkoły» postępów tych uwzględnić nie mogło i przez to właśnie straciło wiele na wartości, a sama publikacja jest już anachronizmem.

Pomimo to «Szkoła gospodarstwa społecznego» będzie prawdopodobnie miała większe powodzenie, niż książki Leveley'a i Cosy, którym przestarzałości zarzucić nie można. Supiński bowiem ma to do siebie, że pomimo ciężkiego niekiedy i zawilego stylu, czyta się z wielkim zajęciem; jego wywody opierają się zazwyczaj na mnóstwie przykładów i ani na chwilę nie zapominają o naszych stosunkach, naszych potrzebach ekonomicznych. Nawet czytelnika, jak dotykają spraw, które go bezpośrednio obchodzą, a Supiński szczerze sprawą dobrobytu narodowego przejęty, posuwa się w tym względzie aż do drobiazgowości i każde niemal zjawisko ekonomiczne rozważa i ocenia.

Tembardziej żałować należy, że prace jego nie mogły się rozpowszechnić we właściwym czasie.

Przemysław Sawa.

PRZYCZYNEK

do wspomnień o Niekrasowie.

W czasie choroby Niekrasowa, która, jak wiadomo, ciągnęła się od 1875 roku, wypadkowo zawiązałem krótką, przelotną, efemeryczną prawie znajomość z dogorywającym poetą. Okoliczności, w jakich udało mi się poznać Niekrasowa, a szczególnie to, com słyszał z ust jego własnych, nie jest pozbawione interesu dla szerszego ogółu, gdyż wyjaśnia stosunek rosyjskiego poety do nas, a zarazem rzuca światło na sporny dotąd rodowód jego matki. Pomimo bowiem wyraźnych wskazówek, zawartych w utworze Niekrasowa «Otrywki z poematu Mat», pomimo świadectwa żyjących sióstr poety, dziwnym jakimś sposobem kołaczę się jeszcze tu i ówdzie wątpliwość, dająca się streścić w pytaniu; Zakrzewska czy Zakrewska? Może niniejszych parę kartek rozjaśni trochę ów punkt sporny, w każdym razie będzie to skromny przyczynek do charakterystyki poety.

Przybywszy do Petersburga w 1876 roku, odwiedzałem często jednego z moich znajomych hr. K., który pozostawał w bliskich stosunkach z Niekrasowem. Często mówiono tu o poecie i jego cierpieniach. Pewnego dnia spostrzegłem dwa tomy poezyj Niekrasowa z następującą własnoręczną dedykacją: «Ziomkowi mej matki, hr. K., — na przyjacielską pamiątkę.»

— Czy być może, zapytałem, Niekrasow umie po polsku? «Mówi niebardzo płynnie, odparł K., ale pisownie zna dokładnie — raz z powodu że matka jego była polką, powtóre z tej przyczyny, że sam nad językiem polskim pracował.» Oddawna byłem wielbicielem rosyjskiego poety, w cichości nawet przeczytałem niektóre jego utwory, prosiłem więc K., aby mi ułatwił sposobność widzenia się z Niekrasowem. K. zgodził się na to, a następnej soboty dowiedziałem się, że poeta chętnie mnie przyjmie. Ziomek mój zakomunikował mi również, iż Niekrasow, skoro mu tylko zdrowie pozwoli, napisze wspomnienie o swej matce, które zczytyliby sobie wcielić, do literatury polskiej. Poeta przysłał mi jedną stronicę, którą wyrwał z pierwszego tomu swych poezyj. Na stronicy tej był wiersz zatytułowany: «Początek poematu.» (Naczało poemu), a na marginesie szafirowym ołówkiem widniała własnoręczna notatka Niekrasowa po polsku: «Proszę mię w wolnej chwili odwiedzić i jeżeli można przetłumaczyć ten ustęp.»

W drwiącym, szyderskim i zuchwałym wieku
Dziś słowo «matka» — tak wielkie, tak święte —
Nie budzi uczuć cieplejszych w człowieku,
Bo serca ludzi dla ciepła zamknięte.
Ja cię każę nowe pokolenie!
Dla szyderstw tłumy mam słowa pogardy;
Mój duch jest wolny, pieśń — duszy pragnienie
Śpiewam lub milczę, jak niewolnik hardy.
Świat lubi blask, brzęk dzwonków, grzmiącą nutę,
Nie zna przyjaciół... Z beznamiętnym obliczem
Pospółstwo spleta z laurów wianki sante
Tym, co je silniej wychłostali biczem.
Wieniec, choć z laurów przez tłumy spleciony,
Paliłby czoło tej świętej matrony.
Lecz ja nie szukam dla niej wienców wcale,
Chcę tylko, aby duszy jej promienie,
Jako północnej krwawej zorzy fale
Świeciły dla was, co znacie cierpienie!

Być może nawet — występkiem z mej strony
Sen twój przerywać — drogi sercu cieniu!
Lecz jam do boju za was namaszczony
Kobiety, w wiecznym żyjąc więzieniu!
Zrządzeniem losu, ciężka kobiet dola
Wszystkie ich siły w walce już strawiła...
Przykładem dla nich niech będzie twa wola:
Żelazna wola. Godzina wybiła!...
Rozpaczliwemi pierś nabraźmiała dźwięki,
Czas już powierzyć im myśli natchnione:
Matko! twą miłość, twe opiewam męki,
Twe — aureolą życia uwieńczone!

Odwiedzić Niekrasowa było jednak niepodobna. Choroba z dniem każdym wzmagała się, telegrafowano do chirurga Billoth'a w Wiedniu, za kilka dni miała się odbyć straszna operacja. Miały dni, tygodnie, miesiące. Operacja nie udała się koryfeuszowi niemieckiej medycyny, a życie poety było ciągle zagrożone.

Tymczasem we wszystkich księgarniach stolicy Rosyi pojawił się nowy tomik poezyj Niekrasowa, zatytułowany: «Ostatnie pieśni» (Połednija pieśni). Był to prawdziwie la-będzi śpiew poety.

W zbiorze tym pomieszczono (urywki z poematu: «Mat» i piosenkę: «Luli syneczku mój, luli,» (Bajuszki—baju). Treść poematu: «Mat» — jest następująca:

Niekrasow młodym chłopcem opuszcza dom rodzinny, od najmłodszych lat pracuje w Petersburgu na kawałek chleba i uczy się z przerwami. W dwudziestym roku życia — chory i zmęczony powraca do domu ojca, do wioski nad brzegiem Wołgi położonej. Nie zastaje już matki ukochanej... Wyrzuca sobie, że nie pośpieszył do domu, by ją jeszcze mógł widzieć, mógł słyszeć raz ostatni... Przerzucając pozostałe papiery, znajduje list po polsku pisany z Warszawy w 1824 r., list od pani Z., babki poety. Z listu pełnego wymówek, łez, żalu i zaklania — dowiaduje się że matka jego, wbrew woli rodziców, poślubiła oficera — moskala. Matka błaga córkę by porzuciła moskala, powróciła do domu i była wierną rodzinie i ojczyźnie. Wówczas młody poeta przypomina sobie, jak w dzieciństwie widywał matkę swą nieraz we łzach z jakimś listem w ręku... Noc, on idzie do ogrodu, gdzie, ze względu na wyznanie rzymsko-katolickie, matka jego pochowana. Rozrzucony pada na jej grobie. Czarna nocy letniej działają na wrażliwą wyobraźnię młodzieńca... Widzi cały żywot swej ukochanej matki, żywot bez skazy a pełen łez, dolegliwości, zmartwień i goryczy... widzi ją idącą z listem w ręku i zapłakaną...

Ten, którego ukochała — okazał się tyranem, człowiekiem bez serca i moralności. Zakątek, w głębokiej Rosyi, na brzegu Wołgi położony, — surowy klimat nowej ojczyzny, otaczająca nędza włościan z powodu nadużywania prawa pańszczyźnianego — wszystko to stwarzało trudne warunki, z którymi przychodziło jej walczyć całe życie. W ciągu lat dwudziestu, ta pełna zalet i żelaznej woli kobieta — robiła wszystko co mogła, by osuszyć tży uciemięzanym przez meza włościanom, wychować w moralności dzieci, z całą wreszcie łagodnością starała się wpłynąć na szorstki charakter meza. Umiera, doczekawszy się, iż ojciec jej dzieci znów do niej powrócił i rzucił się jej do nóg! Poeta kończy swój utwór, przyznając, iż prócz wielkich zalet rodzinnych i dwudziestoletniej niewoli — matka to właśnie, rozumem i wszechstronną swą wiedzą — wpłynęła głównie na rozwój jego poetycznej działalności i że jej zawdzięcza miano ruskiego poety...

...I jam szczęśliwy! Umarłaś, lecz przecie
Ty będziesz długo żyć w pamięci ludzi;
Pokaż pamiętać będą o poecie,
Zawsze się dla cię wspomnienie obudzi...

Przemina lata! Czytając me pieśni
Ci, co w nich znajdują te powieści o tobie,
Matko, o sławie, ty wiesz, małe się nie sni!
Lecz wiem, że za nas... westchną na mym grobie...

Wracam do opowiadania. Choroba poety a wreszcie moje zajęcia, wszystko to przeszkodziło mi być u Niekrasowa. Dopiero w czerwcu dowiedziałem się, iż na jednej z wysp, mianowicie na «Kamienno-ostrowskim prospekcie», do letniego pałacyku hr. Strogonowa, przewieziono na lato chorego Niekrasowa. Zaraz więc, następnej niedzieli, udałem się do strogonowskiego parku.

Na tarasie, w fotelu wyłożonym poduszkami, siedział Niekrasow. Drżącą ręką sypał ziarno na płasek — karmił petersburskie, wiecznie głodne gołębie. Zbliżyłem się i ukłoniłem.

— «Czto wam ugodno?» Spytał, schrypiętym głosem, poeta.

— Nazywam się H. K., przed kilku miesiącami miał mię do pana zaprowadzić hr. K., lecz dla wiadomych panu powodów, nie mogło to przyżyć do skutku.

— A, przypominam sobie, przypominam! Proszę pana tu bliżej, rad jestem go poznać. *les amis de nos amis — sont nos amis...* I wyciągnął do mnie rękę. Zimno! gdzie Zina?

— Pani pojechała do miasta, jak pannu wiadomo, odparł stojący opoda sługa.

— Szkoła, chciałem pana zapoznać z moją żoną. Proszę siadać. Będziemy mówili po rusku, polskim językiem bowiem władam z trudnością. Wstyd mi, bo wasz język jest również moim, a słusznie mówią Niemcy: «*Muttersprache*». U nas to brzmi inaczej: «*Rodnaja recz*», a po polsku jak lepiej: Ojczysty język czy rodzinna mowa?

Nie wiedziałem co na razie odpowiedzieć, poeta uśmiechnął się nieznacznie i przerwał milczeniem.

— Czytałeś pan już zapewne «*Ostatnie Pieśni*» wstęp został ten sam z bardzo niewielkim dodatkiem, jeden tylko czterowiersz nowy... Powiedz mi pan — czy jesteś warszawiakiem?

— Nie, jestem ukraińcem, urodziłem się w powiecie humańskim, guberni kijowskiej.

— To i moje strony rodzinne. Ojciec mój służył wówczas w wojsku i kwaterował z pułkiem w Winnicy. Dzieckiem będąc mówiłem po polsku lepiej niż dziś, lecz kilkadziesiąt lat... to nie mało czasu, dużo rzeczy się zapomniało, ale dużo też i nauczyło. W bibliotece Cesarskiej jest jedna stara książka polska, która mi dużo do oswajania się z polskim językiem pomogła, nosi ona tytuł: «*Zywoty świętych*» Skargi.

Rozmowa toczyła się dalej. Z początku nateżyłem pamięć, chciałem bowiem zapisać wszystko, co z ust poety słyszałem, lecz powoli zapomniałem o tem i dlatego powtórzyć dosłownie dalszego toku rozmowy nie mogę. Dowiedziałem się że matka poety miała na imię Anna i była z domu Zakrzewska. Na wspomnienie moje o tem, że na Ukrainie dotąd egzystuje zamożna rodzina Zakrzewskich, Niekrasow odpowiedział:

— Wiem, dowiadywałem się, lecz matka moja była z innej, herbowej rodziny Zakrzewskich, Zakrzewscy o których pan mówi — są szlachcią nowszej kreacji.

Następnie poeta opowiadał mi wszystko to, co już jest powszechnie znanem z biografii jego. Lecz wieczór się zbliżał, a do Krasnego Siola z Kamiennie-Ostrowskiego pr.—dostać się nie łatwo. Pożegnałem więc poetę, odebrawszy zaprosiny odwiedzenia go częściej. Byłem też w ciągu miesiąca raz jeszcze, lecz Niekrasow miał się gorzej i nie zostałem przyjęty.

Dopiero w jesieni, gdy wyjeżdżałem już z Petersburga, odwiedziłem poetę w jego miejskim mieszkaniu na rogu Litejnego pr. i Basejnej ulicy w domu Krajewskiego, gdzie dziś mieści się redakcja «*Głosu*». Przyjął mnie serdecznie. Leżał w łóżku, do którego przynocowany był pulpit z książkami i dziennikami. Dowiedziałem się, że przedko wyjeżdżam, zamienił ze mną tylko kilka słów, wypytując o tłumaczenia swoich utworów. Wstałem chcąc się pożegnać.

— Poczekaj pan, dam ci tomik ostatnich pieśni i fotogram. Zadzwoń!

Wszedł służący. Niekrasow kazał mu przynieść od zony egzemplarz «*Poślednich pieśni*» i fotogram.

Gdy służący przyniósł — poprosiłem poetę, by mi co napisał na pamiątkę. Uśmiechnął się:

— To mi przypomina, rzekł, scenę z Fausta — *Eritis sicut Deus, scientes bonum et malum*. Poprosił o podanie mu pióra i, pomyślawszy nie dłużej nad parę sekund, na odwrotnej stronie fotogramu napisał:

«*Błogosławię cię junosza, tybie!
Trudis' moji druz, wsiech lubi, wsi-ch proszczaj...
Wier' jak i ja, czo wzojdiot wnow' zaria...
I szastliw budiet wnow' twój... kraj.*

«*Siej siemięna lubwi, prawdy, mira...
I wremia lisz' oprawił'sia nam daj —
Sojdiomsia wnow' w dień obszczaho pira...
I szastliw budiet wnow' twój... kraj.*

Pożegnałem poetę i już go więcej nie widziałem... Upłynęło kilka miesięcy i, będąc już daleko od Petersburga, dowiedziałem się o jego śmierci. Wszystkie umysły wówczas były zajęte wojną, a pisma miały tyle korespondencji... nie więc dziwnego, że pogrzeb poety nie był tak uroczysty jak Dostojewskiego i Turgenjewa.

Na zakończenie przytoczę tu kilka szczegółów zbijających mniemanie tych, którzy

chcą wywodzić rodowód matki Niekrasowa z rodziny Zakrzewskich. Najpierw ruskiej rodziny Zakrzewskich nie ma, a rodzina Zakrzewskich jest bardzo nieliczna. Jednym z jej przedstawicieli był hrabia Arsenij Zakrzewski, Moskiewski generał-gubernator za czasów panowania Cesarza Mikołaja. Córkę jego księżniczkę Lidję Drudzką-Sokolnińską, która wiele utworów Niekrasowa przełożyła na język francuski znam osobiście i częstokroć z nią mówiłem o nim. Nigdy jednak od księżnej nie słyszałem, żeby matka Niekrasowa była z domu Zakrzewska, a księżna jest tego przekonania, że innej rodziny Zakrzewskich, prócz hrabiowskiej, w Rosyi niema. A teraz jeszcze jeden dowód polskiej narodowości pani Anny Niekrasow.

W Odesie mieszka od niejakiego czasu obywatel Bałckiego powiatu, guberni Podolskiej, Pan Zygmunt Porczyński. Szanowny ten obywatel, mieszkając jeszcze w swoim majątku — Kohotówce, często odwiedzał dom moich rodziców. Co słyszałem z ust jego przed paru laty — powtórzę:

«*I ktoby to się był spodziewał, mówił, gdy się zgadało o Niekrasowie, że ten synek Anusi Zakrzewskiej, ten trzechletni Kolka, wyrosnie z czasem na wielkiego poety.*» Nie wypytywałem wówczas pana Porczyńskiego o stosunki, które łączyły jego rodzinę z panią Niekrasow, bo nie spodziewałem się, że mi się to z czasem przyda, to jednak niewątpliwe, że były to stosunki rodzinne. Czy rodzina Zakrzewskich była spokrewnioną z rodziną Porczyńskich, czy z rodziną hrabiów Tyżkiewiczów, lub Potockich Pilawitów, tak zwanych ze srebrnego Potoka, też nie wiem, bo te trzy rodziny, przeszło od wieku, po kilkakroć bliskimi węzłami są połączone.*)

Henryk Kwiatkowski.

Humań.

FELJETON.

Feljeton, o ile w tym zakresie sięgają nasze wiadomości lingwistyczne, pochodzi od francuskiego wyrazu *feuille*, co znaczy — liść; ztąd lekkość i ulotność ztąd barwność tego literackiego działu, niczem zgola nie przypominającego, przypominać nie powołanego, «*chłodnych i wilgotnych suteran*», jak niedawno nazwał odcinek «*Kraju*», jeden z naszych «*najserdeczniejszych*». Nasz feljeton wiotki, motyli, rodzący się oto w grudniu, na mrozie, na śniegu, pod niebem północnym, zwieszającym się jak kłosz matowy nad ciepłarnianem życiem kolonji, do blizkiego pokrewieństwa z «*suterynami*» przynależać się nietylko nie może, nietylko nie chce, nietylko niema prawa, lecz wprost lęka się... Pięknieby zaiste wyglądał i wyszedł z czarnych tych podziemi nasz «*listek*» misterny, wychowany na jasnych błoniach beletrystyki zachodniej, tkliwy a zmienny na wzór chyba wieści zerwanej z różanych ustek swobody: to cierpkiej, jak hobbowa przyprawa desernu, to smętnej jak szelest cyprysowej gałązki, to znów błogiej i niepokornej jak zdźbło mirtu uszczkniętego zapowiedzi ręką, zawsze jednak siebie niepewnej i drżącej, jak liść osiki na wietrze, i kto wie, czy nie jak aloes trwałej i nieśmiertelnej!...

Nie! Do odcinkowych podwali, zduszonych kolumnami polityki górnej, nie pójdziem za nie. Bo choćby nie miały nigdy wrócić czasy Ludwików XVI i Napoleonów III, przy których feljeton prawdziwy, ta słodycz i rozkosz jednej pel-

*) Pomieszczając wspomnienia p. Kwiatkowskiego o rosyjskim poecie, czynimy to nie z pobudek jakiejś narodowej dumy, lub w chęci zaliczenia pewnej części poetyckich zasług Niekrasowa na rachunek polskiej twórczości. Niekrasow należy całą swoją indywidualnością, kierunkiem i działaniem do Rosyi; pod tym względem nikt z nas zapewne nigdy i żadnej pretensyi rościć nie będzie, sam fakt jednak napoć polskiego pochodzenia Niekrasowa pozostaje charakterystycznym, zwłaszcza wobec naiwności pewnej krytycznej szkoły rosyjskiej, która utrzymuje, że demokratyczny kierunek w poezji i literaturze jest cechą specyficzną rosyjską i że jedyny pieśniarz polskiego demokracji, Syrokomla, jest «*wyródkiem*»... Wobec takiego rozumowania, kwestya, z czyich pierwi rosyjski poeta wyszedł pojęcia o równości, braterstwie i swobodzie — będzie zawsze ciekawą dla psychologów literatury. (Przyp. Red.).

nej i drugiej całej połowy rodzaju ludzkiego, urosł do kolegjalnej, do nadwornej, do rzeczywistej doradczej godności, potęgi i chwaly, choćby drogę przed nami na Parnas, kiedy niegdyś królował Jules Janin, zagroził klimat w postaci boreasza, a sumienie w postaci literackiego rewidenta, to i wtedy jeszcze zamiast szukać złota w minach,

Wolę w swojej zostać chacie,
I chuchając w zmarzłe palce,
Ryc na srebrnej szyby szacie
To eo rycja — wlecy malec.

Tak, zaiste, lepsze to, pewniejsze, bezpieczniejsze... Lecz, Petersburg—Petersburgiem. Co począć, gdy i ostatni ten resurs doli kronikarskiej—mroz, roziskrzywszy w poniedziałek szkła okien wieściami czarujucej nadziei na kulig, na ponfną w saneczkach rozmowę z zarumienioną twarzyczką wyobrazi, na łyżwowe otarcie się lub starcie się z wielkim światem choć na ulicznym zakręcie, pryśnie naraz we wtorek brudnymi kroplami odwilży, soplasto kaplającej ze wszystkich pałacowych dachów i czchającej łącie po czarnońsku ze wszystkich podziemnych piekarni i sklepów? Wówczas?... Wówczas zostanie: na ulicy błoto, w salonie plotka i... dziennik. Półki życie pod biegunami, nie zabraknie tych pereł i wstążek do feljetonowego bukietu, jaki luźny szczęśliwe i spokojne plotą sobie zazwyczaj na ostatnie danie, gdy już cynowe półmiski powagi opróżnione zostały z baraniiny międzynarodowej, z kiełbas pseudo-pozytywnej socjologii i z ciętych mózdzków pseudo-romantycznej poezji.

Zaczajmy więc i my, gwoli barometru, wskaźującego (dwiż nieublagana aż do soboty, od tego, od czego wszyscy feljetoniści najczęściej zaczynają, i na czem nieodzownie wszyscy kończyli i kończą: od salonu — a na ulicy.

Nie obarczmy tem na pierwszy raz czytelnika. Jakkolwiek bowiem salon petersburski wiele się zmienił od epoki Custina, zmiana ta atoli dokonała się w kierunku, w który wglądać można zaledwie przez kratki... statystyki; mówimy o arystokratycznym rozmnożeniu się petersburskich salonów. Fakt, sam przez się, najzupelniej prosty. Ostatni jednodniowy popis ludności stolicy wykazał, że dziesiąta część wszystkich szlachty Cesarstwa mieszka w Petersburgu właśnie, i lubo szlachta a arystokracja nie znaczą jeszcze jedno, jak to w świeżej polemice dowiodło swym oponentom «*Nowoje Wremia*», wykazując, że «*do arystokracji żadna miara nie godzi się zaliczać ani szlachciców osobistych, ani urzędników jakichkolwiek, gdyż raz przyjąwszy podobną podstawę, wypadłoby do arystokracji odnieść też: lokajów, furmanów, stróżów, fryzjerów, wraz z modystkami*», pomimo to wszakże nie da się zaprzeczyć, że cyfra sześćdziesięciu czterech tysięcy «*rodowej*», dziedzicznej magnaterii (*znati*), do której «*Now. Wr.*» sprowadza stały pierwiastek wyższego świata, bawiącego w Petersburgu, stanowi więcej niż bujny kwiat na dość stosunkowo cienkiej lodydze ogólnej ludności stolicy stumiljonowego państwa (861 tysięcy), co jednak ciekawsze od samej ilości i nawet jakości, bądź staro-rodowej, bądź neofickiej — to pytanie: czemu się właściwie świat ten wielki zatrudniał o tej porze?

Ha, Rulhière, gdyby mógł wstać nagle z grobu, odrzekłby, nie otwierając oczu: wiadome sprawy, słowiańska natura — widziałem to pod Wolą, widziałem w Sądowej-Wisni, widziałem w Kole; sejmikować zebrała się szlachta. Ale przypuszczenie, na dany wypadek, niemożliwe. Kto po słowiańsku à la Rulhière sejmikuje, ten pije, czapkuje i pania braci do gospody zaprasza; mieszkań w takich razach nie dokupisz się worami złota, a tu tymczasem, w Petersburgu, jak się okazuje z ogłoszonego świeżo sprawozdania miejskiego Towarzystwa kredytowego, «*liczba pustych mieszkań, w ciągu ostatnich lat pięciu powiększyła się w dziesięciokrotność, a ceny komornego, zwłaszcza w centralnych dzielnicach miasta, spadły do tego stopnia, że gospodarze nie mają czem płacić rat kredytowych*»...

W ogólności, trzeba to raz na zawsze zauważyć, że francuzi, którzy niegdyś byli mistrzami w kwestyach dotyczących salonu, gustów jego, upodobań, zabaw, zatracili dziś do szczeru ten zmysł, jak utrzymywano, przyrodzony. Był niedawno w Petersburgu p. Marbeau. Któż nie zna pana Marbeau? Publicysta, podróżnik, etnograf, b; członek francuskiej rady stanu, drugi Tissot, tylko dziesięć razy od tego ostatniego bogatszy

legitymista, uczony, baron podobno nawet. Przyjeżdżał on właśnie w sprawie wynalezionej przez siebie statystyki moralnej. Cóż powiecie? Chodził, patrzył, badał, a gdy w końcu zapytano go, co by właściwie sądził o przyczynach wielkiego u nas zjazdu stanów uprzywilejowanych i o pustkach, jakie z tego powodu (?) zapanowały w murach stolicy, odparł:

— Nic dziwnego, szlachta cały czas bawi się wyłącznie u siebie.

— Czem się bawi?

— A rozmową.

— Jakto, i o czem znowu tak długo?

— O wszystkim: o wojnie, której nie będzie; o procesie intendantkim, którego myszy zjeść nie chciały; o «złotej rybce», którą Niemiec pokonał; o uwolnieniu Ostrowlewej dla braku dowodów w kwestyi istotnego zakończenia jej nazwiska na a lub oj.

— I o niczem więcej?

— Owszem, mówią jeszcze o życiu familijnem...

Ehe, co do tego, przeholował tu nareszcie pan konajlarz! O familijnem życiu salonów, wiedza wszak i sąsiedzi, jak kto siedzi. Nie potrzebują z Paryża i od paryżanów się dowiadywać o podobnych statystykach moralnych. Oto jest «Grażdanin», oto są i «St.-Pietierburgskija Wiedomosti», dziennik jeden par excellence salonowy i arystokratyczny, drugi również par Excellence wybornie informowany. Obydwa twierdzą najgłośniej a dosłownie, że—(mowa tu o dniu św. Katarzyny)—jak ludzie ludźmi, od niepamiętnych czasów, dzień ten, w arystokratycznym Petersburgu, był jednym z najpyszniejszych i najwspanialszych dni dorocznych. Zawsze niegdyś, bywało, znalazło się kilka większych domów, w których obchodzono czyjeś imieniny. Ku domom tym podążał cały świat wielki. Przygotowywano na ten obchód stroje odświętne. Był to, że tak powiemy, dzień uroczystego otwarcia sezonu zimowego. W pewnych rodzinach oczekiwano przybycia cesarza, który zawsze dnia tego odwiedzał znakomitsze solenizantki. Tysiące funtów cukierków zakupywano w dniu tym, tysiące bukietów obstalowywano na to święto. Obecnie, gdzie do czego. Są wprawdzie domy z solenizantkami, karety zajeżdżają, lecz—nie przyjmują, i wszystko się kończy na gromadce wizytowych kartek u odźwiernego. W ogólności, Petersburg coraz bardziej i bardziej z rokiem każdym staje się do niepoznania. Zbiera się gdzie na winoika — i po wszystkim. Po teatrach twarze pogrzebowe, a o wesolych tańcach ani kto wspomni. Lecz, ot co dziwne i zdawałoby się, że wobec takich warunków, wygraćby powinno życie familijne. Gdzie zaś, bynajmniej... *Niczul' nie bywało!*

Ale co tu daremnie gadać. Winni temu wszystkiemu, w części, co prawda, także i francuzi, ale winna najgłośniej i najbardziej—sama właśnie nauka, a na pierwszym miejscu, statystyka. Co, do czego, komu — jak mówi przysłowie—że mojej żony niema w domu. Tak samo i to, nie przymierzając. Obliczać? — no, to już obliczać tak, ażeby choć cokolwiek w rezultacie zostało. Wygrałaż bo na przeklętym tym jednolitym spisie i ta nasza kolonja. Siedemnaście tysięcy przynajmniej się do swojej narodowości, słyszał-że to kto?... zamiast najpewniej, bo na palcach, obliczonych dotąd 50, 60 i nawet, jak przez warszawski teleskop dostreżono, 80-ciu tysięcy Polaków w Petersburgu! Oto do czego prowadzą wynalazki zagraniczne. Powiedziano przecież w piśmie: «I policzyli ich Pan» — «i policzyli Pan dni jego», a co podziśdzieli u żydów znaczy: «policzyłeś? — skończona, pogrzebiona sprawa». Dlatego to i padają tak u nas w ostatnich latach jedna za drugą rozmaite instytucje i przedsięwzięcia narodowe. Wzięto się do obrachunku muzeum narodowego w Rapperswyli—niema muzeum narodowego; przystąpiono do kasy narodowej o. Flessa — niema i o. Flessa; przyrzekano Rusinom, przed wyborami, równouprawnienie narodowe, wybory odbyto, przesypano galki i bywaj zdrowe równouprawnienie; istniał już plan całkiem gotowy, najpierw wojny narodowej, później, przynajmniej, stałego teatru narodowego w Petersburgu — a tu masz, naraz spis jednolity... Pisz-że teraz na Berdyczów, i wojnę, i teatr, i księgarnię, i drukarnię narodową. Dobrze jeszcze jeśli się gdzie utrzyma jedna, druga gargota ze zrazami à la polonaise. Mądry-bo też byłby, kto by się pokusił o coś więcej z mizernymi tymi 17 tysiącami, z których

połowa jedna przyszła tu szukać chleba powszedniego, lub nauki na głodno, a z drugiej, siedm dziesiątych z pewnością, przyjechało powozy tu swe sprzedać lub majątki zastawić. Sam «Kraj», on nawet, gdyby był cokolwiek statystycznie skalkulował, powiesiłby się był pierwej, zanimby na świat wyjrzał... a przynajmniej zczekałby, zanim «Przegląd Tygodniowy» nie roześle noworocznych powinszowań, zanim «Przegląd Katolicki» nie pochowa buntownika Lutra, zanim «Moskowskija Wiedomosti» nie odnajdą nareszcie owego alarmisty, tego, co to pierwszy w obieg puścił armję rosyjską, czy też raczej wieść o niej ku granicom austriackim. Dziś, za późno. Skandal nieunikniony. Napaść na jednego we trzech, jak na komendę, w dzień biały, rzecz niesłychana. Musimy się bronić, ma się rozumieć, nie od wszystkich naraz, no—i nie w salonie. Rad nie rad musi czelek niekiedy wyjść na ulicę.

Przed «Przeglądem Katolickim», przed «Moskowskimi Wiedomostiami» moglibyśmy nawet, mówiąc prawdę, «faire nos excuses». Najprzód, co do wojny, istotnie, puściliśmy i my w tamtą stronę parę małych bączków, ale, za wielkim panu profesora dobrodzieja pozwoleniem, bąk zdaje się nam być bączkiem nie jeleniem. Przytem, biegł on nie przed, lecz za Niemcami, a już w żaden sposób nie za szybko, bo aż trzy tygodnie przed mową Kalnoky'ego, a dwa miesiące przed «złotą rybka»... To samo, pod pewnym względem, i odnośnie «Przeglądu katolickiego». Nie przeczmy, podkadziliśmy cokolwiek Marcinowi Lutrowi, lecz stało się to dlatego, że o ile prawda jest, co w swoim czasie doniosły telegramy, nieboszczyk już nie żyje. Kadzidło, które grzebanemu nje pomoże, szkodziłoby grzebiącym? W takim razie, pardon! A co się tycze kanonów, które nie Luter papieżowi, lecz papież Lutrowi miał niegdyś w kawałki podrzec, i czterdziestu czterech dodatkowych przez nas w czterestu wierszach popelnionych scholastycznych i teologicznych błędów, to i to być może. Nie mamy pretensyi zostać petersbuską edycją warszawskiego «Przegl. Katolickiego», godziny się na przymierze odporne, może nawet i zaczepne, ale nie na poddaństwo, pojmujemy harmonję, ale unisono śpiewać nie będziemy... Niech więc szanowny specjalny organ do spraw kościelnych nam przebaczy, jeżeli broniąc spraw kościelnych katolicyzmu wedle ich społecznej i etycznej miary, pochwalimy czasami nie tylko Lutra, ale i... Konfucyusza.

Inna całkiem sprawa z «Przeglądem Tygodniowym». Otrzymałszy jego długą, szeroką kartę, sądziliśmy najpierw, że, jak przystało przed świętami i nowym rokiem, organ p. Wiślickiego przybył winzować, jeśli nie nam, to... choć sobie. Ale gdzie tam. Był to protokół szczegółowej rewizyi «Kraju», w którym «Przegląd» monituje nas za to, że podajemy korespondencje z różnych zapadłych kątów Litwy i Rusi (Wolaliby prawdopodobnie z... Japonji i Kochinchiny). To tylko rzecz gustu, o którym *non est disputandum*, ale gorsze grzechy ciąży na naszym «Krajowem» sumieniu. «Ton» naszego pisma jest wedle «Przeglądu» kuryerkowy, a odcinek, w których drukowały się kolejno utwory Szujskiego, Spasowicza, Jeża, Litwosa, Lama, Orzeszkowej, Zachariasiewicza, d-ra Antoni J., Turgenjewa, Zoli, Daudeta i t. d., to «sutoryny ciemne, wilgotne i ponure, w których nigdy żadna żywsza myśl nie powstała!»... Reasumując swe uwagi o nas, organ p. Wiślickiego tak się wyraża pod koniec swego komunikatu: «Wpływ «Kraju» jako informatora może być bardzo znaczny, byleby, jak na teraz, po za tę metę nie sięgał dalej; i nie zechciał odegrywać roli, do której nie jest ani u poważniony, ani okolicznościami powołany»...

Doprawdy?... Więc już?... Więc rzeczywiście «Przegląd Tygodniowy» otrzymał nareszcie patent na paszportowe biuro narodu polskiego?... W takim wypadku, oczywiście, któżby bez jego zgody i pozwolenia śmiał sięgać po za wytkniętą przez niego metę. Ale, powtarzamy, potrzebuje to potwierdzenia. Dotąd jednak agencje telegraficzne o tem milczą.

Krajowiec.

PO ZA KRAJEM.

Idealne odruchy. Sztuka i nauka. Powieściowy realizm. *La joie de Vivre*. Adolf Belot i usta. Typy

i przeciętni. Dziennikarstwo. Przyszły kronikarz. Wspomnienia o Henryku Heine. Czeretwiersz.

Czyżby w samej rzeczy zbudzić się miał idealny odruch w piersiach realistycznych powieściopisarzy francuzkich? Gdyby nie nastąpił jeszcze—to nastąpi, a wtedy nie wyda mi się bynajmniej dziwnym. Tylko w dziedzinie wiedzy widnieje stopniowy i niezmienny postęp—w sztuce spostrzegamy konsekwentne przyplawy i odpływy artystycznego morza! W sztuce bowiem właściwie postępu niema. Artystyczna plastyka nie postąpiła od czasu Homera. Gorzkie sentencje Salomona godne są maksym Laroche Foucaulda a wątpliwe czy w przyszłości potrafi kto przemówić do nas bardziej wstrząsającym językiem jak Szekspir. Dzisiejsi pisarze mają dla nas większy powab świeżości, poruszają bowiem sprawy goręcej nas obchodzące, ale zasadniczych podstaw artyzmu nie zmienili ani posunęli naprzód! Choćby się bowiem przeistoczyły zasadnicze prawa społeczne i towarzyskie, to wpłynie to jedynie na zmianę artystycznej osnowy tylko.

Dzisiejszy powieściowy realizm we Francji jest reakcją wobec idealniejszej przeszłości. Posunął się on jednak do ostatecznych kresów i jakkolwiek nie pozostanie bez pożytku, to jednak w dzisiejszej postaci utrzymać się nie zdoła. Realizm ten ma jedną organiczną wadę, wystarczającą do rozwinięcia w nim śmiertelnej choroby. Zabija go jednostronność.

Obawiać się należy, że reakcja wpadnie również w drugą ostateczność; sztuka bowiem rozprawia się przedewszystkiem z uczuciami ludzkimi, które trudniej utrzymać w równych korbach, niż wszelkiego rodzaju zasadę nauki ścisłej.

Potężny talent Zoli, odczuwa jednostronność własnej szkoły. Wydawcy donoszą znowu o druku nowej powieści, tego przywódcy realizmu, pod t. «Życie rozkoszą», którego bohaterka ma być piękna, waleczna i zwycięzka w zatargach ze stosunkami życia dziewczyna.

Prawie jednocześnie jednak jeden z głównych realistów Adolf Belot puszcza w świat powieść p. t. «La Bouche de Madame X...» w której realizm posuwa się do artystycznej rozpusty. Chodzi tylko o to, aby «występek» był «przyzwolity», aby był umyty, uczesany i w miarę osłonięty. Nie przesadzę chyba, powiedziawszy, że bohaterka powieści sa usta; gdyby kto wątpił, to klnę się, na tytuł samej powieści! Nie chodzi nawet o to, aby owe usta były drobne, zgrabne i kryły za sobą białe, perłowo zębki. Bynajmniej! Mogą one być duże, grube — i to nawet lepiej. Spotykamy się w tej powieści z analitycznym traktatem o pocałunku, a kończy się ona słowami: «Wole wrócić do mojej nieznanomej, która owinięta w jedwabie, aksamity i koronki, odsłoniła tylko swoje usta».

Jestto realizm w pełnym uniformie. Nie doszła jeszcze owa pewność realizmowa do owej absolutnej nagości, która zęgnąła ostatnie lata zeszłego stulecia, gdy nawet Wolter zdzierał z Dziewicy Orleańskiej najpiękniejsze wianki czystości i bohaterstwa. Zdaje się jednak, że zanim pożegnamy ten nasz pelen, zresztą, słusznych pretensyj, wiek XIX, realizmowa powieść zrzuca ze swoich ramion jedwabie, aksamity i koronki... i może wtedy wrócimy znów do czułych sielanek, do romantycznych Arabelli, do sentymentalnego Abelarda, do też i Paczuli.

Ale zamiast odgadywać przyszłość, wróćmy do teraźniejszości.

Oto mamy przed sobą książkę francuzka pana Bernard-Derosne, p. t. «Typy i przeciętni» (*Types et Travers*), która mieści w sobie wszystkiego potrochu, coś w rodzaju literackiego *Alteiler* z poważną przedmową akademika Sully-Prudhomme'a. Są tam rozprawy o pseudonimach, o ludziach ambitnych, o przykrościach w miłości, o pewności siebie i t. d. Najbardziej zdaniem naszym na uwagę zasługuje artykuł p. t. «Rzemiosło dziennikarskie». Znamy je dobrze, wiemy jaka jego wartość. Mowa tu naturalnie o dziennikach i dziennikarzach, których wszyscy czytają, aby się coś dowiedzieć i nie nauczyć niczego. Znaczny rozwój dziennikarstwa i szalone jego powodzenie, obalamucilo je i zdemoralizowało gruntownie. Dziennikarstwo zdaje się być nieprawem dziecięciem literatury a dzisiaj jest jej nieublaganym wrogiem zarówno pod względem treści jak i formy. Treść dziennikarska nie posiada nawet tak zwanej efemerycznej wartości. Ma ona znaczenie kilkogodzinne, dowodem podwójne edycje wielu gazet. Co do formy, dziennik jest przytulkiem najbardziej skazonego języka, który przemawia do nas germańskimi, galicyzmami, rusycyzmami, w sposób lekceważący nieraz najpierwsze zasady etymologii i składni.

Posłuchajmy jednak co prawi o dziennikarstwie p. Bernard-Derosne słowami starszego czytelnika pism codziennych: «Kto jesteś, zkad przy-

chodzisz, jakiej sprawie służysz? Czytam cię od lat blisko pięćdziesięciu i nie tylko niczegoś mnie nie nauczył, ale ani razu nie zniewoliłeś mnie do rozmyślań, nigdy mnie nie wzruszyłeś, nigdy nie pobudziłeś do szerokiego śmiechu lub uśmiechu. Śledziłem cię przez czystą ciekawość dyktancką. Pragnąłem poznać twoją osobę i przekonać się, jak daleko posunąć się może pewność siebie miernoty ludzkiej. Tak jest, posunąć się ona może daleko, gdyż oto od lat pięćdziesięciu przemawiasz, aby nie nie powiedzieć. Jesteś doskonałym typem bezpożytecznej i marnej istoty. I kiedy pomyślę, że mógłbyś być mi raczej sprzedawcą placki, obuwi a nawet cukierki, dochodzę zarazem do przekonania, żeś mnie dotychczas okradał.

Odpowiedzieć na te uwagi nie byłoby rzecz łatwą, gdyż nasz sędzią oparł słowa swoje na bardzo długoletniej obserwacji. Może tym sędzią jest publiczność cała, która dodać może: «Ja ciebie znam. Nie oddałeś mi żadnej przystugi. Stawiam cię silniej nawet od jarmarcznego kuglarza, który pobudzić mnie może przynajmniej do pustego śmiechu—a tyś mnie znudził».

Im więcej kto ma pisarskiego talentu, tem mniej w dziennikarstwie będzie przydatnym—a przecież w niem nie innego się nie robi, tylko pisze. Musisz być lekki, aby cię czytano, musisz unikać wyrażań rozumnych, aby cię zrozumiano, musisz przesadzać aby się wyróżnić, musisz zmyślać, aby nie być jednostajnym. Dziennikarstwo zepsuło publiczność jak kochankę, która dziś jest wymagająca i nienasycona. Pragną czegoś, co jest słodkie, co niezwykle i kosztowne. Osladzamy więc wiadomości miłym cukrem taniach dowcipów, powiększamy rozmiary rzeczy zwykłych, aby być niezwykłym i łożymy znaczne koszty, aby mieć najlepsze telegramy. Poruszamy niebo i piekło, katusjemy reporterów, aby nam znosili podziemne wiadomości, płacimy im, aby nie mówili prawdy, i tem drożej im śmieiej...

Ale za to przyszły kronikarz będzie miał pyszne do dziejów naszej epoki materiały. Gdy się rozejrzy w tych wspaniałych dziennikarskich rocznikach, w tych olbrzymich kolumnach, w tej niezmiernie ilości faktów, gdy je zestawia ze sobą, porówna i sprawdzi—z nadmiernego zdumienia dostanie chyba pomieszania zmysłów.

Biedny ten kronikarz. Ale wróćmy do p. Bernarda-Derosne. Albo nie wracamy do niego; nasunął mi tak czarne myśli o dziennikarstwie, że nie zasługuje, aby doń wrócić. Ponieważ zaś realizm powieściowy niewesoło nam przedstawił beletrystyczną przyszłość, a dziennikarstwo posępnie zarysowało nam obecną chwilę—spróbujmy zwrócić się do przeszłości.

Jedną z przyjaciółek Heinego, pani Selden, wydała w Paryżu wspomnienia o tym poecie. Znajdujemy w nich kilka szczegółów, które rzucają znajdujące światło na psychologiczną stronę znakomitego liryka. Autorka ilustruje nam przedśmiertną epikę poety. Wiadomo zaś, że kilkoletnia choroba (tabes), jaka trapiła Heinego, należy zwłaszcza w swych najwyższych stadiach do rzędu tych, które sprowadzając w organizmie straszne upustoszenie fizjologiczne, pustoszą zarazem sferę uczuć i myśli. Kto w tym stanie moralnego strupienia i rozpadu, potrafi pozostać w nim jeszcze isierki uczucia przeniesić na zewnątrz, przywiązać się do mężczyzny lub kobiety, nie wegetować egotycznie jak usychająca roślina—posiadać musi z natury zdumiewającą moc ducha. Kto jak Heine w owych chwilach dantejskiej męki, zdobyć się umiał na porwy altruistyczne, robi wrażenie istoty wybijającej wieko trumny, do której ją przyroda przedwcześnie złożyła.

Posłuchajmy co pisze do swojej przyjaciółki (autorki Wspomnień), którą nazywał swoją *Mouche*, miała bowiem pieczęć z wizerunkiem muchy: «Drogi dziecko! Dostałem migrenicznego ataku, który potrzyma do jutra, jeżeli się nie powiększy jeszcze. Donoszę ci o tem, abyś wiedziała, że jutro nie będziemy mieli lekcyi (Kamilla czytywała mu książki), Możesz więc jutro poobiedniemi godzinami rozporządzać dowoli. Zato pojutrze, w niedzielę, liczę na ciebie. Gdybyś przyjsz nie mogła, donieś mi, słodkie moje, drogę dziecię! Nie będę cię chłostać, choćbyś nadmiarem niedorzeczności na karę podobną zasłużyła. Zeszta, aby pokierować różeczką, trzeba mieć więcej sił, niż ja ich posiadam. Jestem przygnębiony, zbolaty i smutny. Całuję *pattes de mouche*. Twój przyjaciel H. H.» List ten datowany jest z d. 11 stycznia 1856 r.

W innym liście napisanym o dziesięć dni wcześniej t. j. 1 stycznia tegoż roku, między innymi, przesyłając Kamilli podarek noworoczny, powiada: «Najlepsze moje życzenia noworoczne! Powstrzymuj się od wypowiedzenia ich. Bo cóż słowa znaczą: może jutro będę wstanie przyjąc moją muszkę. W każdym razie odwiedź mnie ona, pojutrze, we wtorek, swego Nabuchodonozora II, niegdyś ateistę J. K. M. króla pruskiego—obecnie czciciela kwiatów lotosu»...

Gdy Kamilla poraz ostatni odwiedziła Heinego, rzekł do niej: «Usuń kapelusz, abym ci się lepiej mógł przyjrzeć». Oboje byli silnie wzruszeni. «Jutro! Słyszysz! Przybysz!» wołał za nią rozpaczliwie Heine, gdy zabierała się do wyjścia. Nie mogła słowa dotrzymać. Gdy nareszcie przyszała, Heine nie żył...

«Wprowadzono mnie, powiada Kamilla, do cichego pokoju, gdzie spoczywał umarły, niby statua na grobowcu. Nie ludzkiego nie było w tej zimnej powłocy; nie, coby przypominało człowieka, który kochał, nienawidził i cierpiał. Była to raczej antyczna maska, na którą spokój położył lodową warstwę obojętności, była to biała twarz marmurowa, której regularne linje przypominały najczystsze arcydzieła greckiej sztuki. Takim widziałam tego człowieka, którego rysy zdawały się przemawiać jakaś wzniosłą alegorią. Śmierć okazała się dobrą względem tego, który na jej spotkanie wyszedł z miłością i przelotczyła go w statue. Śmierć podobna do cudnej figury, która poeta w «Pielgrzymce do Kewlar», opisał, zwróciła pewnego poranka kroki swe ku łożu chorego, aby, niby wielki pocieszyciel, położyć kres jego mękom»...

Keinen Kadosch wird man sagen,
Keine Messe wird man singen —
Nichts gesagt und nichts gesungen,
Wird an meinem Sterbetage.

W tych czterech prostych wierszach mieści się wielka tragedia ludzkiego serca; należy sobie tylko, czytając je, uprzytomnić życie i myśli ich twórcy...

A dziś, co?! Dziś zimni Niemcy z Düringem na czele z lekceważeniem o nim wspominają. Ale to lekceważenie sztuczne—osłania ono pianę nienawiści i może nieprędko jeszcze cień poety spokojnie będzie się mógł przechadzać nad wodami Renn i tu z nieśmiertelnym uśmiechem na twarzy odczytywać swoją Księgę Pieśni...

Z. ski.

WRONA.

S z k i e B o ż y d a r a .

Zaświtał ranek nad północnym grodem, słońce spojrzalo przez chwilę na rozbudzony Petersburg i skryło się wnet za grubą i ciężką chmurą zasłone. Brr!... co za okropny czas. Śnieg sypie obficie, a powietrze roi się kurzawą śnieżnych płatków. Przez okno widać tylko dachy całej polaci domów i niebo jasno-szare, które zlewa się prawie ze śnieżną przestrzenią. Przed nami biały, oślepiający ocean, po którym oko błądzi bez celu, nie mając gdzie się zatrzymać. Czasami wiatr zawichrzy, zerwie się tuman piórek i jak dym opadnie znowu. Sprawia to pewną rozrywkę, monotonność bowiem tej białej pustyni przygnębia, a wzrok bezwiednie biegnie w dal za zoranem chmurkami śniegu, co tu i owdzie sianają się z podmuchem wiatru, robiąc wrażenie mgły powiewnej, lub dymu odległych baterij... To jedyny ruch w tem mroźnym pustkowiu. Ale nie, na sąsiednim dachu usiadła właśnie wrona i rozgrzebuje śnieg dziobem... Teraz idzie poważnie i spogląda w okno. Jak ona dziwnie patrzy. Cisną mi się jakieś wspomnienia... Kiedyż to było? Kiedy?...

To już tak dawno...

Daleko—daleko stąd, o mil setki całe, zimowy brząsk zajrzał do okienka biednej, schłodnej izdebki. Gorący pocałunek w czoło rozbudził małego chłopca.

— Wstawaj, złotko moje, już czas — kawka czeka.

I znów całus. Chłopczyk się kureczy w łóżeczku, przykrywa kolderką:

— Jeszcze chwile, jeszcze chwileczkę, tu tak dobrze, tak ciepło, matenka... Szepce, nie otwierając oczu.

— Nie, nie — trzeba wstawać, patrzaj, śnieżek praszy — wronka zagląda do okienka i woła: kra—kra. Już czas, czas.

Chłopczyk otwiera oczęta, zarzuca rączki na szyję matenki:

— Czy ta sama co wczoraj? pyta.

— Tak, tak—ta sama:

«Śnieg dokoła — wronka skacze,
Jej tam chłodno — więc też płacze,
Kra—kra!»

— Biedna wronka!

Za chwilę dziecię ubrane siedzi na kolanach matenki przy stole i spogląda przez okno. Na dworze białe, mroźne, zamieć śnieżna. Koła skrzypią po stwardniałej ziemi, a stado wron w tumanach śniegu spaceruje po dachach i podwórzu. Ot, zatrzepotały skrzydłami, zakrakaty i wzbily się w powietrze.

— Matenka, gdzie teraz wronki leca! — do lasu?...

— Tak synku, do lasu — może na pole.

Myśli kobiety uleciała daleko... Las teraz drzemie siwy, iskrzący, zmarzły. Na gąsienicach zawisły płachty śniegu, pań tylko oblepione szronem szarzej. Tu także gromady wron i kraków kraczą słowrogo. Ciężkie to lata... Tu i owdzie snują się cienie, siedzą na ziemi. Czasami rozlegnie się tentent. Huknie strzał. Wystraszona wrony zerwą się, zalopocą skrzydłami, złamie się gałąź i porysują się płatki śniegu kurzawą.

— Matenka — co ci to, czemu płaczesz? chłopczyk tuli się do niej i całuje w usta, w oczy...

— Nie, mój malenki, patrzaj, znów wronka:

«Wronki — czarne wy ptaszyny —
Zakrakajcie dla dzieciny
Kra—kra!»

Wiatr świszcząc, puka do okienka. Oczy mateczki znów w dal pobiegły. Tam bój. Gwizdnę kulka i serca dopyta; na czołe złoży ognisty, śmiertelny pocałunek. Potoczą się kropelki, jakby zerwany sznurek korali, a na białym śniegu jezioro krwi ciepłej, purpurowej, jak te usta, co ją niedawno całowały. Zaszumi wiatr, zakracze wrona na pożegnanie.

— Matenka, czemuś tak smutna? Jak dorosną, będziemy mieli taki śliczny ciepły domek, posadzę cię na kolanach u siebie i zaśpięwam piosenkę o wronce.

Matenka całuje chłopczyka i łza spływa jej z oka:

— Rośnij, rośnij na pożytek ludziom, na chwałę twej matce... szepce z cicha.

Dziecię rozgląda się i pyta:

— A gdzie tatuś?

Dziś dojrzałem. Daleko ode mnie jest samotna mogiła, okryta całunem śniegu, przysypana żółkimi liśćmi. Tobie tam zimno, matenka: a ja cię ogrzać nie mogę, nie utulę w uścisku, nie zaśpięwam o wronce... Wiatr tylko zahuczy, zaszumi — a w oku mojem błysnie łza gorąca: żalu, pamięci i wdzięczności. Przyjmij to zamiast piosenki.

Ostatnie chwile Słowackiego.

W «Kronice Rodzinnej» znajdujemy ciekawy list J. Eksk. ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, pisany do p. A. E. Odyńca z Ropy pod Grybowem w Galicyi dnia 17-go lipca r. b. Feliński, dzisiejszy arcybiskup tarneński, po raz pierwszy spotkał się z Juljuszem Słowackim w końcu roku 1847 lub na początku 1848, będąc naówczas słuchaczem historii i filozofii w Sorbonie i kolegum francuzkiem w Paryżu. Słowacki, dręczony niepokojem wewnętrznym, brnął podówczas coraz głębiej w mgliste wertepy towarzyszenia. Młodeciany Feliński, już wówczas gotujący się do zawodu kapłańskiego, nie uderzył obcesowo na chorego moralnie, ale zawsze dumnego autora «Króla Duchą», przeciwnie każdy cal jego mózgu zdobywał powoli, jak to najlepiej widać z listów samego Słowackiego. Dnia 22 stycznia 1848 roku autor «Ballady» krótko pisał do matki: «Był u mnie Feliński, zdaje mi się godny kochania chłopiec». W następnym miesiącu już czytamy: «Widuję tu dosyć często młodego Felińskiego; co czwartek do mnie przychodzi i zdaje mi się, że nie kocha»... W półtora miesiąca potem Słowacki pisze do matki: «Felusia ci polecam, który jest dla mnie czystym brylantem i skarbem moim; prawdziwie takiego mi potrzeba było». We cztery miesiące później pisze, że «Felus doznał twardej nędzy, sam wodę nosił i jeść gotował, ale teraz mu dobrze, widujemy się z nim dość często». Nareszcie we wrześniu 1848, po wyjeździe Felińskiego z Paryża, mówi: «Felus pisał do mnie z Tyrolu list prawdziwej piękności i wielkiej wagi dla mnie; jest to skarb na przyszłość i jeden z tych, którzy mię o przyszłość zaspakajają». Na kilka dni przed śmiercią, pod koniec marca 1849 roku, Słowacki dyktował Felińskiemu urywki ze swego «Króla Duchą», i na jego też ręku zamknął oczy dnia 3 kwietnia 1849 r. w Paryżu. Owoż taki świadek ostatnich chwil poety tak opisuje te chwile, zwracając uwagę do Odyńca: «Pragniesz, dostojny i drogi panie, abym ci udzielił szczegółów o ostatnich chwilach Juljusza Słowackiego, który na moich rękach skonał. Jakkolwiek chwarty dziesięć lat upływa od tej bolesnej chwili; szepczę jej wszakże tak żywo tkwią dotąd w mej pamięci, iż mogę je powtórzyć bez obawy sprzeniewierzenia się prawdzie. Kiedy w roku 1849 w początkach wiosny przybyłem z Monachjum do Paryża, znalazłem Słowackiego w nierównie gorszym stanie zdrowia, niż był ostatniej jesieni. Gardłami suchoty, których od dawna nosił zarodek, zrobiły tak wyraźny postęp, iż niepodobna było nie przewidywać blizkiej katastrofy. Zaledwieśmy się uściśnili, rzekł do mnie swym poważnym, uroczystym

glosem; «Dobrze, żeś przyjechał, byłem bardzo osamotniony, a także, iż sędym krokiem zbliżam się do końca. Postaraj mi się o jakiegoś młodego ubożego chłopca, co by zechciał ze mną zamieszkać i pilnować mnie w chorobie, bo już sam wystarczyć sobie nie mogę». Zaproponowałem mu, że sam najchętniej się do niego przełożę, ale nie zgodził się na to, przez wzgląd na własne moje obowiązki, które musiałbym zaniedbać. Przyrzekłem więc postarać się o kogo innego, tymczasem zaś przepędzałem przy nim wszystkie wolne od obowiązkowych zajęć chwile. Tak upłynęło dni kilka, w ciągu których chciałem uporządkować swe literackie prace, zwłaszcza zaś wykończyć drugi rapsod «Króla Duchą»; a że sam nie był już w stanie pisać, dyktował mi więc z rekopisem, a ja pisałem na czysto. W wigilię śmierci zaniechał już dyktowania, mówiąc: «Wszystko to marność! Duch mój czuje, iż zakończył swą ziemską robotę, i musi już opuścić to zużyte narzędzie, które mu już powolnem być nie umie. Dzieci mego ducha mnie przeżyją, ale gdybym mógł, zniszczyłbym z nich niektóre, bo nie z Ducha Bożego były poczęte». Wśród tej rozmowy nadszedł młody artysta francuz, bardzo przywiązany do Juljusza i posiadający zupełnie jego zaufanie. Chory go serdecznie pozdrowił i oznajmiwszy, iż czuje zbliżanie się śmierci, wręczył mu przygotowany już testament, którego czynił go wykonawcą i d.w. mu potrzebne objaśnienia. Listy wszystkie do siebie pisane polecił spalić; wyłączyliśmy wszakże z tego wyroku listy Zygmunta Krasieńskiego. Nazajutrz rano, kiedy nawiedził chorego, zastałem go mocno cierpiącego i zaniepokojonego. Zaledwie wszedł, kazał mi niezwłocznie wezwać kapłana z Panem Bogiem, oświadczając, iż czuje się bardzo blizkim zgonu. Nie tracąc chwili, udałem się do wskazanego mi kościoła, i wróciłem niebawem w towarzystwie żadanego księdza. Po odbytej spowiedzi, chory pomimo zupełnego sił wyczerpania, tak zapanował potęgą ducha nad drętwiejącem już niemal ciałem, że ukląkł bez pomocy niożytej, i z wielkimi skupieniem ducha przyjął Przenajświętszy Sakrament. Gdyśmy go następnie położyli, twarz jego promieniała takim weselem ducha, iż wszelki wyraz cierpienia z niej zniknął i dziwna błogość oblała całe jego oblicze. Po chwili cichej modlitwy zwrócił się do mnie i upominal, abym niezależnie od stanowiska, na jakim śmierć mię zaskoczy, przyjął zgon nadchodzący z należną nieśmiertelnemu duchowi godnością, z synowskim względem Niebieskiego Ojca zaufaniem. Wtem odzwierny przyniósł list świeżo przyniesiony z poezyi. Spojrzawszy na kopertę, chory poznał wnet rękę swej matki, a nie mogąc już sam czytać, polecił mi głośno przeczytanie listu. Po wysłuchaniu go, rzekł do mnie wzruszony: «Dziękuję Bogu za tę ostatnią a tak miłą sercu mojemu ziemską pociechę. Kiedy zobaczysz moją matkę, to powiedz jej, że gdyby mi było wolno oddać duszę na jej ręce, nie oddawałbym jej z taką ufnością, z jaką powierzam ją obecnie w ręce Boga mojego». W kilka minut później oddech chorego pojął się stawać coraz trudniejszym i rzadszym: widocznie zbliżało się konanie. Podtrzymywana na rękę moim głowa jego, stawała się coraz bezwładniejszą, śmiertelna bledność pokryła oblicze, ale dziwna pogoda opromieniała w chwili zgonu twarz konającego, i jakby zadatek wiekuistego pokoju, pozostała na niej i po śmierci. Ciężka walka żywota zakończyła się tryumfem prawdy i miłości. Oto jest słaby szkic tej wzniosłej chwili, co i na moje życie wpłynęła też zbawiennie. Całem sercem oddany sługa. Z. S. Felński.

NOWE KSIĄŻKI

(nadesłane do redakcyi «Kraju».)

Ostatnie dni Pompei. Powieść E. Bulwera, przełożona dla użytku młodzieży. Przekład M. Gawalewicz. Gebethner i Wolff.

Rzecz zajmująca i dająca młodzieży pewne pojęcie o zwyczajach i życiu rzymian w końcu 1-go wieku po Chrystusie, odtworzonych na podstawie sumiennych badań archeologicznych i historycznych. Szkoda, że treść powieści zbyt naciągnięta, dla czego widocznie przyczyniła się jeszcze potrzeba wielu skrótów i opuszczeń, ze względu na wiek czytelników.

Lepsze dobre imię, niżli masce drogic, przez Piotra Jakse Bykowskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Za tytuł tej powieści służy biblijna sentencja umieszczona jako godło rodzinne herbowej tarczy starej, dziś już wygasłej gałęzi Lelliwów. Przywiązane do starych murów podania, dostarczyły autorowi materiału do opowiedzenia dziejów ostatnich przedstawicieli tego rodu, któ-

ry wymarł niosąc swe usługi dobru publicznemu w zawieruchach końca XVIII i początku bieżącego wieku. Opowiadanie trzymane we właściwym tonie autorowi tonie gawędy, idealizującej życie starej naszej szlachty.

Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat 1706 — 1713, przez Kajetana Kraszewskiego. Gebethner i Wolff.

Wierny swojemu kierunkowi autor daje nam obraz dawnego życia szlacheckiego. Czas, w którym się odbywa rzecz opowiadana, (1806—1713) burzliwy i niepewny, dostarczył szerokiego pola do malowania stosunków szlacheckich w różnych okolicznościach domowych i publicznych. Wykonanie odznacza się starannością, cechującą wszystkie utwory tego pisarza.

Gawędy w listach Jordana do pana Jana, przez autora «Wędrówek delegata». Gebethner i Wolff.

Jest to zbiór kronik pisanych stale przez autora do «Tyg. Ilustr.», poświęconych wielu sprawom społecznym, ekonomicznym i towarzyskim danej chwili. W opracowaniu znać pióro autora «Wędrówek», lubięcego traktować przedmiot w formie dyalogowanej i szkicować przy tej sposobności humorystyczne sylwetki.

Wyjaśnienie w sprawie osobistej.

«Prawda» nieomieszkała odpowiedzieć na sprostowanie nasze zamieszczone w przedostatnim numerze «Kraju». W odpowiedzi tej, p. Świętochowski twierdzi: 1) że wyszczególnił przed nami zarzut przeciwko p. Piltzowi, ponieważ «powiedział, że wyraz przez niego użyty nie jest zwykłą obelgą, ale nazwą szeregu przewinień p. Piltza, a nawet (!) odesłał jego pełnomocników po bliższe objaśnienie jednego (?) wypadku do p. M., zastrzegłszy, że na ten nie ogranicza się jego materiał dowodowy.» Ponieważ p. Świętochowski udaje zbytnią naiwność, zmuszeni jesteśmy wytłumaczyć mu, że wyszczególnić zarzut, nie znaczy powtórzyć hańbiący wyraz, lecz wyjaśnić z jakiego powodu użytym został.

P. Świętochowski zesłał się ogólnikowo na p. M., którego adres nam wręczył. Dodajmy, że p. M. wzbraniał się powiedzieć cokolwiek, oświadczając, że wyświetli zarzut przeciwko p. Piltzowi tylko przed sądem. Po naleganiu z naszej strony, wspólnik p. Sw. wymienił «ogólnikowo» zarzuty, zastrzegając się zawsze, że całą sprawę wyłuszczy jedynie przed sądem, poczem w krótkich słowach scharakteryzował dwa zarzuty, świadkiem których (według słów jego własnych) sam nie był, lecz «słyszał od osoby, która rok temu umarła».

2) P. Świętochowski sady się na dyalektykę, dowodząc, żeśmy go nie wyzwali. Nie rozumiemy przyczyny tej gorliwości. Już samo oświadczenie p. Świętochowskiego, z góry, że «widzi w jakim charakterze przybyliśmy» i że pojedynku nie przyjmie, dowodzi dostatecznie, że doskonale cel naszego przybycia rozumiał. Pomimo jednak tego oświadczenia, wyzwanie zrobiliśmy i sporządzony o tem protokół, dołączonym został następnie do skargi podanej do sądu. Dziwna rzecz, iż p. Świętochowski przypomniał sobie, żeśmy nie żądali od niego satysfakcyi honorowej, w miesiąc po ogłoszeniu o tem, jako o fakcie dokonanym w № 42 «Kraju».

3) Przypuszczenia, że p. Świętochowski działał ze złą wola, domagając się z góry «jawności» sądu honorowego, cofnąć nie możemy. Według zwyczajów, ludzie honorowi poddają się sądowi honorowemu bez żadnych zastrzeżeń. Panu Świętochowskiemu, jako stronie, służyło prawo proszenia o jawność sam sąd honorowy, który w razie uznania żądania za słuszne, mógłby nakazać to stronom, jak również z natury rzeczy sądowi honorowemu służyło prawo ogłoszenia wyroku i przebiegu sprawy w wyrażeniach i rozmiarach od niego zależnych. Domaganie się więc z góry przywileju, może być tłumaczone tylko chęcią, nawet w razie przegranej, skorzystania ze złotej dla paszkwilujących zasady: «calomniez, calomniez, il restera toujours quelque chose». Wykret p. Świętochowskiego, że żądał jawności «dlatego tylko, ażeby mógł czytelnikom swoim, z którymi utrzymuje stosunek zupełnej szczerości (sic!), przedstawić dowody i zeznania osobowe kilkudziesięciu ludzi», krzycząca jest

niedorzecznością. My lepiej trzymamy niż on o czytelnikach «Prawdy», których nie mogą obchodzić osobiste insynuacje p. Świętochowskiego, jego wszelkiego rodzaju zbrożenia moralne.

Takim samym zmysleniem jest twierdzenie p. S. że p. Piltz lękał się sądu honorowego «ponieważ nie podał skargi z artykułu o potwarz (dozwalającego dowodzić zarzutów świadkami) lecz o dyfamację». W skardze podanej na p. Świętochowskiego, która według prawa musi przejść instancję sądu pokoju w celu zaproponowania stronom zgody, jest ze strony p. Piltza oświadczenie, że zawsze się zgodzi na propozycję sądu honorowego na ogólnie przyjętych podstawach. Jeżeli więc p. Świętochowski rzeczywiście tego pragnął, pozostawioną mu jest możność dowiedzenia tego czynem.

4) Twierdzenie p. Świętochowskiego że «Kraj» zmusił go złamać własne oświadczenie iż do wejścia sprawy na drogę sądową pisać o sprawie nie będzie, jest rozmyslnym kłamstwem, ponieważ pierwsza wycieczka «Prawdy» nastąpiła w miesiąc po formalnem ogłoszeniu w «Kraju», że sprawa po wyczerpaniu środków honorowych idzie na drogę sądową. «Kraj» wogóle niczem nie wzywował niniejszej polemiki z «Prawdą», w której tarzać się obecnie jest przez p. Świętochowskiego zmuszony.

Dosyć jest również przytoczyć oszczerstwa p. Świętochowskiego, o «rozgałęzionym aparacie plotkarstwa i paszkwilów» i o jakiejś «machinacyi» którą w swoim czasie ma odsłonić, aby dowieść, że zarzut «nizkiej i potwarczej insynuacyi» jedynie do p. Świętochowskiego może być stosowanym.

Wogólności zachowanie się p. S. w całej tej sprawie, faktycznie ilustruje ów sztandar «prawdy i uczciwości» którym pismo swoje sam rekomenduje, i zmusza nas do wyznania, że traktowanie z nim nie tylko «przez listy» jakie sam uważa za stosowne, ale nawet i obecne polemiczne, uważamy jedynie za smutną ostateczność wywołaną jego niedorzecznościami i niskimi wystąpieniami.

Mil. Kotarbiński.
Józ. Szyszko.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie rs. 12

Półrocznie » 6

Prenumeratorem z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi **ATENEUM**

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-11)

Słownik Geograf. Król. Polsk.

i innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Saffmierskiego, Br. Chlebowskiiego i Wł. Walewskiego, wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. CENA: zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (192-16-5)

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Józef Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.

KSIEGARNIA
J. ZAWADZKIEGO
W WILNIE

poleca następujące dzieła otrzymane na skład główny:

	rs. k.
«Choroby duszy i odpowiedzialność moralna» przez Skórkowskiego	— 30
«Do Nieznajomej Nowelle» z rękopismu znalezionego przepisał Leopold Méyet tom I.	1 20
«Karnawał Wileński». Zbiór tańców salonowych ułożył na fortepian Fl. Herman, komplet	2 —
«Litwin Konradan»	— 60
«Złocz mazur»	— 40
«Willija Polka»	— 30
«Niemen Wale»	— 60
«Wajdelotka Polka»	— 40
«Perkun Galop»	— 40
«Matki i Karmicielki». Napisał Antoni Skórkowski (z Medowatej) na Ukrainie	— 30
«O Blednicy». Wykład popularny na użytek publiczności, nielubarskiej przystępnie opracował Prof. Dok. Łuczkiwicz	— 60
«O Żydach i kwestyi żydowskiej» przez Elize Orzeszkową. Wilno 1882 r.	— 70
«Patriotyzm i kosmopolityzm» studjum społeczne E. Orzeszkowej	1 20
W ozdobnej oprawie	1 80
«Pierwszy krok nauki systematycznej dla Nauczycieli i wychowawców» ułożył H. Werne. Wilno 1883.	1 50
«Poezja w wychowaniu» przez D-ra P. Chmielowskiego	— 30
«Pokocioło się i dam nogę» scena z życia dwóch braci p. E. Orzeszkowa	— 30
«Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży» p. I. Karłowicza	— 40
«Przesady wychowania». Studium pedagogiczne p. W. Marrené Morzkowska	1 20
«Sad honorowy» komedya w 5 aktach p. E. Lubowskiego	— 90
«Sylwek cementarnik», powieść p. E. Orzeszkowa	1 80
«Studia nie znatury» p. W. Spasowicza. Wł. Syrokomla. Marcin Matusiewicz jako pamiętnikarz. W. Pol jako Poeta, Szekspirowska historia tragiczna o Królewiczu-duńskim Hamlecie	1 50
«Typy i obrazki krakowskie nowelle» p. M. Bałuckiego	1 35
«Wady naszych czasów» p. E. Jankowskiego	— 30
«Widma» powieść p. E. Orzeszkowa	— 60
«Wł. Syrokomla studjum literackie» p. W. Kocielkowskiego	— 50
«Włóscianie u nas i gódciejszej szkice historyczne» p. W. Przyborowskiego	1 50
«Zarys literatury» (z ostatnich lat 16) p. d-ra P. Chmielowskiego (wyczerpane)	1 50
«Z przeszłości Fragmenty dramatyczne (Hypatia Wesalins, Gallileusz)	— 90
W ozdobnej oprawie	1 35

(590-1-1)

KSIEGARNIA
STAN. GIEJSZTORA
w Warszawie

ulica Aleksandrya № 21.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i beletrystyczne, oraz książki do nabożeństwa.

Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą.

Uskutecznia jak najspieszniej wszelkie zamówienia na artykuły w zakres czynności księgarskich wchodzące.

Księgarnia posiada najbogatszy w kraju zbiór dzieł ojczyźstych dawnych i wyczerpanych, których już dwa katalogi do 6,000 N.N. ogłosiła. Katalogi takowe na żądanie wysyła.

Zgłaszającym się oznaczają ceny dzieł dawnych, pośredniczy w nabywaniu rzadkości bibliograficznych: takowe jak i całe biblioteki w komis przyjmują.

Wszystkie zbiory są zawsze dostępne bezpłatnie, dla pracujących na polu naukowym. (571-3-2)

20 Obrazów

Włoskiej, Holenderskiej i innych szkół. — Nabywać można w domu pod № 21, ulica Oficerska, w pawilonie rzeźbiarskim, naprzeciw cyркулу Kazanckiego. (569-3-3)

Potrzebna jest BONA

mogąca zarazem być panną służącą z szyciem. Mojka 11, m. 5 od frontu (od g. 9 do 10 rano). (576-2-2)

MEODA PANIENKA, przybyła z prow., obeznana z krawieczyzną, gospodarstwem, z początkami muzyki, języka polskiego, ruskiego i arytmetyki poszukuje odpowiedniego miejsca. Dobrze jest obeznana z krojem i umie gustownie ubierać damy. Redakcyja wskaże adres. (577-3-2)

Zarazę Grzyba drzewnego

w domach mieszkalnych niszczy radykalnie.

Aleksander Ciszewski, Budowniczy

Warszawa, Żorawia 33. (556-3-3)

SZEWC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rzadca magazynu nadwornego dostawcy Hiszpa

otworzył na wzór pierwszorządnych zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAŁĘKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (290-12-9)

Znany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

HOTEL ANGIELSKI

położony w samym środku Warszawy w pobliżu Teatru, PRZY ULICY WIERZBOWEJ,

z dniem 1-ym Grudnia r. b. otwartym zostaje

Hotel składa się z 70 numerów, Prysznicu i Kąpieli z wielkim komfortem urządzonych.

Pierwszorządna Restauracya. Ceny przystępne.

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolnić Szanownych Gości i zasłużyć sobie na zaufanie, jakim dotąd cieszył się przy prowadzeniu Restauracyi na Placu Teatralnym.

(573-6-2)

J. ZIECIAKIEWICZ.

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową tak na rynku tutejszym jak zagranicą.

Odpowiednio urządzone Magazyny tranzytowe przy stacyi Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unikają się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.

Na dostarczony towar wydawane być mogą saliczenia. Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzyżują w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacyi.

(Taryfa opłat pomieszczona została w numerze 48 «Kraju»). (461-7-6)

WIECZORY RODZINNE.

Czasopismo ilustrowane tygodniowe dla dzieci

wychodzi pod kierunkiem literackim M. J. Zaleskiej.

Zamieszcza poezye, zyciorysy, opowiadania historyczne, pogadanki naukowe, powieści, komedjki, podróże, wiadomości bieżące (listy z Warszawy i z obcego świata), śpiewy z towarzyszeniem fortepianu, zagadki historyczne z nagrodą za najlepsze rozwiązanie (nagrodę stanowi książka w ozdobnej oprawie), gry, zabawy, lamigłówni. Do każdego N-ru pisma dołączany jest osobny dodatek ilustrowany dla młodziej dziatwy oraz okładka kolorowa z ogłoszeniami. Na rok następnny, 1884, redakcyja przygotowała między innymi następujące utwory: Michalina Zielinskiej (M-a) Duch zamoczyska, powieść z czasów napadów tatarskich. — Gawędy podstuchane u niemnowej fali. — Skarbiec pamiętek ojczyźstych, zbiór podań i legend dawnych Teresy Jadwigi Fapi. — Pamiętne Chwile, M. J. Zaleskiej. — Tajemnica rodzinna, powieść z gór karpaccich. — Dwie siostry, opowiadanie z dziejów wynalazków. — Pogadanki naukowe, autorów innych. — Obrazki z dziejów storozynnych, (w formie krótkich powiastek). — Wędrowki młodego chłopca po kraju rodzinnym. — Książka pamiętnych czynów, przykłady z życia ludzi zasłużonych z dawniejszych i nowszych czasów. — Nowy szereg pogadanek o literaturze i znakomitszych pisarzach polskich. (528-3-2)

Adres redakcyi: Warszawa, Mazowiecka № 8.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie. Na pr. w Ces. z opł. poczt.

Rocznie . . . rs. 4 k. — Rocznie . . . rs. 5 k. —

Kwartalnie . rs. 1 k. — Kwartalnie . rs. 1 k. 25

Redaktorka i Wydawczyni LUDWIKA HAUKE.

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WIEGZORBA

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Poliszce, Maszyny dla fabryk sukna i mienienia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-16)

FABRYCZNY INTERES

bardzo korzystny, ustępuje się za 8,000 rs. Zajęcia 2—3 godz. Dowiedzieć się można do godz. 12 rano i od 6 wiecz. Izmajkowski pułk, Troicki просп., 6, m. 4. E. R. (595-1)

Въ годъ 52 номера, болше 2,000 рисунковъ и чертежей.

ХV г. Открыта подписка на 1884 г. на иллюстрированный журналъ

„НИВА“

Подписка принимается въ СПб., по Большой Морской, № 9, на углу Невского проспекта.

Подписная цѣна за годъ. изд. „НИВЫ“

Безъ дост. въ С.-Пет. 4 р.

Съ достав. въ С.-Пет. 5 р. 50 к.

Съ пер. во все гор. Имперіи 6 р.

«НИВА» печаталась въ 1883 г. въ количествѣ 100,000 экз. Емъ премія на 1884 г. выдана, кромѣ большаго стѣннаго награднаго, очень большаго розкошнаго олеографіи съ новыми картини профессора М. Е. Шаховскаго.

„ГУСЛЯРЬ“

Въ 1884 г. будутъ напечат. повѣсти и романы Д. В. Григоревича, В. С. Соловьева, Графа Е. А. Саллава, Я. П. Полонскаго, В. И. Немировича-Данченка, Н. Д. Ахшарумова, Н. В. Нарасина и мн. др.

до 2,200 столбцовъ текста.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadstane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiebasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zał. 15 i Stolarski z. 6. (16)

Zakład Lecznicy dla chorych na Żółtek w Warszawie, przy ul. Kruczej, № 13BB, przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami żółtaka i kiszek. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu od 9—11 zrana, lub w mieszkaniu D-ra Rejchmana (Włodzimierska, № 5 A), od 4—6 popoł. (454-0-2)

Istniejąca w Wilnie Kawiarnia poleca się względem Szanownej Publiczności. Wydaje Kawę wyborową ze świeżo i smaczna śmietanka. P. Smolko w Wilnie, ul. Trocka, dom po franciszkański, naprzeciw sądu okręgowego. (539-4-3)